



«METODA WYPŁYWA Z WIARY»

REKOLEKCJE BRACTWA
COMUNIONE E LIBERAZIONE



RIMINI 2009

«METODA WYPŁYWA Z WIARY»

REKOLEKCJE BRACTWA
COMUNIONE E LIBERAZIONE



RIMINI 2009

© 2009 Fraternità di Comunione e Liberazione
Tłumaczenie z języka włoskiego: Krystyna Borowczyk, Zofia Jurek
Cytaty z przemówień papieskich i magisterium za: www.opoka.pl

Wydanie niekomercyjne
Łódź, lipiec 2009

Na okładce: Barna di Siena, *Powołanie św. Piotra*. Kolegiata w San Gimignano (XIV wiek).

Watykan, 20 kwietnia 2009

Wielebny
Ksiądz Julián Carrón
Odpowiedzialny za Bractwo Komunia i Wyzwolenie

Z okazji rekolekcji Bractwa Komunia i Wyzwolenie na temat „Metoda wypływa z wiary”, Ojciec Święty kieruje do licznie zgromadzonych uczestników serdeczne pozdrowienia i życzenia, zapewniając o swojej duchowej bliskości. Jednocześnie, wyrażając pragnienie, by to spotkanie wzbudziło odnowioną wierność Chrystusowi na zawsze i hojniejsze zaangażowanie w dzieło ewangelizacji, modli się o obfite dary Niebios oraz z serca udziela Księdzu i odpowiedzialnym za Bractwo i wszystkim przybyłym specjalnego apostołskiego błogosławieństwa.

Kardynał Tarcisio Bertone, Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości

Piątek 24 kwietnia, wieczór

Na wejście i wyjście:

Wolfgang Amadeusz Mozart, Koncert fortepianowy nr 23

A-dur KV 488

Wilhelm Kempff – Ferdinand Leitner – Bamberg Symphony Orchestra

Deutsche Gramophon

■ WPROWADZENIE

Julián Carrón. Każdy z nas wie, ile trudu dołożył, by teraz tutaj być. Wszystkie te trudy są pierwszym wyrazem naszego wołania, naszego błagania do Chrystusa.

Przyzywajmy Ducha Świętego, przyzywajmy jego pomocy, by pozwolił spełnić to nasze staranie, to nasze wołanie.

Przybądź Duchu Święty

Witamy wszystkich i pozdrawiamy naszych przyjaciół, którzy łączą się przez satelitę: dwadzieścia trzy kraje na żywo, a później dołączy jeszcze czterdzieści, w sumie sześćdziesiąt trzy kraje. Po raz pierwszy na żywo łączą się z nami Malta.

Rozpoczynamy to nasze spotkanie od odczytania telegramu, jaki przesłał nam Ojciec Święty:

„Z okazji rekolekcji Bractwa Komunia i Wyzwolenie na temat «Metoda wpływa z wiary», Ojciec Święty kieruje do licznie zgromadzonych uczestników serdeczne pozdrowienia i życzenia, zapewniając o swojej duchowej bliskości. Jednocześnie, wyrażając pragnienie, by to spotkanie wzbudziło odnowioną wierność Chrystusowi na zawsze i hojniejsze zaangażowanie w dzieło ewangelizacji, modli się o obfite dary Niebios oraz z serca udziela Księdzu i odpowiedzialnym za Bractwo i wszystkim przybyłym specjalnego apostolskiego błogosławieństwa. Kardynał Tarcisio Bertone, Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości”.

1. „Okoliczności, przez które Bóg każe nam przechodzić, są podstawowym, a nie drugorzędym czynnikiem naszego powołania, misji, do której nas zzywa. Jeśli chrześcijaństwo jest orędem o fakcie, że Tajemnica wcieliła się

w człowieka, to okoliczności, w jakich człowiek się do tego ustosunkowuje wobec całego świata, są ważne dla samego sformułowania świadectwa”¹.

Wszyscy dobrze wiemy, jakie są te okoliczności, które rzuciły nam wyzwanie w tym roku: kryzys ekonomiczny, trzęsienie ziemi w Abruzji, tak wiele rodzajów cierpienia, które zmusiło nas do refleksji (przede wszystkim sprawa Eluany); widzieliśmy, jak na naszych oczach wali się świat, z ustawodawstwem, które nie potrafi już bronić dobra życia i rodziny; fakt, że coraz bardziej jesteśmy zmuszani podejmować nasze życie „bez ojczyzny”, dramatyczne okoliczności osobiste i społeczne – od chorób po trudności, od utraty pracy, jeśli nie po utratę wszystkiego, jak nasi przyjaciele z Abruzji... Dlatego okoliczności, przez jakie Bóg każe nam przechodzić – powiada nam ksiądz Giussani – „są czynnikiem podstawowym, a nie drugorzędym, naszego powołania”. Dla nas zatem okoliczności nie są neutralne, nie są czymś, co zdarza się bez żadnego sensu; nie są więc czymś, co trzeba po prostu znosić, po stoicku przetrzymać. Są częścią naszego powołania, sposobu, w jaki Bóg, dobra Tajemnica, wzywa nas, rzuca wyzwanie, wychowuje. Dla nas te okoliczności są częścią dialogu każdego z nas z obecną Tajemnicą.

I tak – mówił nam ksiądz Giussani piętnaście lat temu, wprowadzając do rekolekcji Bractwa w 1994 roku – życie jest dialogiem.

„Życie nie jest tragedią: tragedia to coś, co prowadzi do zakończenia wszystkiego w nicości. Życie, owszem, jest dramatem: jest dramatyczne, ponieważ jest relacją między naszym «ja» i «Ty» Boga, naszym «ja», które musi iść za krokami, które wyznacza Bóg”². To ta Obecność, to „Ty” przemienia okoliczności, ponieważ bez niego wszystko byłoby nicością, wszystko byłoby krokiem ku coraz mroczniejszej tragedii. Ale właśnie ponieważ jest to „Ty”, okoliczności przyzywają nas do Niego, to On przez nie nas wzywa, to On przyzywa nas ku przeznaczeniu przez wszystko, co się wydarza. My nie jesteśmy wyłączeni z ryzyka, jakie przed laty sygnalizował ksiądz Giussani: przeżywania życia poddanego całkowitemu znieczuleniu, jakiego dokonuje nasze społeczeństwo: „Prawdziwym niebezpieczeństwem naszej epoki, mówił Teilhard de Chardin, jest utrata smaku życia. A utrata smaku życia oznacza brak miłości do siebie, [...] brak przywiązania do siebie. A jednak, trzeba by dokonać całkowitego znieczulenia, by człowiek do końca, w całości utracił poczucie przywiązania do siebie samego, a więc jakąś, choćby embrionalną, miłość do siebie, troskę

¹ L. Giussani, *L'uomo e il suo destino* [Człowiek i jego przeznaczenie], Marietti, Genova 1999, s. 63.

² L. Giussani, *Il tempo si fa breve* [Czas jest krótki], Cooperativa Editoriale Nuovo Mondo, Milano 1994, s. 7.

o siebie; potrzebne byłoby całkowite znieczulenie. Typ społeczeństwa, w jakim żyjemy, jest w stanie dokonywać tych całkowitych znieczuleń [a my wiemy to dobrze, bo przy wielu okazjach jesteśmy jakby uśpieni w naszej tępotcie, w naszym rozproszeniu, w ucieczce od siebie samych, gdzie najodleglejszą rzeczą jest to przywiązanie do siebie; wystarczy pomyśleć, kiedy ostatni raz każdy z nas miał (a mówię to na pierwszym miejscu do siebie) moment prawdziwej czułości wobec siebie, poczuł w sobie tę żywą czułość do siebie], a jednak one nie mogą być trwałe. Również to szalenie rozpowszechnione całkowite znieczulenie – ponieważ to społeczeństwo jest całkowicie określone przez wyobcowanie – ma swój kres, nie może być trwałe i dlatego cierpienie [...] jest nieuchronne. Cierpienie [...] oznacza zawieszenie albo przełamanie, albo kres całkowitego znieczulenia”³.

Poprzez te okoliczności Tajemnica chce nas wybudzić ze znieczulenia, wychowywać nas do świadomości samych siebie, do prawdy o nas, budzi nas do świadomości, dla której jesteśmy stworzeni, nie pozwala nam zmierzać ku nicości, nie lekceważy nas, z powodu pasji do naszego życia, będącej najpotężniejszym znakiem Bożej czułości wobec nas. A jak nas wychowuje? Nie poprzez wykład, nie poprzez refleksję – której tak często nie chcemy słuchać – ale poprzez doświadczenie rzeczywistości, poprzez okoliczności, do których nas wzywa, wstrząsa nami („Ale czy to do ciebie dociera?!”). Czytaliśmy o tym na Szkole Wspólnoty: „Życia uczysz się na konkretach, nie w teorii”⁴, a fragment rzeczywistości znaczy więcej niż tysiąc słów. A zatem – przyjaciele – okoliczności, cierpienia, trudności stawiają nas wobec powagi życia, którą często chcemy ocenzurować.

„Normalnie w życiu, dla wszystkich ludzi, poważnym problemem są pieniądze, poważnym problemem są dzieci, poważnym problemem jest zdrowie, poważne są problemy polityczne: dla świata wszystko jest poważne oprócz życia. Nie mówię o życiu w sensie zdrowia – bo to, rzecz jasna, jest poważna sprawa – ale o «życiu» [trzeba by poczuć to drżenie, gdy ksiądz Giussani mówi «życie», wtedy pojęlibyśmy całe drżenie Jego pasji do każdego z nas]. Ale czym więcej jest «życie» niż zdrowie, pieniądze, związek między mężczyzną a kobietą, dzieci, praca? Co jest życiem bardziej niż to wszystko? Co zakłada? Życie zakłada to wszystko, ale wraz z celem wszystkiego, ze znaczeniem”⁵.

A okoliczności rzucają nam wyzwanie do odkrywania tego znaczenia.

³ L. Giussani, *Uomini senza patria (1982-1983)* [Ludzie bez ojczyzny (1982-1983)], BUR, Milano 2008, s. 292-293.

⁴ L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, Wydawnictwo św. Stanisława BM, Kraków 2009, ss. 242.

⁵ Tamże, ss. 143-144.

2. Prawdziwym problemem, zatem, nie jest kryzys, nie są te bardziej czy mniej dramatyczne okoliczności, które w ten czy inny sposób nas dotykają, ale to, w jaki sposób staramy się stawiać czoła tym okolicznościom, jak stajemy wobec nich. Widzimy jak często te okoliczności są okazją do zdania sobie sprawy, że jesteśmy zdezorientowani, pogubieni. Dlaczego? „Rzeczywistość Kościoła, jako codzienne wydarzenie, w którym uobecnia się Wydarzenie źródłowe, staje dziś wobec świata, nie mówię zapominając, ale uznając jakby za przyjęte z góry założenie i oczywistość, przynajmniej metodologicznie, dogmatyczną treść chrześcijaństwa, jego ontologię, a przez to po prostu wydarzenie wiary”⁶. Nam może się zdarzyć to samo: możemy stawać wobec okoliczności, nie mówię zapominając, ale uznając jakby za przyjęte z góry założenie, oczywistość, wydarzenie wiary. I czujemy się zagubieni.

Właśnie dlatego okoliczności rzucające nam wyzwanie pozwalają ukażać się – jak zobaczymy w tych dniach – drodze przebytej w tym roku, ponieważ ksiądz Giussani uczy nas, że okoliczności są miejscem, w którym zajmuje się stanowisko wobec świata przez sposób, w jaki się je przeżywa. Dla kogoś, kto usłyszał chrześcijańskie orędzie – „Tajemnica wcieliła się w człowieka”⁷ – każda okoliczność jest okazją do pokazania swojego stanowiska wobec tego orędzia, tego wydarzenia.

My mówimy wobec wszystkich, kim jest dla nas Chrystus, przez sposób, w jaki przeżywamy okoliczności. Każdy może patrzeć na siebie, może zaskoczyć siebie w działaniu, ponieważ każdy wykonał jakiś ruch wewnątrz tych okoliczności. Wszyscy zostaliśmy poruszeni, wszystkim zostało rzucone wyzwanie, w taki czy inny sposób, przez te okoliczności. Wszyscy zostaliśmy zmuszeni do ujawnienia się – nikomu nie zostało to oszczędzone – i powiedzieliśmy, co znaczy dla nas życie, czym jest Chrystus, na czym zależy nam bardziej niż na czymkolwiek innym, niezależnie od naszych intencji. Mówię „niezależnie od naszych intencji”, ponieważ bardzo często mylimy intencje z rzeczywistością. Intencje często są słuszne, ale potem odkrywamy, że w rzeczywistości poruszamy się według innej logiki. Dlatego przez sposób, w jaki stawiamy czoła okolicznościom, które rzucają nam wyzwanie, potwierdzamy do kogo przynależymy: „Właśnie po tym, jak się w nas rodzi ta postawa, można zrozumieć czy i jak bardzo przeżywamy przynależność, która jest głębokim korzeniem całej twórczości kulturalnej”⁸. A zatem, sami sobie mówimy jaka jest nasza kultura, co

⁶ L. Giussani, *L'uomo e il suo destino* [Człowiek i jego przeznaczenie], dz. cyt., ss. 63-64.

⁷ Tamże, s. 63

⁸ Tamże.

i kogo najbardziej kochamy, co jest dla nam najdroższe, przez sposób w jaki stajemy wobec okoliczności. I to wobec prawdziwych wyzwań życia ujawnia się w oczywisty sposób, na czym polega postawa kulturalna, jej zdolność do podtrzymywania wszystkiego, również w sytuacji trzęsienia ziemi.

Otrzymaliśmy niesamowite świadectwo o tym od naszych przyjaciół z Abruzji, którzy tak pisali w tych dniach:

„Poniedziałek 6 kwietnia był dniem konsternacji. Pierwszym naszym odruchem stało się wzajemne poszukiwanie, dotarcie do siebie i policzenie się. A potem zdumienie i wdzięczność, że wszyscy spośród nas przeżyli: pierwszy wielki cud. Od razu pojawiła się gotowość, w każdej części regionu, do pomocy przy rozmaitych potrzebach, na jakie się natykaliśmy. Ta chęć przycięcia, przy całej naszej niewystarczalności, każdego, kto cierpi, była podstawowa, ponieważ przez tę prostą relację pozwolono nam dostrzec w «gruzach» naszego towarzystwa i ludu abruzyjskiego te fakty, które wcale nie były gruzami. Dynamika dzielenia się ułatwiała nam dojrzeć niespodziewane i niemożliwe do wyobrażenia widowiska ludzkiego piękna, które natychmiast objawiły nam swą niezwykłość. Działo się coś wielkiego i to właśnie w momencie, gdy, jak sądziliśmy, nic nie mogło się wydarzyć. Właśnie między ludźmi, o których myśleliśmy, że wszystko już wiemy (nasze wspólnoty i skupieni tłumnie mieszkańcy L’Aquila) wyłonił się wzruszający i nieprzewidywalny autorytet, ktoś, za kim możemy iść. Przede wszystkim uderza nas Marco ze swoją żoną, Danielą, którzy dzień po trzęsieniu ziemi postanowili przenieść się na camping w L’Aquila. Wczoraj wieczorem wzruszyło nas, gdy powiedział: «To, czego potrzebuje moje serce, jest obecne! Trzęsienie ziemi to uobecniło! Pomiędzy gruzami rozkwitają kwiaty. Kwiat nie jest emocją, jest obecną rzeczą. Kwiatem są Gino i Grazia, moja żona, camping, który nam dano, Droga Krzyżowa, to miejsce komunii, albo Teresa, która po półtora roku odkąd odeszła, wróciła by nas przytulić i powiedzieć: trzeba było trzęsienia ziemi, bym wróciła! Kwiatem jest ksiądz Eugenio, Ugo, Manlio i inni od piwa i z Rimini». Nieustające widowisko zmartwychwstania po tygodniu męki. Trzeba by wielu stron, by opowiedzieć o wydarzeniach, które widzieliśmy, ponieważ trzęsienie ujawniło całe nasze ubóstwo i przypominało nam te wszystkie sytuacje, gdy pokładaliśmy ufność w rzeczach materialnych, a które teraz to trzęsienie nam zabrało. I tyle stron, aby opowiedzieć o tym, w jaki sposób Jezus zmartwychwstały ukazuje się pośród nas. Łzy stają w oczach, kiedy On nas odwiedza, stając się nieporównywalnym pięknem w tych, których uważaliśmy za «normalnych» jeśli nie wręcz za «gruzy». Jedność

i przynależność do towarzystwa, które zostało nam dane, są kolejnym aspektem cudu, który widzimy. Kto mógłby sobie wyobrazić, że zobaczy niektórych z nas jak traktują dosłownie to, co sobie mówimy! [Tutaj, wobec tak dramatycznych okoliczności widać, kto bierze na serio to, co sobie mówimy.] Wczoraj Marco, odnosząc się do naszej rozmowy we dwójkę, powiedział: «Jeśli zaczynam od siebie otrzymuję jedno, jeśli zaczynam od innych dostaję pięć. Nie wiem dlaczego, ale tak to działa. Przynależć do tego stopnia, by tak zanurzyć się w jedności, która jak widzę, pozwala się odrodzić». Oczywiście, wciąż jeszcze jesteśmy durniami, ale jest Ktoś, kto nas jednoczy. Gromadzimy się bardzo często i na różne sposoby. Nie z pragnieniem odbudowy naszych domów czy regionu (w każdej chwili mogą zawalić się na nowo), ale z nowym pragnieniem: móc cieszyć się fascynacją Chrystusem, który odbudowuje po swojemu i by Go nie porzucić. Obecnie ziemia nadal się trzęsie, dołączając strach do bólu. I jawi się w nas pokusa, by przewrócić stronę, mówiąc: «Miejmy nadzieję, że te wstrząsy szybko się skończą i przynajmniej będziemy mogli zacząć od nowa», a tymczasem On czyni wszystkie rzeczy nowe. Szkoła wspólnoty mówi: «Nieprzyjaciółmi tej wierności w przynależeniu, nieprzyjaciółmi, którzy mogą najwięcej zdziałać, są trud i ból». My dotykamy rękami tych nieprzyjaciół każdego dnia i często nas pokonują. Niech Pan nam przebaczy. Obyście wy wszyscy, razem z Carrónem, mogli nam wybaczyć, ofiarując wasze życie, byśmy my mogli trwać w Chrystusie”.

Kto nie pragnie takiej przyjaźni? Przyjaciele, którzy proszą, by oddać życie, aby trwać w Chrystusie.

Przyjaciele przychodzą ze wszystkich stron, również z Ugandy. Napisała do mnie Rose:

„Stu kobietom z Meeting Point z Kireka, dzielnicy Kampali (gdzie kobiety rozłupują kamienie, by zarobić trochę pieniędzy), w czwartek po trzęsieniu ziemi – kiedy mi przysłali z Sekretariatu po włosku – przeczytałam ulotkę ruchu. Odpowiedziały mi w rodzimym języku: «To są nasi, to dotknęło naszych. Musimy coś zrobić». Spytały mnie, czy jest jakiś sposób by pojechać im pomóc, by dojechać tam autokarem. Gazety pisały, że byli jeszcze ludzie pod gruzami, i chciały jechać do Abruzji, by przeszukiwać gruzy i wyciągać ciała. Powiedziałam im, że to niemożliwe, bo Abruzja jest bardzo daleko i jedynym środkiem transportu byłby samolot. A one: «Musimy coś zrobić, bo to są nasi, przynajmniej coś im wyślijmy, żeby pokazać im, że są nasi, że do nas należą». Jedna kobieta powiedziała: «To są ludzie z plemienia księdza Giussaniego». Były tak poruszone, że kiedy

odchodziłam, dały mi równowartość dwustu pięćdziesięciu euro, jak dla nich, to bardzo wysoka suma I powiedziały, żeby najszybciej jak tylko możliwe im je wysłać, być może płacąc komuś za pomoc w wyciąganiu ludzi z gruzów. Tego dnia zrezygnowaliśmy ze zwykłych zajęć – wyrobu naszyjników, tańca, z piłki nożnej – ponieważ kobiety chciały powspominać. Rozmawialiśmy, a kiedy zrozumiwały, że chodzi o Włochów, powiedziały, że byli plemieniem księdza Giussaniego, naszym. Uważają, że są z plemienia księdza Giussaniego. Ciągłe zbierają pieniądze. Pytają mnie często o naszych przyjaciół, gdyż nie wiedzą dobrze gdzie jest Abruzja, myślą, że całe Włochy były dotknięte trzęsieniem ziemi, więc ich przyjaciele też. Teraz chcą napisać list. Jeśli miałabym coś dodać: to wielkie wzruszenie, to rzeczywiście prawda, że metoda wypływa z wiary. Kiedy zanurzasz się w Tajemnicę, zdając sobie sprawę z tego, co się dzieje, nie możesz się nie wzruszyć. Te kobiety pobudzają mnie do wzruszenia. Poruszenie nie wypływa z tego, że Ruch wysłał im ulotkę, przekazał wskazówkę: one się wzruszają i dlatego się poruszają. Jeśli serce jest wzruszone, człowiek się porusza”.

Kto nie pragnąłby doznać takiego drżenia? Kto, słuchając tego, nie doznał poczucia wstydu – bo ja tak – z powodu dystansu, jaki dzieli nas od takiego doświadczenia, które dociera do nas od przyjaciół z końca świata?

Rose dołączyła też list Alice:

„Droga Rose, ktoś otworzył mi oczy i pozwolił mi odkryć, kim jestem: taka drogocenna i ukochana. Mogę powiedzieć, że jesteśmy plemieniem księdza Giussaniego i papieża, którzy nas ukochali i na pewno daliby i oddali wszystko za nasze życie: to od nich się nauczyliśmy. Ci, którzy cierpią z powodu trzęsienia ziemi są z naszego plemienia, chcę posłać to, co czuje serce, moją miłość do nich, a te pieniądze są tego znakiem. Ty wiesz, Rose, że ktoś, kto nigdy nie doświadczył miłości nie może zrozumieć tego, co do nich czujemy. Miłość bowiem jest odruchem serca, którego nikt nie może wyjaśnić. Ludzie, którzy nie kochają, mogą odpowiedzieć tylko mechanicznie; tymczasem to jest czymś tak wielkim, że ktoś dla ciebie się porusza i płacze z tobą, tak jak nam się to wydarzyło. Powiedz tym ludziom, jeśli możesz, że kochamy ich i do nich przynależymy. Odczuwamy ich cierpienie bo to jest coś, przez co my sami przeszliśmy. Niech Bóg będzie z nimi w tym trudnym momencie, niech ich chroni i pocieszy od nas. Alice”⁹.

⁹ Meeting Point z Kireka, dzielnicy Kapali.

Stąd też na początku tego naszego gestu Rekolekcji odczuwamy konieczność nawrócenia. Wobec tego początku możemy przyjąć dwie postawy, dwa rodzaje postaw, które ksiądz Giussani rozpoznał w tych, którzy zaczęli iść za Jezusem:

„Z jednej strony byli ci, którzy już mieli rozwiązanie wszystkiego w kieszeni, albo mniej więcej już wiedzieli, za pomocą jakich narzędzi podjąć problem człowieka i narodu (uczeni w Piśmie i faryzeusze), a wraz z nimi ci wszyscy ludzie, którzy postępowali w tym samym duchu. Wyobraźcie sobie jak tam stali, słuchając Go; niczym kamienie, na które Jego słowa padały bezużytecznie, albo jak kamienie, które przeczyły tym słowom – ze sceptycyzmem albo z radykalnie sprzeczną logiką – taka kamienna postawa odpierała propozycję tej mowy, zaprzeczała jej albo utrudniała jej odbiór. A spróbujmy wyobrazić sobie innych ludzi, ludzi ubogich. Nie chodzi o «ludzi ubogich» w sensie biedy – Nikodem nie był biedny i, jak podaje Ewangelia, biednymi nie było wielu innych – ale o ludzi ubogich w sercu, którzy szli za Nim, aby Go słuchać, ponieważ «Nikt jeszcze nigdy nie przemawiał tak, jak ten człowiek przemawia!», czyli dlatego, że byli, poczuli się pobudzeni do życia, zostało poruszone ich uczucie, czuli się odnowieni w uczuciu do samych siebie, w ich człowieczeństwie, w poczuciu własnego człowieczeństwa. Ci ludzie szli za Nim [...] zapominając nawet o jedzeniu. A co jako pierwsze określało ten fenomen? «Jezus Chrystus»? Nie! Pierwszym czynnikiem, który określał ten fenomen było to, że czuli się ludźmi ubogimi, którzy doznali [...] litości względem siebie, byli ludźmi głodnymi i spragnionymi – jak powie On w «błogosławieństwach». Głód i pragnienie, co to znaczy? Łaknąć i pragnąć «sprawiedliwości» [...] oznacza pragnąć, aby urzeczywistniło się ich własne człowieczeństwo, aby pojawiło się prawdziwe uczucie wobec własnego człowieczeństwa. [...] Ktoś, kto pragnie: łaknie i pragnie wypełnienia się jego człowieczeństwa, musi mieć poczucie siebie samego, musi odczuwać własne człowieczeństwo»¹⁰.

Rozpoczynamy ten gest ze świadomością tej naszej potrzeby. Rozpoczynamy go jako ludzie potrzebujący: w napięciu oczekując tej odpowiedzi z nami i z naszą potrzebą, w otwartości na wszystko, co ten gest ze sobą niesie. Ofiara bowiem, jaką musimy ponieść, aby budować ten gest, jest jak prośba. Wszystko – od ciszy, po niedogodności przemieszczania się – jest częścią naszego wołania, tego naszego ubóstwa, aby Pan zmiłował się nad nami.

¹⁰ L. Giussani, *Uomini senza patria* [Ludzie bez ojczyzny], dz. cyt., ss. 293-294.

MSZA ŚWIĘTA

HOMILIA KSIĘDZA MICHELE BERCHI

Dziś, jak dwa tysiące lat temu, uczestniczymy w tym samym wydarzeniu, które stało się większe, prawdziwsze; i dziś, tak jak dwa tysiące lat temu, Jezus rzuca nam wyzwanie: gdzie możemy kupić chleba, by ci tutaj mieli coś do zjedzenia? Jezus rzuca wyzwanie wszystkim naszym kalkulacjom, wszystkim naszym wyobrażeniom, całemu naszemu znieczuleniu, wszelkiej zatwardziałości naszego serca, wszelkiemu brakowi nadziei.

Dwa tysiące lat temu, podobnie jak dziś, Jezus przez te trzy dni, każdego dnia naszego życia, rzuca nam wyzwanie, a tym wyzwaniem jest nasze zbawienie, jest czułość wobec naszego serca, by przełamać naszą miarę, by Jego miara stała się naszą miarą, bo czymś znacznie piękniejszym, nieskończenie piękniejszym niż rozmnożenie chleba, jest móc uczestniczyć w wielkim wydarzeniu cudu Jego obecności.

Oby nasze życie, nasza nicość, mogła być narzędziem Jego eksplodującej obecności. O to prosimy Matkę Boską przez te trzy dni, jak też przez wszystkie dni naszego życia: by nasza nicość mogła służyć Twojej obecności w świecie, Panie.

Sobota 25 kwietnia, rano

*Na wejście i na wyjście:
Wolfgang Amadeusz Mozart, Symfonia nr 38 D-dur, KV 504 „Praska”,
Wiener Philharmoniker – Karl Böhm
Deutsche Grammophon*

Ksiądz Pino. Czym jest życie? Życie jest dialogiem, nie jest tragedią. Tragedia to coś, co prowadzi do zakończenia wszystkiego w nicości. Życie jest dramatyczne, ponieważ jest relacją między naszym „ja” i „Ty” Boga, naszym „ja”, które musi iść za krokami, które wyznacza Bóg.

Anioł Pański

Jutrznia

■ PIERWSZA MEDYTACJA

Julián Carrón

**„Myśmy uwierzyli i poznali,
że Ty jesteś Świętym Boga”**

(J 6, 69)

1. „Upadek starych religijnych zasad”

a) Rozłam pomiędzy nauką i wiarą

Kontekstem, w jakim się znajdujemy, by stawić czoła wyzwaniom, o których mówiliśmy wczoraj wieczorem, jest upadek starych religijnych zasad.

W swojej książce *Wiara, prawda, tolerancja* ówczesny kardynał Ratzinger relacjonuje – opowiadany przez Wernera Heisenberga – bardzo znaczący epizod, który wydarzył się w Brukseli podczas dyskusji młodych fizyków.

„Zaczęliśmy dyskutować o tym, że Einstein często mówił o Bogu, a Max Planck był zdania, że nie ma sprzeczności między naukami przyrodniczymi a religią [...]. Według Heisenberga, u podstaw takiej otwartości [Plancka]

stała koncepcja, że „w naukach przyrodniczych i w religii chodzi o dwie różne, ale nie konkurujące ze sobą dziedziny: w nauce chodzi o to, co prawdziwe lub fałszywe; w religii o to, co dobre lub złe, co wartościowe lub bezwartościowe. [...] «Nauki przyrodnicze są w pewnym sensie sposobem, w jaki traktujemy obiektywną stronę rzeczywistości [...]. Wiara jest natomiast wyrazem subiektywnej decyzji. Z kolei decyzja określa wartości, którymi kierujemy się w życiu. [...] W tym miejscu Heisenberg dodaje: «Muszę przyznać, że niezbyt dobrze się czuję z tym podziałem. Wątpię, czy ludzkie społeczności mogłyby na dłuższą metę żyć z tym ostrym podziałem między nauką a wiarą». W pewnym momencie głos zabiera Wolfgang Pauli i wzmacnia wątpliwości Heisenberga, podnosząc je wręcz do rangi aksjomatu: «Całkowity rozdział między nauką i wiarą jest z pewnością tylko rozwiązaniem tymczasowym, na bardzo krótki czas. Na przykład, w zachodnim kręgu kulturowym, może w niedalekiej przyszłości nastać moment, w którym przypowieści i obrazy dotychczasowej religii nie będą miały żadnej siły przekonania, nawet dla prostego ludu. Obawiam się, że wtedy bardzo szybko załamię się obecnie obowiązująca etyka i będą dziać się rzeczy tak straszne, że teraz nawet nie możemy ich sobie wyobrazić»¹¹.

To był rok 1927. Co się zdarzyło potem, wszyscy wiemy. Ratzinger kontynuuje:

„W nowej sytuacji po wojnie żywa była nadzieja, że coś takiego nie może się więcej wydarzyć. Uchwalona wówczas w «duchu odpowiedzialności przed Bogiem» Konstytucja Niemiec miała być wyrazem powiązania prawa i polityki z wielkim moralnym imperatywem wiary biblijnej. [...] Ówczesna nadzieja błędnie dziś, w obliczu kryzysu moralnego ludzkości, który przyjmuje nowe, dokuczliwe formy. Upadek starych religijnych zasad, który przed siedemdziesięciu laty wydawał się jeszcze możliwy do zatrzymania, stał się w tym czasie rzeczywistością” (A mówił to piętnaście lat temu; wyobraźmy sobie dzisiaj...) ¹².

To jest sytuacja, w jakiej się znajdujemy mając stawić czoła wyzwaniom rzeczywistości: upadek religijnych zasad. Ale ten podział między nauką a wiarą ma jeszcze bardziej odległe źródło.

„Oświecenie obrało sobie za sztandarową ideę «religię w granicach czystego rozumu» . Ale ta czysto rozumowa religia szybko się rozpadła, a przede wszystkim nie miała życiodajnej siły. [...] I tak, po epoce Oświecenia, [...] zaczęto szukać dla niej nowego miejsca – przestrzeni [...]. Dlatego przypisano jej «uczucie» jako właściwy dla niej element ludzkiej

¹¹ J. Ratzinger, *Wiara, Prawda, Tolerancja, Jedność* Herder, Kielce 2005, ss. 111-112.

¹² Tamże ss. 112-113.

egzystencji. Wielkim teoretykiem tego nowego pojęcia religii był Schleiermacher, którego definicja brzmi następująco: «Praktyka jest sztuką, spekulacja nauką, a religia jest zmysłem i smakiem nieskończoności». Klasyczna okazała się odpowiedź Fausta na pytanie Małgorzaty dotyczące religii: «Uczucie jest wszystkim. Nazwa jest dźwiękiem i dymem...»¹³.

Ostry podział między nauką a wiarą jest syntezą decyzji, które przenikają i charakteryzują całą epokę nowożytną. Tego rodzaju separacja określa – jak widzieliśmy – z jednej strony sferę nauki, w której dominuje racjonalistyczna koncepcja rozumu (rozum jako „miara rzeczywistości”¹⁴, jak nazywał go ksiądz Giussani), nie mająca nic wspólnego z problemem ostatecznego znaczenia życia, z Tajemnicą i wiarą; a z drugiej strony sfera wiary rozumiana jako środowisko nieracjonalne, dziedzina uczucia, subiektywnych decyzji o wartościach, do którego zostaje ograniczony cały fenomen religijny. Wiara zatem znajduje się w drastycznej opozycji wobec całej racjonalistycznie pojmowanej nauki.

b) „Wyrwać z człowieka hipotezę wiary chrześcijańskiej”

Ale jest jeszcze inna, bardzo istotna dla nas sprawa. Wraz ze sprowadzeniem całego doświadczenia religijnego do sfery uczucia dochodzi jeszcze jedno ograniczenie, bardziej podstępne, wielokrotnie ukazywane przez księdza Giussaniego: zredukowanie wiary chrześcijańskiej (czyli „uznania za prawdę tego, co historyczna Obecność mówi o sobie”)¹⁵ do dynamiki zmysłu religijnego i religijności (czyli do „pytania o pełnię stanowiącą nasz rozum, obecną w każdym działaniu”)¹⁶. „Dla człowieka epoki nowożytnej «wiara» nie byłaby w gruncie rzeczy niczym innym niż aspektem «religijności», rodzajem uczucia, z którym można przeżywać niespokojne poszukiwanie swojego początku i swojego przeznaczenia, będącego najbardziej subiektywnym elementem każdej «religii». Cała świadomość nowożytna stara się wyrwać [i to jest problem] z człowieka hipotezę wiary chrześcijańskiej, aby sprowadzić ją do dynamiki zmysłu religijnego i do pojęcia religijności, a to zamieszanie wnika niestety również w mentalność ludu chrześcijańskiego”¹⁷.

To oderwanie od hipotezy chrześcijańskiej będące faktem dokonany uwidacznia się w tym, że olbrzymia większość ludu chrześcijańskiego pod-

¹³ Tamże, s. 114.

¹⁴ L. Giussani, *Zmysł religijny*, Pallottinum, Poznań 2000, s. 227.

¹⁵ L. Giussani, *Generare tracce nella storia del mondo* [Pozostawić ślady w historii świata], Rizzoli, Milano 1998, s. 22.

¹⁶ Tamże, s. 21.

¹⁷ Tamże, s. 22.

chodzi do rzeczywistości, nie mając już w oczach tradycji chrześcijańskiej, czyli nie żyjąc w pełni pamięcią. Tradycja nie jest już kryterium, z którym wchodzi się w rzeczywistość, nie jest już punktem wyjścia. Zdałem sobie z tego sprawę pod wpływem słuchanych w ostatnim czasie w Liturgii opisów Stworzenia. Słyszałem je wcześniej wielokrotnie, lecz tym razem uderzył mnie rodzaj towarzystwa i wychowania dawany ludziom przez Kościół. A przecież to już przemija. Widzieliśmy to przy wielu okazjach w tym roku: to, co wcześniej było normalne – osoby z percepcją rzeczywistości, mającej u źródła jakieś dobre oblicze, Ojca – stało się niemal wyjątkiem.

Właśnie w tym kontekście możemy pełniej zrozumieć znaczenie usiłowań księdza Giussaniego, który podjął wyzwanie wobec tego sposobu pojmowania, jaki opisaliśmy. Ruch narodził się jako odpowiedź na to wyzwanie, poczynając od pierwszej lekcji religii w liceum Berchet, kiedy któryś z uczniów powiedział mu, że wiara i rozum nie mają ze sobą nic wspólnego. Ksiądz Giussani nigdy nie zaakceptował redukcji wiary do sentymentu ani rozumu do miary i stąd narodził się sposób przeżywania doświadczenia chrześcijańskiego, które uczyniło je interesującym również dla nas, kiedy go spotkaliśmy. W naszym życiu ta tradycja, która przez wielu została utraczona, stała się znowu interesująca dzięki przeżytemu chrześcijańskiemu spotkaniu. Inaczej my też, jak wielu naszych współczesnych, bylibyśmy zagubieni.

2. Upadek, który nas dotyczy

Jak uczył nas zawsze ksiądz Giussani, nie da się żyć w jakiejś sytuacji tak, by ona na nas nie wpływała. Dlatego często jesteśmy zaskoczeni, że reagujemy jak wszyscy. Po czym to widać?

Rzeczywistość jest miejscem weryfikacji wiary. Dlatego, w sprawach, jakim musieliśmy w tym roku stawiać czoła, istotnym i dramatycznym punktem, który wciąż wpływał, była kwestia wiary i relacji między wiarą a nadzieją. Konfrontacja z rozdziałem o nadziei¹⁸ odsłoniła jakąś słabość w kwestii wiary, jawiącą się przede wszystkim jako trudność w patrzeniu na przeżywane doświadczenie, jako słabość osądu, jako swowista powściągliwość wobec tej drogi poznania, którego domagają się pewne wydarzenia, pewne fakty, uderzające nas z całą mocą. Jest bardzo dużo przykładów, które to poświadczają. Przytoczę jeden, wychodząc od otrzymanego listu:

¹⁸ L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., ss. 171-252.

„Szkoła wspólnoty weszła w moje życie jak uderzenie kamieniem. W okresie poprzedzającym Boże Narodzenie wszystko szło dobrze. Przed ponad rokiem ożeniłem się. W kwietniu urodziła się moja pierwsza córka, prześliczna, mam pasjonującą pracę, pomagałem nauczycielom z GS, robiłem mnóstwo rzeczy. Tuż przed Bożym Narodzeniem, coś się wydarzyło [i opowiedział sytuację, która wytrąciła go z równowagi...]. Górę wzięły brak satysfakcji i smutek. Pytałem siebie: po co tak się poświęcam każdego dnia? I powracały mi na myśl twoje słowa, kiedy mówiłeś, że nasza wiara może się przeterminować [mieć krótką datę ważności]. Po iluś latach bycia porządnym członkiem ruchu odkryłem, że moja wiara jest chwiejna, nie mająca oparcia, a przez to i cała przyszłość była przesłonięta mgłą”.

I coś takiego mówimy stając wobec pewnej propozycji. Oto droga, jaką przeszliśmy w zeszłym roku na Szkole wspólnoty i podczas Rekolekcji: wiara jako metoda poznania. Za wielu z was mogę poświadczyć, że wykonaliście rzetelną pracę, ale kiedy rzeczywistość naciska, dominuje to, o czym właśnie przed chwilą usłyszeliśmy: wszystko się rozwiewa. Jak mówił Franco Nembrini, zbierając wszystkie listy przesłane z okazji mojego spotkania z nauczycielami:

„Jest jakaś lawina dobra, prawdy, prób, również pewności. Wiele z tych wypowiedzi opowiada, nie po wizjonersku, o dokonującym się cudzie; lecz są one jednak naznaczone jakąś ostateczną niepewnością [...]. To tak, jakbyśmy wstali następnego dnia, a cała oczywistość doświadczenia już wyparowała, rozwiała się”¹⁹.

I tak dominuje zagubienie. Jakby cała droga, którą przeszliśmy – wiara jako metoda poznania – za jednym zamachem została wymazana. To nam uświadamia, przyjaciele, jak długą drogę mamy jeszcze przed sobą, i pokazuje nam, że jesteśmy w tej samej sytuacji, co wszyscy. Dokonujemy trzech poważnych redukcji.

a) Redukcja wiary do zmysłu religijnego

Przede wszystkim redukujemy wiarę do zmysłu religijnego. Chrześcijaństwo często sprowadzamy do zmysłu religijnego. W naszym życiu codziennym przekłada się to na fakt, że wiara jest przeżywana jako jedna z wielu hipotez, jakie możemy postawić, reagując na sytuację, jakby nic się nie wydarzyło, a my jakbyśmy ciągle byli na początku, wobec czegoś nieznanego: ja, z moim zmysłem religijnym, próbując po omacku ustanowić

¹⁹ J. Carrón, *Che cosa veramente introduce al reale? Un fatto presente*. Incontro di Julian Carron con gli insegnanti a Milano, il 15 marzo 2009 [Co naprawdę wprowadza w rzeczywistość? Obecny fakt. Spotkanie Juliana Carróna z nauczycielami 15 marca 2009 w Mediolanie].

wież z kimś nieznanym. Po czym to widać? Mógłbym opowiadać różne historie, jedna po drugiej: od faktu, że punktem wyjścia, by zacząć nowy dzień nie jest wcale coś, co poznaliśmy z pewnością, a ukrytym powodem tego jest to, że nie wydaje nam się ono dość realne, by go nie pominąć. Zaskakuje nas, że jest to hipoteza, która nawet nie przychodzi nam do głowy: najpierw bierzemy pod uwagę wszystkie inne możliwości, a dopiero na koniec wiarę. Dlaczego? Dlatego, że nie traktujemy wiary na równi z prawdziwym poznaniem. Oto i „upadek dawnych religijnych zasad”. Wszystko inne wydaje nam się bardziej realne niż Obecność rozpoznana wiarą. Niepewność i kruchość są nieuniknionymi konsekwencjami rozdziału między poznaniem a wiarą. A zatem, zamiast wychodzić od napotkanej i ukochanej Obecności, wychodzimy od nieobecności, od czegoś nieznanego. Dokładnie odwrotnie jest dla tego, dla kogo wiara jest prawdziwą wiedzą, jest poznaniem czegoś rzeczywistego! Istotnie, ksiądz Giussani stwierdza, że „pierwszym gestem litości wobec samego siebie, pierwszym wyrazem miłości wobec własnego źródła, własnej drogi i własnego przeznaczenia [...] jest [...] przyznanie się do tego Innego [którego rozpoznałeś wiarą]”²⁰. To jest pierwszy gest litości, wcześniej niż jakakolwiek spójność.

Po prostu widać, kiedy ktoś wychodzi od czegoś, co zna z pewnością, jak napisał mi pewna dziewczyna:

„Zdarza się wiele rzeczy, rzeczy pięknych, które mnie wzruszają, i rzeczy mniej pięknych, bolesnych, które mnie ranią, ale mam w rękach skarb, coś niesamowitego, bo mam możliwość patrzenia na wszystko, wchodzenia w to wszystko. Przede wszystkim patrzenia, a to nie jest wcale tak oczywiste, patrzenia na wszystko w inny sposób, inny, który pozwala ci odetchnąć od całej reszty świata”.

Przy okazji: pomimo, że dochodzi do takiej redukcji, to nie przeszkadza nam, byśmy nadal używali chrześcijańskiego słownictwa i uczestniczyli w pewnych chrześcijańskich gestach, ale wszystko zaczyna zyskiwać inne znaczenie.

b) Redukcja wiary do sentymentu

Druga redukcja sprowadza wiarę do sentymentu. Może się zdarzyć również wśród nas taka sentymentalna czy emocjonalna koncepcja wiary, która zamiast uznania spotkanej Obecności, staje się jakiś „podskokiem”, irracjonalnym aktem, aktem woli bez podstaw, w którym, na koniec, to wiara rodzi fakt a nie odwrotnie. To, co głosił egzegeta Rudolf Bultmann, że to wiara powołuje do życia wydarzenie chrześcijańskie, nie jest wca-

²⁰ L. Giussani, *Uomini senza patria (1982-1983)* [Ludzie bez ojczyzny], dz. cyt., s. 270.

le tak odległe od naszego życia. Popatrzcie, co za radykalne wywrócenie problemu! W sentymentalnej koncepcji wiary siłą stwarzającą przedmiot staje się uczucie czy „wola prawdy”²¹ – a przecież to nie jest tak! Jak napisał pewien lewicowy student na plakacie naszych przyjaciół z uniwersytetu: „Czy to, co mówicie jest oczywistością, czy jakimś *credo*?”. Tak często i dla nas wiara nie jest prawdziwym poznaniem, ale jakimś *credo*: wiara miałaby przynależać do wierzenia, nie mającego nic wspólnego z poznaniem, z używaniem rozumu. Jest to dokładnie ta sama obiekcja, jaką usłyszał ksiądz Giussani na pierwszej lekcji religii! Coś innego niż wiara jako metoda poznania! I tak się dzieje po roku Szkoły wspólnoty na temat wiary! Kiedy więc mówi się o Chrystusie, o przedmiocie wiary, nie mówi się o rzeczywistości, nie jest w to zaangażowany rozum, i dlatego, gdy trzeba stawić czoła wyzwaniom życia, wiara nie przychodzi nam do głowy. Treści wiary nie uważamy za coś realnego: zostaje ona zredukowana do sentymentu.

c) Redukcja chrześcijaństwa do etyki lub kultury

I, na koniec, trzecia redukcja wiary – do etyki. Tym, co pozostaje, są pewne wartości kultury chrześcijańskiej albo jakieś zasady etyki chrześcijańskiej. Zaskakiwało nas często w tym roku, że stawaliśmy w obronie wartości, nie czując potrzeby mówienia o Nim, o rozpoznanej i kochanej Obecności. Broni się życia, ale kto z nas umiałby stanąć wobec takiego dramatu, jak Eluany, jedynie broniąc życia? Kto z nas, gdyby nie było towarzystwa Kogoś obecnego, poznanego i kochanego, gdyby nie było „czułości Nazarejczyka”, kto umiałby stanąć wobec takiego dramatu?! Jeśli nie ma tej Obecności, my pierwsi upadamy. My – wewnątrz i poza Kościołem – oddychamy tą redukcją, wiarą zredukowaną do określonej wizji świata i życia, do moralności albo ogółu wartości, która, jako taka, może być szanowana lub zwalczana: niektórzy, jak chrześcijanie czy pewni laicyści popierają ją, inni natomiast zwalczają w imię zasady radykalnego samookreślenia jednostki.

Chrześcijaństwo wartości to pokusa, która nie jest nam obca. To właśnie demaskował ksiądz Giussani w 1982 roku, kiedy do odpowiedzialnych za studentów mówił z goryczą, że „jest to tak, jakby ruch Komunia i Wyzwolenie od roku ’70 wypracowywał, budował i walczył o wartości przyniesione przez Chrystusa, tak jakby sam fakt Chrystusa [...] «był wobec nich czymś równorzędnym»”²². Ale takie chrześcijaństwo nie wystar-

²¹ E. Severino, *La buona fede* [Dobra wiara], Rizzoli, Milano, s. 120.

²² L. Giussani, *Uomini senza patria (1982-1983)*, [Ludzie bez ojczyzny], dz. cyt., s. 56.

cza, by wspierać życie, i kiedy życie się komplikuje, natychmiast przewagę zdobywa niepewność.

3. Nieredukowalność faktu

Ratzinger zadawał sobie pytanie: „Dlaczego w ogóle wiara ma jeszcze szansę [również w nas]? Dlatego – jak sądzę – że odpowiada naturze człowieka. [...] W człowieku żyje niewygasła tęsknota za tym, co nieskończone. Nie wystarczy żadna z zaproponowanych odpowiedzi. Tylko Bóg, który sam stał się skończony, aby znieść naszą skończoność i porwać nas w bezmiar swej nieskończoności, rozwiązuje problem naszego bytu. Dlatego także dzisiaj wiara chrześcijańska odnajduje człowieka”²³.

Dlaczego wszystkie te redukcje w nas nie przeważały? Wiemy to doskonale: ponieważ Fakt, który spotkaliśmy, jest – dzięki Bogu, dosłownie – absolutnie nieredukowalny. Nie jesteśmy w stanie go wymazać. My dzisiaj – nie w przeszłości, dzisiaj! – stoimy wobec faktu absolutnie nieredukowalnego, otoczonego świadkami, a to jest najwyraźniejszy znak, że Tajemnica wciąż lituje się nad nami.

Jest taki fragment w książce *Czy można tak żyć?* – znany wszystkim – który ma olbrzymie znaczenie, ponieważ zawiera w sobie całą oryginalność i rozumność wiary, całą jej odmienną od religijnego sentymentu, od wiary przeciwstawionej wiedzy:

„Jaka jest pierwsza cecha wiary w Chrystusa? Co było tą pierwszą właściwością wiary dla Andrzeja i Jana, jaką obdarzyli Jezusa? [...] Tą pierwszą właściwością był fakt! A jaka jest pierwsza cecha poznania? Jest nią zderzenie świadomości z rzeczywistością”²⁴.

Fakt, który wciąż rzuca wyzwanie każdemu z nas, jest punktem wyjścia, dzięki któremu ponownie w tym roku tu wracamy: przecucie odpowiedzialności, którego nie możemy się wyzbyć, ponieważ jest zderzeniem się z odmiennym człowieczeństwem:

„Wydarzenie Chrystusa uobecnia się «teraz» w fenomenie odmiennego człowieczeństwa: człowiek natyka się na nie i zaskakuje go nowe przecucie życia [...]. To zderzenie się osoby z ludzką odmienną jest czymś bardzo prostym, absolutnie podstawowym, czymś, co wyprzedza wszystko, jakąkolwiek katechezę, refleksję i rozwój: ono nie potrzebuje wyjaśnień, musi *po prostu być dostrzeżone*, pochwycone, musi wzbudzić zdumienie,

²³ J. Ratzinger, *Wiara, prawda, tolerancja*, dz. cyt., s. 110.

²⁴ L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 41

obudzić emocję, stać się wezwaniem, poruszyć do naśladowania, mocą swojej odpowiedniości wobec strukturalnego oczekiwania serca²⁵.

Bez tej Jego realnej obecności teraz w fenomenie odmiennego człowieczeństwa wiara chrześcijańska nie byłaby możliwa. I tą obecnością Chrystusa dzisiaj jest fakt odmiennego człowieczeństwa – o którym wielu z was świadczy – fakt, rzucający wyzwanie mojemu rozumowi i mojej wolności.

Ale jak to możliwe – skoro to świadectwo jest tak jasne, skoro jesteśmy otoczeni tak licznymi świadkami – jak to możliwe, że po krótkim czasie znów jesteśmy zagubieni, zatrzęsnięci w naszych sentymentach, stłamszeni przez okoliczności?

Tym, czego brakuje dziś między nami, nie jest Obecność (jesteśmy otoczeni przez znaki i świadków!); brakuje człowieczeństwa. Jeśli człowieczeństwo nie jest zaangażowane, proces poznania zatrzymuje się. Przyjaciele, nie brakuje Obecności, brakuje drogi, brakuje naszej decyzji, by przejść całą wędrówkę wiary jak to nam ogłoszono, ponieważ z tej sytuacji, z tego kontekstu, w którym przychodzi nam przeżywać wiarę (który wpływa na nas znacznie bardziej niż nam się wydaje), nie zdołamy wyjść automatycznie, grzejąc krzesło, bez żadnej pracy. „Jest to niewola, z której nie sposób wyzwolić się automatycznie; można się z niej wyzwolić przez ascezę [...]: asceza jest wykorzystaniem przez człowieka w pracy nad sobą energii rozumu i woli”²⁶.

Doświadczenie przeżyte w minionych latach uświadamia nam, że nie wystarczy powtarzać pewnych zdań księdza Giussaniego – sprowadzając w ten sposób jego osobę do katalogu wykładów – czy brać udział w pięknych wydarzeniach. Trzeba poważnie zaangażować się w drogę, w pracę, a wyzwanie, przed którym stoimy, to czy brać na serio czy też nie propozycję księdza Giussaniego. Przestańmy się wygłupiać! Mało miejsc w Kościele Bożym miało odwagę zaakceptować wyzwanie czasów nowożytnych tak, jak dokonało tego doświadczenie, biorące początek od księdza Giussaniego. My jednak bardzo często redukujemy je do serii inicjatyw, do uczestnictwa w pewnych gestach, ale bez podjęcia ludzkiej drogi, czyli bez rozumu i wolności: traktujemy ją trochę „po sportowemu”, jakby nie do końca świadomi dramatycznej sytuacji, w jakiej się znajdujemy, a która przecież wymaga pełnego zaangażowania osoby w weryfikację. On sam zapowiedział to wiele lat temu:

„Jeśli ruch nie jest przygodą dla każdego i nie jest fenomenem rozszerzenia serca, wtedy staje się partią [...], która może być przeładowana

²⁵ L. Giussani, *Coś, co przychodzi wcześniej*.

²⁶ L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 140.

projektami [jakich wśród nas nie brakuje], ale w której pojedyncza osoba będzie skazana na coraz bardziej tragiczne bycie samą [razem, ale sama!] i określona indywidualistycznie²⁷.

Lecz co to za droga, co za przystojna, której brakuje?

a) *Wędrowka wiary*

Chcę raz jeszcze podkreślić dwa aspekty wędrowki wiary, które uważam za decydujące.

1) *Odpowiedniość*

Pierwszą dostrzeżaną trudnością jest brak świadomości w nas tego, co nazywamy „odpowiedniością”, słowo, wokół którego jest największe zamieszanie w całym ruchowym słowniku. Zobaczcie, że ksiądz Giussani zwraca uwagę, iż „powodem, dla którego ludzie już nie wierzą, albo wierzą nie wierząc (sprowadzając wiarę do jakiegoś formalnego uczestnictwa, rytualnego, do gestów albo do moralizmu) jest to, że nie żyją swoim człowieczeństwem [brakuje człowieczeństwa], nie angażują się w swoje człowieczeństwo, w swoją wrażliwość, własną świadomość, a zatem we własne człowieczeństwo”²⁸. „Oznacza to, że zaangażowanie w ludzką drogę jest warunkiem, byśmy byli czujni, gdy Chrystus zaproponuje nam spotkanie ze sobą”²⁹.

Rezultatem braku zaangażowania w swoje człowieczeństwo jest to, co ksiądz Giussani opisuje w swoim przemówieniu z Chieti z listopada 1985 r.: „My, chrześcijanie czasów nowożytnych, nie zostaliśmy bezpośrednio oderwani od chrześcijańskich obrzędów, od chrześcijańskich formuł, od zasad chrześcijańskiego dekalogu. Oderwano nas od fundamentu ludzkiego, od zmysłu religijnego [od naszego człowieczeństwa]. Mamy wiarę, która już nie jest religijnością. Mamy wiarę, która już nie odpowiada tak, jak powinna, uczuciu religijnemu; mamy więc wiarę nieświadomą, wiarę nie rozumiejącą już samej siebie. Jeden z moich dawnych ulubionych autorów, Reinhold Niebuhr, mówił: «Nic nie jest bardziej niewiarygodne, jak odpowiedź na problem, którego nie postawiono». Chrystus jest odpowiedzią na problem, na pragnienie i głód człowieka wobec prawdy, szczęścia, piękna i miłości, sprawiedliwości, ostatecznego znaczenia. Jeśli to nie jest w nas żywe, jeśli ten wymóg nie jest w nas wykształcony to po co nam Chrystus? To znaczy, po co nam Msza, spowiedź, modlitwy, katechizm, Kościół, księża i papież?

²⁷ L. Giussani, *Uomini senza patria (1982-1983)* [Ludzie bez ojczyzny], dz. cyt., s. 204.

²⁸ L. Giussani, *Vivendo nella carne* [Choć nadal żyję w ciele], BUR, Milano 1998, s. 66.

²⁹ Tamże, s. 65.

Nadal są traktowani z pewnym szacunkiem w pewnych środowiskach życia na świecie, są zachowywani jeszcze przez pewien czas siłą bezwładu, ale nie są już odpowiedzią na pytanie, ponieważ nie mają zbyt długiej trwałości [mogą się przeterminować, ot co]. [...] I tak chrześcijaństwo Słowa przeradza w słowa³⁰. Plotkowanie...

Znaczenie tego wiele lat temu uchwycił Ratzinger: „Kryzys chrześcijańskiego przepowiadania, którego w ostatnim stuleciu w coraz większym stopniu doświadczamy, w dużej mierze wynika z faktu, że odpowiedzi chrześcijańskie omijają ludzkie pytania; były one właściwe i nadal takimi pozostają; ale nie mogły wywrzeć żadnego wpływu, skoro nie wychodziły od problemu i nie rozwijały się wewnątrz niego. Dlatego istotnym elementem przepowiadania jest udział w poszukiwaniach człowieka, ponieważ tylko w ten sposób Słowo (*Wort*) może stać się odpowiedzią (*Ant-wort*)”³¹.

To jest decyzja, którą każdy z nas musi podjąć: czy uczestniczyć w przygodzie poznania, traktując poważnie swoje ludzkie pytania, czy powtarzać wyuczony tekst, wykonując gesty formalne i organizacyjne. Dlatego ksiądz Giussani zawsze nas zapraszał do traktowania na serio człowieczeństwa, czyli miłości do siebie:

„Pierwszym warunkiem, by zrealizowało się wydarzenie, ruch jako wydarzenie, jako imponujący fenomen, pierwszym warunkiem jest właśnie to uczucie do własnego człowieczeństwa [...]: «miłość do siebie»”³². Ale co oznacza ta miłość do siebie? To nie jest sentymentalizm: „Miłość do siebie naprowadza nas na ponowne odkrycie podstawowych wymogów, źródłowych potrzeb, w ich nagości i rozległości [...]: bezgraniczne oczekiwanie. [...] To jest oryginalność człowieka; i rzeczywiście oryginalnością człowieka jest oczekiwanie na nieskończoność”³³.

Ale tego właśnie często brakuje między nami, tego poczucia tajemnicy, i dlatego na koniec, kiedy brakuje Tajemnicy, wszystko nam „odpowiada”, ponieważ wszystko jest takie samo. „I to jest bieda współczesnych ludzi: brak poczucia tajemnicy”³⁴. Tego też często, kiedy przysłuchuję się naszym rozmowom, najbardziej i nam brakuje. Nie brakuje Jego, brakuje poczucia Tajemnicy. Dlatego zawsze przychodzi mi do głowy to zdanie Gilberta Chestertona: „Mądrzy – mówi się – nie widzą odpowiedzi na za-

³⁰ L. Giussani, *La coscienza religiosa nel uomo moderno*. Centro culturale “Jacques Maritain”, pro manuscritto [Świadomość religijna w człowieku nowożytnym. Centrum kulturalne „Jacques Maritain”], Chieti 1986, s. 15.

³¹ J. Ratzinger, *Dogma e predicazione* [Dogmat i przepowiadanie], Queriniana, Brescia 2005, s. 75.

³² L. Giussani, *Uomini senza patria (1982-1983)* [Ludzie bez ojczyzny], dz. cyt., s. 294.

³³ Tamże, ss. 297-298.

³⁴ B. Marshall, *Tutta la gloria nel profondo*, Jaca Book, Milano 2002, s. 149.

gadkę rozumu. Złem nie jest, że mądrzy nie widzą odpowiedzi, ale że nie widzą zagadki³⁵, nie zauważają zagadki, nie zauważają Tajemnicy. Dlatego Martin Heidegger mówił, że „żadna epoka nie rozumiała mniej niż nasza tego, kim jest człowiek³⁶, do tego stopnia, że wszystko sprowadza się do poczucia przyjemności lub przykrości. Popatrzcie, co mówił Immanuel Kant (możemy niemal odnaleźć się w tych słowach): „To bowiem, na czym każdy oprzeć ma swą szczęśliwość, zależy od jego szczególnego uczucia rozkoszy i przykrości [...]; subiektywnie konieczne prawo (jako prawo przyrody) jest więc obiektywnie nader przypadkowym pryncypium praktycznym, które u rozmaitych podmiotów może i musi być bardzo rozmaite, a tym samym nigdy nie może stanowić prawa³⁷. Kryterium osądu jest absolutnie subiektywne i dlatego słowo „odpowiedniość” (które tu zredukowane jest do tego, co współgra z tym subiektywnym sentymentem) może być zmanipulowane przez każdego, przez wybór każdego.

Dlatego znów przywołuję wam to, co mówi ksiądz Giussani w *Czy można (naprawdę?!) tak żyć?* w kwestii doświadczenia odpowiedniości, ponieważ naprawdę mnie uderzyła ponowna lektura tego tekstu:

„Treścią doświadczenia jest rzeczywistość. Mężczyzna zakochany w pewnej dziewczynie jest faktem, zjawiskiem. Poeta idzie na spacer z rękami w kieszeniach i dociera do tego faktu. Ten fakt wchodzi w krąg horyzontu jego oczu, to znaczy wchodzi w sferę jego poznania. Ponieważ jest to prawdziwe zjawisko, staje się przedmiotem poznania. To jest początek zjawiska, ale to nie wszystko. Wobec tego przedmiotu poznania oczy poety zapalają się ciekawością, sympatią, aprobatą, ponieważ w tym zjawisku widzi coś, co i on chciałby mieć, ale jest tylko młodzieńkiem piętnastoletnim poetą i jeszcze tego nie ma. Czuje tęsknotę: odczuwa, to znaczy reaguje poczuciem zazdrości i pragnieniem, by i on to zjawisko posiadał³⁸.

Tutaj powinienem się zatrzymać i zapytać was: czy to jest doświadczenie? Czy to jest odpowiedniość? Założę się, że olbrzymia większość odpowiedziałaby „tak”: odczuwam tęsknotę, doznaję tej ciekawości, doznaję tej sympatii, więc mi odpowiada. I to jest usprawiedliwienie; możesz podejść do czegokolwiek i usprawiedliwić każdy rodzaj naturalizmu (wchodzenia w głąb własnych sentymentalnych tęsknot) w imię odpowiedniości, i usprawiedliwiać również wśród nas wszelką głupotę w imię odpowied-

³⁵ G. K. Chesterton, *Ortodossia* [Ortodoksja], Edizioni Martello, Milano 1988, s. 49.

³⁶ M. Heidegger, *Kant e il problema della metafisica* [Kant i problem metafizyczny], Editori Laterza, Roma/Bari 1981, s.181.

³⁷ I. Kant, *Krytyka praktycznego rozumu*, PWN 1984, s.43 (cz. 1, ks. 1, rozdz. 1)

³⁸ L. Giussani, *Si può (veramente?!) vivere così?* [Czy można (naprawdę?!) tak żyć?], BUR, Milano 1996, s. 81.

ności. Często dla nas odpowiedniość jest równoznaczna z pragnieniem posiadania. Ale uwaga na to, co dalej mówi ksiądz Giussani:

„Aż do tej pory to nie jest odpowiedniość, ale coś, czego się doznaje. [...] «Czy to jest prawdziwa satysfakcja? Prawdziwa odpowiedź na moją potrzebę? Czy to jest szczęście? Prawda i szczęście?». To są wymogi, które nie rodzą się w tym, czego się doznaje, ale rodzą się w nim wobec tego, czego doznaje. Te pytania osądzają to, czego doznaje»³⁹. Tym właśnie jest odpowiedniość! „Tutaj staje się doświadczeniem czyste i zwykle doznawanie. [...] Staje się doświadczeniem, kiedy doznawanie jest jednocześnie osądzone przez kryteria serca: czy to jest naprawdę prawdziwe, naprawdę piękne, naprawdę dobre, naprawdę szczęśliwe. Na bazie tych ostatecznych pytań serca, tych ostatecznych kryteriów serca, człowiek panuje nad swoim życiem»⁴⁰. W przeciwnym razie jesteś smarkaczem idąc za tym, czego doznajesz, nie osądzając tego! Dlatego mylenie doznawania z odpowiedniością ostatecznie nie pozwala nam rozpoznać, w czym się wyraża odpowiedniość Chrystusa. Nie chodzi tylko o to, że ciągle się myślę – już to wystarczałoby – ale że nie rozumiem nowości, jaką przynosi Chrystus. Dlatego myślimy, że nie widzimy odpowiedzi, ale faktycznie nie dostrzegamy tajemnicy. Rzeczywiście, „odpowiedź może być rozumiana tylko w takiej mierze, w jakiej czuje się w sobie pytanie»⁴¹. Tylko ten rozumie odpowiedź. Dlatego nie ma nic bardziej niewiarygodnego, niż odpowiedź na pytanie, którego się nie postawiło. A ty natychmiast dostrzegasz, kiedy w kimś jest człowieczeństwo, kiedy to człowieczeństwo jest a kiedy go nie ma. Ciągle przypominam sobie przykład Cleuzy, która moment po usłyszeniu, że nawet włosy na jej głowie są policzone – a byliśmy tam i słuchaliśmy w siedemset osób – natychmiast doświadczyła owej niemożliwej odpowiedniości. „Możemy wracać do domu” powiedziała do Marcusa. Dlaczego rozumiała? Dlaczego? Ponieważ odczuwała tajemnicę znacznie bardziej, niż wielu z nas, mądrych, którzy tam siedzieliśmy, o ileż bardziej! Po czym widać było, że rozumiała, czyli że dla niej wiara była poznaniem? Po tym, jak zaangażowała ją [wiarę] w rzeczywistość wobec wszystkich i znacznie bardziej niż wszyscy inni. Osąd o wyjątkowości Chrystusa, o niemożliwej odpowiedniości, jest możliwy tylko dla tego, w kim jest to człowieczeństwo. Jeśli brakuje człowieczeństwa, nawet, jeśli stoimy wobec Obecności, i tak zamieniamy ją na jakąkolwiek tanią satysfakcję. A więc wiara nie jest dla nas poznaniem, pozostajemy

³⁹ Tamże, ss. 81-82.

⁴⁰ Tamże, ss. 82-83.

⁴¹ L. Giussani, *Uomini senza patria (1982-1983)* [Ludzie bez ojczyzny], dz. cyt., s. 62.

zagubieni jak wszyscy. W gruncie rzeczy niczego nie rozumiemy: my tacy mądrzy, a guzik rozumiemy.

2) *Kim On jest?*

Drugim punktem, na którym chciałem się zatrzymać, po odpowiedniości, jest to, że jesteśmy na początku drogi, która stawia pytanie: kim jest ten, który tak mi odpowiada? Jesteśmy otoczeni, jak mówiłem wcześniej, niezwykłymi faktami, które niekiedy wzbudzają pytanie; ale często tej drogi nie podejmujemy i stoimy tu, jak Żydzi, wstrzymujący się, niepewni. „Otoczyli Go Żydzi i mówili do Niego: «Dokąd będziesz nas trzymał w niepewności? Jeśli Ty jesteś Mesjaszem, powiedz nam otwarcie!»⁴². A więc chcą odpowiedzi, która by im oszczędziła zaangażowania własnego człowieczeństwa, własnego rozumu i własnej wolności. Ale Jezus nie ustępuje – przykro mi... – „Rzekł do nich Jezus: «Powiedziałem wam, a nie wierzycie. Czyny, których dokonuję w imię mojego Ojca, świadczą o Mnie. Ale wy nie wierzycie, bo nie jesteście z moich owiec. Moje owce słuchają mego głosu, a Ja znam je. Idą one za Mną i Ja daję im życie wieczne. Nie zginą one na wieki i nikt nie wyrwie ich z mojej ręki. Ojciec mój, który Mi je dał, jest większy od wszystkich. I nikt nie może ich wyrwać z ręki mego Ojca. Ja i Ojciec jedno jesteśmy»⁴³. Wcześniej powiedział: „Ja mam świadectwo większe od Janowego. Są to dzieła, które Ojciec dał Mi do wykonania; dzieła, które czynię, świadczą o Mnie, że Ojciec Mnie posłał”⁴⁴.

Wobec dzieł, faktów, świadków, wobec tej ludzkiej odmienności jesteśmy podobni do Żydów. Widzimy lawinę znaków obecnego cudu; ale pojawia się jakiś strach, że za chwilę to stracimy. Ponieważ nie wiemy, o co tu chodzi (jeśli ktoś doświadczył tego, że woda moczy, to czy jest możliwe, by następnego dnia powątpiewał, że znowu będzie moczyć?). Więc to nie jest poznanie. Nasz strach zaczyna się w momencie, w którym blokujemy proces poznania, wiedzy o tym pięknie, które mnie rani, którego nie mogę usunąć sprzed oczu. Kto może się bać, że to nie będzie trwało, że rozwieje się w chwilę później? Ten, kto nie dotarł do wiary. Ten, kto nie dostrzega w tych dziełach, w tym pięknie, znaku Jego obecności. A dlaczego nie dostrzega? Ponieważ zatrzymuje się na pozorach, jak Żydzi: widzieli dzieła, ale nie dotarli do uznania ich ostatecznego źródła. Dla nas to piękno jest jakby oderwane od Niego, nie jest świadectwem Jego działania wśród nas: ciągle odrywamy znak od jego źródła. Stąd znaki nie potwierdzają nam, że On działa, wiara nie jest poznaniem Jego

⁴² J 10, 24.

⁴³ J 10, 25-30.

⁴⁴ J 5, 36.

przez to, co czyni. Jeśli to On, to już Jego zmartwieniem jest dać mi kolejne znaki, to już Jego zmartwieniem jest pozostać obecnym, ponieważ tylko On powiedział – gdybyśmy doszli do rozpoznania Tego, który to piękno sprawia, nawet na myśl by nam nie przyszedł problem, jak ono trwa – że będzie z nami aż do skończenia świata. To, w jaki sposób On pozostanie z nami, nie jest już naszym problemem. Jeśli nie dojdziemy do tego prawdziwego poznania, wciąż będziemy tkwili w szponach niepewności.

a) *Weryfikacja wiary*

Ale droga nie kończy się tutaj. Kiedy już Go rozpoznaliśmy, należy tę rozpoznaną Obecność zweryfikować w doświadczeniu. Raz jeszcze powiada Ratzinger:

„Wiara chrześcijańska nie jest systemem [nie jest poglądem]. Nie można jej przedstawić jako zamkniętego obszaru myślowego. Wiara jest drogą, a dla drogi właściwe jest to, że poznajemy ją przez wejście na nią, podążanie nią. Jest to ważne w podwójnym sensie: fakt chrześcijański każdemu objawia się nie inaczej, jak w doświadczeniu towarzyszenia sobie [Chrystus ukazuje się naszym oczom tylko w takiej mierze, w jakiej objawia się nam, przemieniając nas i nam towarzysząc]. Specyfika tego, co chrześcijańskie daje się w całości pojąć jako historyczna droga”⁴⁵.

Trzeba zatem, abyśmy pozostawili wierze przestrzeń dla ukazania swej prawdy, by mogła okazać, że jest w stanie podtrzymywać życie, wspierać je w różnych okolicznościach. Nasz Bóg jest Bogiem objawiającym się w historii, nie w naszych myślach. Przez to pokazuje, jak różny jest od wszystkich naszych bożków.

Dlatego, jeśli nie ryzykuje się w rzeczywistości, w pracy, w kryzysie, w chorobie, w związkach, w okolicznościach, to nie będzie się mogła ukazać oczywistość, której potrzebujemy, by rozumnie przyłączyć się do Chrystusa. Ponieważ tym, czego potrzebujemy jest oczywistość Chrystusa w naszym doświadczeniu, nie powtarzanie dyskursu. Nie potrzebujemy, by ktoś nam to wyjaśniał, potrzebujemy sami to zobaczyć: że wspiera w różnych okolicznościach, że jest w stanie podtrzymywać życie. Nie potrzebujemy kierownictwa duchowego, ale zaproszenia do weryfikacji w okolicznościach. Właśnie to może dać nam pewność poznania, jakiej wszyscy potrzebujemy: moc zweryfikować, że ten, kto wierzy w Syna ma życie wieczne i doświadcza stokroć na tej ziemi. Bez tego przyłączyć się do wiary nie jest rozumne, ponieważ nie poznaliśmy Go w działaniu. A ten kto weryfikuje, może tę pewność odnaleźć.

⁴⁵ Ratzinger, *Wiara, Prawda, Tolerancja*, dz. cyt., ss. 116-117.

Pisze do jednej z przyjaciółek mama, której urodziło się śliczne dziecko, ale z zespołem Downa:

„Oto, co chciałabym ci powiedzieć: przez te trzy miesiące w szpitalu ja i mój mąż znaleźliśmy się w sytuacji, która wzbudziła pragnienie objęcia całej rzeczywistości tak, jak nam się objawiła. Ruch Komunia i Wyzwolenie spotkaliśmy jakieś dwadzieścia lat temu, ale dopiero w tych okolicznościach, w tym wydarzeniu, odsłoniła mi się tajemnica wielkiej Obecności. On jest, to fakt, tak jak faktem jest moje dziecko. Z tej naszej postawy narodziło się wiele pięknych spotkań, relacji, odsłoniła się jedność z naszymi przyjaciółmi. Dlatego uderzyła mnie Szkoła wspólnoty, która mówiła: «pozostawać wewnątrz rzeczywistości pytając siebie, kto nam ją daje, pozostając aż do głębi i pytając, błagając aż do głębi, co ją konstytuuje, pragnąc, oczekując Tego, kto mnie tworzy»”.

b) Wiara jest metodą poznania

I tak wiara może znów stać się poznaniem. Wiara jest metodą poznania! Ta dramatyczna wędrówka jest częścią pewności, przyjaciele, przezwy-ciężenia rozdziału między wiedzą a wiarą. Historia nie jest bezużyteczna, okoliczności, przez które Tajemnica pozwala nam przechodzić nie są bezużyteczne; są możliwością ujrzania, odkrycia przed naszymi oczami, kim jest Ten, w którego wierzymy. Wierzymy, jak uczniowie, ponieważ zobaczyliśmy; nie wierzymy z powodu sentymentalizmu albo dlatego, że zdecydowaliśmy się wierzyć czy stworzyć wiarę. Zobaczyliśmy Go w działaniu, jego dzieła mówią o Nim. To jest przewyciężenie podziału między wiedzą a wiarą. My zobaczyliśmy, kiedy podjęliśmy tę drogę, nieomyłne rysy Jego Obecności. To nie ma nic wspólnego z redukcją wiary do zmysłu religijnego albo do sentymentu!

Kto podjął to wyzwanie, które rzucił nam ksiądz Giussani, kto zgodził się przejść całą drogę wiary jako drogę poznania, będzie mógł o tym zaświadczyć, jak wielu już nam o tym świadczy. Co bowiem okazuje się w okolicznościach, które każdy musi przeżywać? To, że nikt, kto przeszedł tę drogę, nie może wyeliminować doświadczenia odpowiedniości, które przeżył i które przeżywa. Odpowiedniość jest znakiem, że przez fakty (nieskończoną ilość doświadczeń, wydarzeń i cudów) mogliśmy dotknąć ręką Jego obecności wśród nas (i prawdą jest, że pozostały w pamięci, przeniknęły każde włókno naszej istoty). Odpowiedniością w każdej pojedynczej osobie – ponieważ tylko dzięki niej możemy stać na nogach – jest Pan każdego serca i dlatego Pan wszystkich. Chrześcijaństwo, kiedy kroczyliśmy tą drogą, jest faktem, którego nikt nie może z nas wyrwać, który przetrzyma każdy kryzys, każdy krach, każde trzęsienie ziemi. Co więcej,

jakikolwiek kryzys, każde wyzwanie będzie okazją do rozpoznania Go w działaniu. To jest widowisko Jego działającej obecności w rzeczywistości, nie w naszych myślach. A wtedy wzrasta pewność wobec Niego. I stąd nieskończona wdzięczność wobec Niego, który tak bardzo uobecnia się w naszym życiu.

Co okazało się bardziej znaczące od jakiegokolwiek rzeczy, jakiegokolwiek wyzwania? Ta przynależność do Niego tak, jak dali nam świadectwo nasi przyjaciele z Aquili: przynależność do Obecności, której nikt nie może pokonać. Konsystencja naszego życia zależy od relacji z tą Obecnością. Od tej relacji, od tej zażyłości zależy wartość naszego życia: lecz kimże Ty jesteś, że aż tak troszczysz się o moją nicotę? To jest wielkość charyzmatu, do którego należymy: przynależność do historii, do doświadczenia faktów, które czynią nas protagonistami, nie w sensie posiadania władzy, ale uznania Obecności, która nam odpowiada, która odpowiada na oczekiwanie naszego serca, również pośród wszystkich trudności i w każdych warunkach. Dlatego dano mi wszystko, co potrzebne, by uznać nieomylnie rysy Jego obecności pośród nas, które ukazują się nie w naszych myślach, ale w życiu. Dlatego zrozumiałe staje się to, dlaczego św. Paweł mówił z wdzięcznością: „On uwolnił nas spod władzy ciemności i przeniósł do królestwa swego umiłowanego Syna, w którym mamy odkupienie – odpuszczenie grzechów”⁴⁶.

Dlatego błagajmy: nie opuszczaj mnie nigdy, Obecności, która ciągle mnie zaskakujesz!

⁴⁶ Kol, 1, 13-14.

MSZA ŚWIĘTA

SŁOWO POZDROWIENIA NA POCZĄTKU MSZY ŚWIĘTEJ JEGO EMINENCJI
KARDYNAŁA STANISŁAWA RYŁKO,
PRZEWODNICZĄCEGO PAPIESKIEJ RADY DO SPRAW ŚWIECKICH

Kochani przyjaciele, wszystkich serdecznie pozdrawiam: was, którzy przybyliście do Rimini na coroczne spotkanie Rekolekcji Bractwa ruchu Komunia i Wyzwolenie i was, którzy rozproszeni po świecie uczestniczyacie w nich przez satelitę.

Gdy patrzę na was, zgromadzonych tak licznie i tak skupionych w modlitewnym milczeniu przed ołtarzem Pana, spontanicznie przychodzą mi na usta słowa dzisiejszego Psalmu responsoryjnego: „Szczęśliwy lud, co umie się radować i chodzi, o Panie, w świetle Twego oblicza” (Ps 88).

Ksiądz Giussani mówił: „Bóg jest dla człowieka miłosierdziem, a pokój, który jest w nas ma tylko jedno imię: miłosierdzie Boga”. Mając w sercu echo tych słów, uznajmy się za grzeszników, ubogich, prawdziwie zebrzących o Boże miłosierdzie, które nie zna kresu, nie zna miary; mówmy razem:

Spowiadam się Bogu wszechmogącemu...

HOMILIA

„Oto ja, pošlij mnie...” (Iz 6, 8)

1. Pan znowu ofiaruje wam dar tego ważnego corocznego spotkania: Rekolekcje Bractwa. To jest dar łaski, bo rekolekcje to mocny czas powrotu do tego, co istotne zarówno w życiu ruchu, jak i w życiu osobistym każdego z was. Spotykacie się co roku w Rimini. Ale oczywiście nie chodzi o powtórki jakiegoś rytu czy wydarzenia, które zawsze jest takie samo. Każde spotkanie to coś innego niż to, które je poprzedziło albo które po nim przyjdzie. Dziś nie jest tak, jak rok temu. Ponieważ nasza osobista historia jest inna, zmieniła się. Niewyczerpana jest zdolność Chrystusa do zaskakiwania nas nowością Jego Ewangelii na każdym etapie naszego istnienia.

Rekolekcje są więc czasem ciszy, która pozwala usłyszeć Pana, który nie poddaje się naszej głuchocie, naszemu rozproszeniu, naszej obojętności i

wciąż puka do drzwi naszego życia: „Oto stoję u drzwi i kołaczę. Jeśli ktoś usłyszysz Mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieszerał, a on ze Mną” (Ap, 3, 20). Za księdzem Giussaninim możemy powiedzieć, że prawdziwym protagonistą rekolekcji jest żebrak: „Chrystus żebrzący o serce człowieka i serce człowieka żebrzące o Chrystusa” (30 maja 1998).

To jest czas, gdy Pan ożywia naszą nadzieję. Tę nadzieję, bez której człowiek nie może żyć, jak przypomina nam Ojciec Święty Benedykt XVI. A nie jest to jakakolwiek nadzieja, ale „wielka nadzieja” zbudowana na skale, którą jest sam Chrystus, chociaż wobec prób, jakich życie nikomu nie oszczędza, często się chwieje. Jak znów rozpalić jej płomień, będący często bliski zgaśnięcia? Gdzie i jak znów go rozpałić? W pierwszym czytaniu, którego wysłuchaliśmy, św. Piotr wyjaśnia: „Upokórzcie się [...] pod mocną ręką Boga, aby was wywyższył w stosownej chwili. Wszystkie troski wasze przerzucie na Niego, gdyż Jemu zależy na was. [...] A Bóg wszelkiej łaski, [...] sam was udoskonalą, utwierdzi, umocni i ugruntuje” (1P 5, 6-10). Oto pocieszające orędzie: Bogu na nas zależy! Bóg nas kocha! W księdze proroka Izajasza Bóg wypowiada słowa, które dobrze wyrażają *kairos* [moment] tych rekolekcji: „Nie lękaj się, bo cię wykupiłem, wezwałem cię po imieniu; tyś moim!” (Iz 43, 1).

2. Dzisiaj Kościół świętuje dzień św. Marka Ewangelisty, kuzyna Barnaby, współpracownika Pawła w jego pierwszej podróży apostołskiej, a przede wszystkim ucznia św. Piotra apostoła, który w swoim liście nazywa go czule „swoim synem” (1P 5, 13). Ustęp Ewangelii, który przed chwilą słyszeliśmy – wzięty właśnie z Ewangelii według św. Marka – zaprasza nas do stanięcia poważnie wobec nakazu misyjnego, jaki zmartwychwstały Chrystus powierzył Kościołowi, czyli każdemu z nas: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!” (Mk 16, 15). Ewangelizować świat, zatem, jest w każdym czasie podstawowym zadaniem Kościoła – jego racją bytu! To jest ciągle wyzwanie, które ponagla każdego z nas, uczniów Chrystusa. Benedykt XVI nie ukrywa dramatyzmu sytuacji Ewangelii w dzisiejszym świecie i nawet w krajach o starożytnej chrześcijańskiej tradycji – w których przetrwało „zmęczone chrześcijaństwo”, zgaszone i zastraszone, rozprzestrzenia się „dziwne zapomnienie o Bogu”, widać niepokojącą „cichą apostazję” ochrzczonych – które z tych powodów stają się prawdziwymi ziemiami misyjnymi. Papież mówi: „Musimy zastanowić się poważnie nad sposobem, w jaki możemy realizować prawdziwą ewangelizację, nie tylko nową ewangelizację, ale często prawdziwą pierwszą ewangelizację. Ludzie nie znają Boga, nie znają Chrystusa. Ist-

nieje nowe pogaństwo i nie wystarcza zachować pozostałą trzodę, nawet jeśli to bardzo ważne [...]. Sądzę, że powinniśmy wszyscy poszukiwać nowych sposobów zanoszenia Ewangelii do współczesnego świata, ogłaszając na nowo Chrystusa i umacniać wiarę” (Kolonia, 20 sierpnia 2005r.).

Niestety, rosnący pluralizm religijny i relatywistyczna mentalność typowe dla epoki ponowoczesnej rozsiewają również na żywotnym polu Kościoła niebezpieczną niepewność. Również w niektórych środowiskach kościelnych słyszy się dzisiaj, że wystarczy pomagać ludziom stawać się bardziej ludźmi, czy jeszcze bardziej wiernymi ich własnym tradycjom religijnym, jakie by one nie były, bez koniecznego nacisku na nawrócenie do Chrystusa i wierność Kościołowi. A to wszystko w imię fałszywego szacunku i złe rozumianej obrony wolności sumienia. Zwolennikom tego nurtu myślowego słowa „ewangelizacja” i „orędzie” zdecydowanie się nie podobają. Jako o alternatywie wobec ewangelizacji wolą mówić o „dialogu” odnosząc się do dialogu, który wszystkich rozmówców stawia na tym samym poziomie i nie bierze pod uwagę kryterium prawdy. Ale w ten sposób zdradza się nakaz Zmartwychwstałego, by głosić Ewangelię „każdemu stworzeniu”. Jesteśmy więc wdzięczni Kongregacji Nauki Wiary za opublikowanie kilka lat temu „Noty doktrynalnej o niektórych aspektach ewangelizacji” (3 grudnia 2007). Dokument przedstawia podstawowe wyjaśnienia w tym zakresie i przypomina, że „ewangelizować znaczy nie tylko wyklądać pewną doktrynę, ale głosić Pana Jezusa słowami i czynami, a więc stać się narzędziem Jego obecności i działania w świecie” (n. 2). Bóg nie jest pretekstem do mówienia o czymś innym (o czymś, co uważa się za bardziej interesujące dla dominującej mentalności). Bóg musi na powrót znaleźć się w sercu chrześcijańskiego orędzia. „Kto nie daje Boga, daje za mało”, przypomina Benedykt XVI. I nie mówi o jakimś bogu, ale o Bogu, który objawił się w obliczu Jezusa Chrystusa, swojego Jednorodzonego Syna, który stał się człowiekiem dla naszego zbawienia. Każda osoba ma prawo usłyszeć od nas, chrześcijan, tę dobrą nowinę, by móc w pełni przeżywać swoje powołanie. Prawo, któremu odpowiada nasz obowiązek ewangelizowania według słów Apostoła narodów: „Nie jest dla mnie powodem do chluby to, że głoszę Ewangelię. Świadom jestem ciężącego na mnie obowiązku. Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!” (1 Kor 9, 16). My, ochrzczeni, musimy odnaleźć w sobie odwagę i dumę z bycia chrześcijanami i misjonarzami Ewangelii w naszym świecie. Dziś naprawdę potrzeba przebudzenia chrześcijańskich sumień! Nie możemy dać się onieśmielić różnym formom nietolerancji, które postępują również w naszych zachodnich demokracjach, ani agresywnemu laicyzmowi, który ma pretensje do wykreślenia Boga z horyzontu ludzkiego życia. Niektórzy

nie bez racji mówią o „nowym antychrześcijaństwie” i o pewnej „chryścianofobii”. Ale nie możemy się kryć za beczynną ciszą. Musimy odkryć na nowo prorockie powołanie właściwe ochrzczonym. Jak Izajasz na pytanie Pana: „Kogo mam posłać, kto by Nam poszedł?” i my mamy być gotowi do odpowiedzi: „Oto ja, pošlij mnie!” (Iz 6, 8).

Prawda zresztą narzuca się sama. Dlatego – czytamy w cytowanej już „Nocie doktrynalnej” – „uczciwe pobudzenie rozumu i wolności człowieka do spotkania z Chrystusem i Jego Ewangelią nie jest bezprawną ingerencją w jego sprawy, ale uprawnioną propozycją i przysługą, dzięki której relacje między ludźmi mogą stać się bardziej owocne [...] Kto głosi Ewangelię, ma udział w miłości Chrystusa, który nas umiłował i ofiarował za nas samego siebie (por. Ef 5, 2)”. Osobiste świadectwo i przekaz wiary od osoby do osoby – jak w pierwszych wspólnotach chrześcijańskich – pozostają uprzywilejowanymi drogami ewangelizacji również w naszych czasach. Obierając za motto prośbę kilku Greków skierowaną do Filipa „Chcemy ujrzeć Jezusa”, sługa Boży Jan Paweł II na początku trzeciego tysiąclecia ery chrześcijańskiej pisał: „ludzie naszych czasów, choć może nie zawsze świadomie, proszą dzisiejszych chrześcijan, aby nie tylko «mówili» o Chrystusie, ale w pewnym sensie pozwolili im Go «zobaczyć». A czyż zadanie Kościoła nie polega właśnie na tym, że ma on odzwierciedlać światłość Chrystusa we wszystkich epokach dziejów i sprawiać, aby blask Jego oblicza zajaśniał także pokoleniom nowego tysiąclecia?” (*Novo millennio ineunte*, n. 16). To ważna wskazówka.

„Idźcie na cały świat i głosście Ewangelię każdemu stworzeniu” (Mk 16, 15). W naszych czasach to zadanie – jak zobaczyliśmy – stało się wyjątkowo żmudne. Jednakże nie brakuje znaków nadziei. Przede wszystkim wielki rozkwit nowych charyzmatów, które zrodziły rzeszę ruchów kościelnych. Są burzliwą odpowiedzią Ducha Świętego na wyzwania, które świat wciąż rzuca misji ewangelizacyjnej Kościoła. Wystarczy pomyśleć o zastępach kobiet i mężczyzn naszych czasów, które właśnie dzięki nowym charyzmatom spotkały Chrystusa, odkryły fascynujące piękno bycia chrześcijanami i pozwolili zdobyć się niezwykłej pasji misyjnej w służbie Ewangelii. A wy wszyscy jesteście tego żywym przykładem!

3. Celem podsumowania naszej medytacji skierujmy nasz wzrok na tego, który stał się wybitnym przykładem dla ewangelizatorów wszystkich czasów: na Pawła z Tarsu. Kościół jest w pełni świętowania roku św. Pawła zainicjowanego przez papieża Benedykta XVI, by wspominać dwa tysiące lat od narodzin Apostoła Narodów. Wszyscy potrzebujemy zgromadzić się duchowo wokół „płomienia”, który symbolicznie pali się w bazylice św.

Pawła za Murami w Rzymie, by ożywić w nas zapał wiary i pasję misyjną w świecie, który oddala się od Boga.

Skąd wyrasta gigantyczne dzieło ewangelizacyjne wykonane przez Pawła? Odpowiedź jest prosta: ze spotkania ze Zmartwychwstałym Chrystusem u bram Damaszku, które zmieniło życie Szawła. Spada on z konia i, kiedy podnosi się z ziemi, okrutny prześladowca rodzącego się Kościoła staje się kimś innym. Szawel staje się Pawłem, uczniem Chrystusa, niestrudzonym apostołem, który pewnego dnia przeleje krew za Chrystusa. O tym doświadczeniu na drodze do Damaszku Ojciec Święty powiedział: „Ten przełom w jego życiu, ta przemiana całego jego istnienia nie była owocem procesu psychologicznego, ewolucji umysłowej lub moralnej, ale przyszła z zewnątrz: nie była owocem jego myśli, ale spotkania z Jezusem Chrystusem. W tym sensie to nie było po prostu nawrócenie, osiągnięcie dojrzałości jego „ja”, ale była to śmierć i zmartwychwstanie dla niego samego: jedno istnienie umarło a drugie, nowe narodziło się z niego z Chrystusem zmartwychwstałym”. (Audiencja generalna, 3 września 2008). To, co było dla niego ważne, podstawowe, staje się stratą, kupką śmieci (por. Flp 3, 8). Teraz liczy się tylko Chrystus i jego słowo zbawienia, które Paweł chce zanieść na cały świat. Do adresatów swoich listów pisze: „Już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20); „Dla mnie [...] żyć – to Chrystus” (Flp 1, 21); „Miłość Chrystusa przynagła nas” (2 Kor 5, 14). Jego życie apostoła Jezusa Chrystusa w żadnym razie nie było łatwe: „Często w podróżach, w niebezpieczeństwach na rzekach, w niebezpieczeństwach od zbójców, w niebezpieczeństwach od własnego narodu, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustkowiu, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach od fałszywych braci; w pracy i umęczeniu, często na czuwaniu, w głodzie i pragnieniu, w licznych postach, w zimnie i nagości” (2 Kor 11, 26-27). A na przeciwności życia apostołskiego ma tylko jedną odpowiedź: „razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża” (Ga 2, 19); „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4, 13). To jest Paweł. Wszystko w jego życiu zaczęło się od spotkania ze Zmartwychwstałym. Nieprzypadkowo Benedykt XVI niestrudzenie powtarza, że „chrześcijaństwo nie jest nową filozofią albo nową moralnością, [ze] chrześcijanami jesteśmy tylko jeśli spotykamy Chrystusa” (Audiencja generalna, 3 września 2008). Z pokolenia na pokolenie prawdziwi ewangelizatorzy – przekonujący świadkowie Ewangelii – rodzą się właśnie w ten sposób. Również dziś jesteście na to dowodem.

PRZED BŁOGOSŁAWIENSTWEM

Julián Carrón. Proszę pozwolić, Eminencjo, podziękować sobie w imieniu wszystkich naszych przyjaciół za Jego obecność tutaj, która przynosi nam Ojca świętego, świadcząc o współczesności Chrystusa pomiędzy nami, i za przypomnienie nam, że łaska, którą otrzymaliśmy, jest dla wszystkich, jest dla misji, by komunikować wszystkim o pięknie, które spotkaliśmy.

Dziękujemy, Eminencjo.

Kardynał Rylko. Dziękuję wam wszystkim za to wspaniałe świadectwo wiary, które dajecie Kościołowi i światu za każdym razem, gdy spotykacie się na Rekolekcjach.

Dla mnie osobiście przyjazd tu i sprawowanie z wami Eucharystii jest zawsze darem, duchowym doładowaniem. Dziękuję.

Sobota 25 kwietnia, po południu

Na wejście i na wyjście:

Ludwig van Beethoven, Kwartet smyczkowy a-moll, op. 132

Quartetto Italiano

“Spirto Gentil”

■ DRUGA MEDYTACJA

Julián Carrón

Obecność Chrystusa dzisiaj

1. Metoda wypływa z wiary

a) Coś, co przychodzi wcześniej

W pierwszej medytacji, starając się rozwiązać problem pęknięcia między nauką a wiarą, zostaliśmy przynaglenni, by powrócić do tego, czym jest chrześcijaństwo: jest ono Faktem, zetknięciem się z odmienną i nie dającą się zredukować Rzeczywistością. Lecz jeśli wiara jest sposobem poznania i domaga się nieustannie używania rozumu, musi pozostawać zawsze w obliczu obecnego Wydarzenia, które wciąż pozostaje dla rozumu wyzwaniem. Już w ubiegłym roku mówiliśmy, że nowe poznanie zakłada bycie współczesnym z Wydarzeniem, które je rodzi i nieustannie podtrzymuje.

Stąd też nie udzielimy wyczerpującej odpowiedzi na pytanie stawiane przez sytuację, w jakiej się znajdujemy, dopóki nie zmierzmy się z innym pytaniem: w jaki sposób Wydarzenie chrześcijańskie pozostaje ciągle aktualne? Dopiero udzielwszy odpowiedzi na to pytanie, będziemy mogli definitywnie przezwyciężyć problem pęknięcia między nauką a wiarą. Aby jednak na nie odpowiedzieć nie wystarczy uznanie tego, co powiedzieliśmy w porannej lekcji (że chrześcijaństwo jest wydarzeniem historycznym), co widać po tym, że przy licznych okazjach, nawet jeśli się to uznaje, że chrześcijaństwo jest wydarzeniem historycznym, to z tego historycznego faktu pozostaje tylko Biblia. W ten sposób od religii wydarzenia przechodzimy natychmiast do religii księgi, gubiąc po drodze historię, przez co wydarzenie staje się tylko słowem.

A my doskonale rozumiemy znaczenie tej kwestii dzięki historycznemu zdarzeniu charyzmatu, który nas zafascynował. Także my musieliśmy podjąć i nadal powinniśmy ten problem podejmować. Nikt z nas nie wątpi, że cha-

ryzmat jest faktem historycznym, zderzeniem się z odmiennym człowieczeństwem księdza Giussaniego. Lecz teraz, kiedy jego już nie ma wśród nas, tym bardziej naglące staje się pytanie o to, w jaki sposób dziś trwa charyzmat, który nas zafascynował. A pokusą, również naszą, jest mówienie, że on pozostaje wśród nas poprzez teksty. Niezależnie od wspomniania jego osoby, które z upływem czasu nieuchronnie będzie coraz bledsze – chciałoby się powtarzać – czymś najbardziej konkretnym są jego teksty, jego książki.

Książki, bez wątplenia, są ogromnym dobrem, jak nam zawsze mówił ksiądz Giussani. Pozostaną dla nas na zawsze jakimś kanonem, pewną regułą doświadczenia życia przeżytego przez księdza Giussaniego dzięki jego wierze. Lecz gdyby pozostały nam tylko książki, to prędzej czy później znaleźlibyśmy się w takiej samej sytuacji jak Żydzi, kiedy zamilkł głos proroka: pozostalibyśmy sam na sam z tekstami, które co najwyżej byśmy interpretowali. I to był właśnie ów historyczny moment, w którym pojawili się uczeni w Piśmie, doktorzy Prawa, eksperci od wyjaśniania Pism. Doskonale wiemy, że tego typu ryzyko nie jest tylko teoretyczną możliwością, ponieważ niejednokrotnie także Szkole wspólnoty zagraża to, że stanie tylko interpretacją, i dobrze wiemy, jak może to być nudne.

Gdyby to miało być naszym przeznaczeniem, szybko zdalibyśmy sobie sprawę, że zaplątaliśmy się we własnych interpretacjach, przez co bylibyśmy podobni do innych, nie potrafilibyśmy zrozumieć księdza Giussaniego, który wykracza poza nasze możliwości rozumienia, ponieważ trudno byłoby nam porzucić nasze założenia. To zaś stałoby się końcem dla charyzmatu, ponieważ interpretacje nie wystarczają, aby podtrzymywać życie lub czynić je interesującym.

W lutym 1984 ksiądz Giussani mówił: „Co jednak może sprawić, by przetrwała miłość do samego siebie, czułość względem siebie, a przez to jak odbicie, jak odbłask czułość względem innych, miłość do przeznaczenia, zarówno własnego, jak i dla przeznaczenia innych? Co może to wszystko podtrzymać? Otóż, Chrystus jako odległy fakt historyczny może być odczytywany jak stronica literatury pięknej, może stać się jakimś krótkotrwałym impulsem, może wywołać emocje czy obudzić tęsknotę. Teraz jednak [...] z całym tym znużeniem, ze skłonnością do melancholii, z jakimś dziwnym masochizmem, któremu dzisiejsze życie zdaje się sprzyjać, bądź z jakąś obojętnością czy cynizmem [...], jak to możliwe, by zaakceptować siebie i innych w imię jakiegoś dyskursu? [...] Mówię zatem, że nie sposób wytrwać w miłości do samych siebie, jeśli Chrystus nie jest taką obecnością, jaką jest mama dla swego dziecka, które nie wie, jak postępować [...]. Jeśli Chrystus nie jest obecnością teraz – właśnie teraz! – to ja nie potrafię teraz kochać samego siebie i nie mogę teraz kochać ciebie. Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, to ja, choć mam wszystkie

Jego słowa i wszystkie Jego ewangelie, jestem skończony. Z tekstami ewangelii, w skrajnym przypadku, mógłbym nawet popełnić samobójstwo, ale nie z obecnością Chrystusa, nie z rozpoznaną obecnością Chrystusa!⁴⁷.

Stąd to przynaglenie, aby w jasny sposób odpowiedzieć na postawiony wyżej problem. W tym względzie niesamowitą pomocą dla nas jest tekst *Qualcosa che viene prima* [„Coś, co przychodzi wcześniej”]. Zobaczyliśmy to dzisiejszego poranka, kiedy nam przypominano, że chrześcijaństwo jest faktem, a pod tym podpisałibyśmy się wszyscy. Lecz bardziej poruszająca kwestia pojawia się później: prawdziwą rewolucją jest stwierdzenie, że chrześcijaństwo trwa w czasie jako fakt. To jednak wcale nie jest takie oczywiste:

„Zetknięcie się z obecnością odmiennego człowieczeństwa *jest najpierw*, i nie tylko na początku, lecz w każdym momencie, będącym kontynuacją tego początku: rok czy dwadzieścia lat później. Przeznaczeniem fenomenu początkowego – tzn. zetknięcia się z odmiennością człowieczeństwa, zachwytu, który z tego się rodzi – jest to, aby być *początkowym i sprawczym fenomenem każdego momentu rozwoju*. Nie ma bowiem mowy o jakimkolwiek rozwoju, jeśli owo pierwsze uderzenie nie odnawia się, tzn. jeśli wydarzenie nie trwa, czyli nie jest nadal obecne [...]. Czynnikiem sprawczym – nieustannie – jest stykanie się z odmienną rzeczywistością ludzką⁴⁸.

Stąd też do tego, co powiedzieliśmy dzisiaj rano, musimy dodać kolejną rzecz: obecność Chrystusa dzisiaj nie jest warunkiem tylko początku, ale także każdego kroku drogi. Alternatywa jest jasna: albo on się odnawia, wydarza na nowo, albo nic się nie dzieje, nie ma prawdziwej kontynuacji, a charyzmat jest martwy i pogrzebany. Lecz jeszcze bardziej poruszające jest to, że jeśli ów początek nie odnawia się teraz, to nie potrafimy rozumieć również tego, co wydarzyło się nam na początku, ponieważ „jeżeli człowiek teraz nie przeżywa zderzenia z nową rzeczywistością ludzką, nie rozumie tego, co mu się wydarzyło wcześniej. Tylko wówczas, gdy wydarzenie ponownie dokonuje się teraz, rozjaśnia się i pogłębia wydarzenie początkowe, stwarzając w ten sposób możliwość jego kontynuacji⁴⁹”.

Jeśli to się nie dzieje, to wcale nie znaczy, że nic nie robimy. „Wydarzenie natychmiast staje się dla nas przedmiotem teoretycznych dociekań, a my po omacku szukamy zastępczych punktów oparcia [...zastępczych punktów oparcia dla życia, ponieważ żaden dyskurs nie jest w stanie go podtrzymać]

⁴⁷ Fragment wypowiedzi ks. Giussaniego, zaczerpnięty z tekstu Ekip, który znajduje się w przygotowywanym do druku tomie *Qui et ora (1984-1985)* [Tu i teraz (1984-1985)], wydawany przez wydawnictwo BUR.

⁴⁸ L. Giussani, *Qualcosa che viene prima* [Coś, co przychodzi wcześniej], dz. cyt., s. 2.

⁴⁹ Tamże.

w miejsce Tego, który naprawdę leży u początku odmienności”⁵⁰. A jakie są te zastępcze punkty oparcia? Takie same, jakie mają wszyscy: „Władza, zwłaszcza władza ekonomiczna, usuwająca wszystkie bożki, z wyjątkiem jednego, w jego potrójnej wersji: lichwa, nierząd i przemoc, jak powiada Eliot”⁵¹. I wcale nie dlatego, że jesteśmy gorsi od innych, lecz dlatego, że jest to nieuchronne. Jeśli Chrystus nie jest obecny i nie jest w stanie pociągnąć naszych uczuć i naszego serca, to wówczas szukamy zastępczych punktów oparcia.

Żyjemy bowiem dla czegoś, co się wydarza właśnie teraz. Stąd też, jeśli chcemy dowiedzieć się czy to, co Duch Święty rozpoczął przed laty przez księdza Giussaniego, nadal trwa pośród nas, oto kryterium, które on sam nam pozostawił: „Ciągłość tego, co się wydarzyło na początku potwierdza się [...] jedynie dzięki łasce wciąż nowego i pełnego zdumienia zderzenia, jakby to miało miejsce po raz pierwszy. [A gdyby ono nie było wystarczająco jasne podaje jeszcze dodatkową próbę]. W przeciwnym razie miejsce zdumienia zajmują [nasze] myśli”⁵². To jest właśnie alternatywa. Zatem, w obliczu pokusy zredukowania wydarzenia do tekstów, do organizacji, ksiądz Giussani podkreśla z naciskiem, że nie ma różnicy w metodzie między początkiem i jego kontynuacją, ponieważ to wiara zawsze dyktuje metodę: metoda wypływa z wiary. Oznacza to, że charyzmat trwa w odmienionym człowieczeństwie, które dziś nas uderza; i właśnie to odmienione człowieczeństwo sprawia, że nadal wydarza się teraz to, co potwierdza, że Chrystus jest nadal obecny. A to upewnia również nas, że dalej idziemy za księdzem Giussanim tak, jak on nas tego nauczył. Ta właśnie odmienność czyni go obecnym pośród nas.

Różnicę między uczonymi w Piśmie i chrześcijaństwem dostrzegamy w spektakularny sposób w tych dniach okresu paschalnego, ponieważ tym, co trwa nie są mowy, nie są teksty – ich przecież wówczas jeszcze nie było! – pozostaje natomiast Jego obecność, która przedłuża w chwili obecnej to, co się wydarzyło na początku. A co się stało na początku? Wszystkie Ewangelie odnotowują tę odmienność Jezusa w stosunku do uczonych w Piśmie, do tego stopnia, że wszystkich wprowadzało to w zdumienie: „Zdumiewali się Jego nauką: uczył ich bowiem jak ten, który ma władzę, a nie jak uczeni w Piśmie”⁵³. A nieco dalej: „A wszyscy się zdumiewali, tak, że jeden drugiego pytał: «Co to jest? Nowa jakaś nauka z mocą. Nawet duchom nieczystym rozkazuje i są Mu posłuszne»”⁵⁴. Nie jak uczeni w Piśmie: On nauczał z mocą, inaczej niż ich uczeni w Piśmie. (Wszyscy czytaliśmy te teksty, ale o ile bardziej uczciwy

⁵⁰ Tamże.

⁵¹ L. Giussani, *Avvenimento della libertà* [Wydarzenie wolności], Marietti, Genova 2002, s. 188.

⁵² L. Giussani, *Qualcosa che viene prima* [Coś, co przychodzi wcześniej], op. cit., s. 2.

⁵³ Mk 1, 22.

⁵⁴ Mk 1, 27.

jest ksiądz Giussani w stosunku do tego, o czym świadczy Ewangelia). W jaki sposób zatem trwa owa odmienność? Czymś niesamowitym jest zdanie sobie sprawy z tego wszystkiego, co wydarza się każdego dnia w liturgii. W Kościele czyta się Dzieje Apostolskie, opowiadające o faktach, cudach, o tym odmienionym człowieczeństwie, które trwa, o dokonującej się w ludziach przemianie; równocześnie pozwala nam słuchać opisów ewangelicznych opowiadających o ukazywaniu się Jezusa po zmartwychwstaniu. Są to dwie rzeczywistości, które nawzajem się wyjaśniają: można by powiedzieć, że prawdziwe, rzeczywiste zmartwychwstanie uwidacznia się nie tylko przez ukazywanie się Chrystusa (i nie są to żadne wizjonerskie halucynacje apostołów, ale prawdziwe ukazywanie się, jak to pokazują fakty, o których czytamy w Dziejach Apostolskich). Abyśmy jednak nie zatrzymywali się na tamtych faktach sądząc, iż nie mają one nic wspólnego z Chrystusem zmartwychwstałym, liturgia potwierdza je opowiadaniem o chrystofaniach: abyście zobaczyli, że fakty, o których słyszycie są potwierdzeniem Jego obecności. Jakże niesamowite wychowanie oferuje nam Kościół każdego dnia! To zaś co mówi nam ksiądz Giussani dokumentuje zwyczajnie to, czym jest chrześcijaństwo.

Teraz możemy lepiej zrozumieć metodologiczne znaczenie tytułu Rekolekcji: „Metoda wypływa z wiary”, jedyną bowiem możliwością nie ulegania pokusie interpretacji, jak uczeni w Piśmie, jest trwanie Chrystusa w czasie, trwanie Jego obecności dzisiaj: bo chrześcijaństwo albo jest wydarzeniem w każdej chwili albo nie jest już chrześcijaństwem. Mówilibyśmy o czymś innym, ponieważ Księgi święte (Dzieje Apostolskie, Ewangelie) pozostają zawsze normą tego, czym jest chrześcijaństwo: jeśli tak nie jest, to nie ma już chrześcijaństwa, nawet jeśli używalibyśmy tych samych słów.

Podobnie dzieje się między nami. Odejście księdza Giussaniego mogłoby nas skłonić do myślenia, iż on pozostaje jako wspomnienie bądź przez swoje teksty. Natomiast każdy z nas może zobaczyć to, co się dzieje: świadków i fakty. I to jest właśnie sposób, w jaki on trwa, nadal nam towarzyszy i rodzi jako swoje dzieci, do tego stopnia, że obecnie czujemy, że teraz jest on ojcem jeszcze bardziej niż kiedyś. To zaś oznacza dużo więcej niż teksty, znaczy dużo więcej niż tylko wspomnienia. To nie może i nie powinno oznaczać lekceważenia, niedoceniaania czy pomniejszania przeszłości, która doprowadziła mnie aż do tego momentu: jest częścią jedyne go zamysłu. Charyzmat księdza Giussaniego żyje teraz mocą Ducha Świętego, ale jego osoba nie należy do przeszłości.

Z taką świadomością możemy teraz podjąć nieco zwodniczy problem, który raz po raz wśród nas się pojawia. Pytanie: „W jaki sposób trwa?” przy wielu okazjach zawiera w sobie swoistą niepewność. To: „Jak trwa?” faktycznie oznacza dla: „Co robię, by trwał? W jaki sposób zabiegam, by wydarzenie,

które mnie pochwyliło, trwało dalej?”. Podczas spotkania z nauczycielami, na przykład, aby wyjaśnić wyrażenie „jak trwa?” wielu używało określenia, „w jaki sposób przyczynić się, by to trwało?”. A to pytanie nie jest takie samo, jak poprzednie! Ksiądz Giussani przeżył życie bez stawiania sobie takiego problemu: „jak sprawić, by trwało?”. W tym właśnie wyraża się nasza niepewność. Uderzył mnie pewien fakt, który umknął mi wcześniej przy lekturze *Coś, co przychodzi wcześniej*. Jeśli uważnie przyjrzyjecie się temu tekstowi, to zauważycie, że w księdzu Giussanim nie było nawet śladu tego typu niepokoju. U księdza Giussanego pytanie „jak trwa?” wychodzi od pewności, po to, by pomóc nam zrozumieć: „Przyjrzyjcie się, w jaki sposób trwa!”, lecz nie jako wywód, nie jako organizacja, lecz jako zdarzenie przemienionego człowieczeństwa. I powtarza niestrudzenie, że metoda jest wciąż taka sama: zetknięcie się z odmienionym człowieczeństwem, nie zajmując się natomiast tym, co jest naszym ciągłym zmartwieniem: „jak sprawić, by trwało?”. Nacisk kładziony na to pytanie pokazuje nam raz jeszcze, że jesteśmy niepewni, że nie pojęliśmy tego, co nam się wydarzyło, że dla nas wiara nie jest drogą poznania, że nadal istnieje owo pęknięcie pomiędzy nauką a wiarą. I w dalszym ciągu myślimy, że to my tworzymy, że podtrzymujemy ten kram i że to mu musimy się o to troszczyć.

Tymczasem o jego trwanie troszczy się zmartwychwstały Chrystus! To nie jest nasz problem. Do nas należy rozpoznawać Go za każdym razem, kiedy wydarza się w naszym życiu. Tak przeżywane chrześcijaństwo jest czymś, co przyprawia o dreszcze. I w ten sposób – poprzez tę obecną teraz odmiennosc – staje się ciągłym wyzwaniem dla naszej wolności. Owa odmiennosc jest dobrem, jest znakiem preferencji Chrystusa względem nas, a nie czymś przed czym powinniśmy się bronić. Ta aktualna obecność rzuca wyzwanie każdemu z nas, stawiając nas przed alternatywą: albo uczepić się tego, co już znamy (traktując przeszłość jak bożka), czyli wejść w posiadanie pewnych tekstów i pewnego sposobu myślenia, albo otworzyć się na coś nieprzewidzianego, co wydarza się teraz, skłaniając nas do pójścia za tym, co Chrystus dzisiaj czyni (za tym nowym sposobem, z jakim dziś się objawia). To jest prawdziwa decyzja, ponieważ w obliczu czegoś nowego zawsze występuje ryzyko strachu przed nowością. My jednak – przyjaciele, bądźmy szczerzy – wielokrotnie bronimy się przed nowością. Kiedy coś się porusza, kiedy coś pojawia się na horyzoncie, my natychmiast wycofujemy się. Lecz tym właśnie jest Chrystus: nowością każdego dnia życia.

Niezwykle trafnym opisem tej alternatywy, wobec której się znajdujemy, jest przypowieść o dwóch synach.

„Gdy przyszedł do świątyni i nauczał, przystąpili do Niego arcykapłani i starsi ludu z pytaniem: «Jakim prawem to czynisz? I kto Ci dał tę władzę?»

Jezus im odpowiedział: «Ja też zadam wam jedno pytanie; jeśli odpowiecie Mi na nie, i Ja powiem wam, jakim prawem to czynię. Skąd pochodził chrzest Janowy: z nieba czy od ludzi?» Oni zastanawiali się między sobą: «Jeśli powiemy: ‘z nieba’, to nam zarzuci: ‘Dlaczego więc nie uwierzyliście mu?’ A jeśli powiemy: ‘od ludzi’ – boimy się tłumu, bo wszyscy uważają Jana za proroka». Odpowiedzieli więc Jezusowi: «Nie wiemy». On również im odpowiedział: «Więc i Ja wam nie powiem, jakim prawem to czynię». [I opowiada następującą przypowieść:] «Co myślicie? Pewien człowiek miał dwóch synów. Zwrócił się do pierwszego i rzekł: Dziecko, idź dzisiaj i pracuj w winnicy! Ten odpowiedział: Idę, panie!, lecz nie poszedł. Zwrócił się do drugiego i to samo powiedział. Ten odparł: Nie chcę. Później jednak opamiętał się i poszedł. Któryż z tych dwóch spełnił wolę ojca?» Mówią Mu: «Ten drugi». Wtedy Jezus rzekł do nich: «Zaprawdę, powiadam wam: Celnicy i nierządnicę wchodzi przed wami do królestwa niebieskiego. [Co to znaczy? Zwraca się do najwyższych kapłanów i do starszyny, do tych, którzy najpierw powiedzieli Chrystusowi tak, a potem nie; inni natomiast najpierw powiedzieli nie, ponieważ nigdy nie przejmowali się Prawem, ale wobec Niego powiedzieli tak]. Przyszedł bowiem do was Jan drogą sprawiedliwości, a wyście mu nie uwierzyli. Celnicy zaś i nierządnicę uwierzyli mu. Wy patrzyliście na to, ale nawet później nie opamiętaście się, żeby mu uwierzyć»⁵⁵.

I my, jak kiedyś najwyżsi kapłani, też podlegamy podobnemu ryzyku. Musimy podjąć decyzję, gdyż tak jak oni mogliśmy pomyśleć: „Znamy już drogę. Dlaczego powinniśmy wierzyć Temu Człowiekowi?”. Albo – w obliczu tego, co się wydarza – możemy zachować się jak poborcy podatkowi (celnicy), ponieważ przeżyta historia przywiodła nas aż tutaj, by wychowywać nas do stawania w obliczu Tajemnicy, która wydarza się teraz i teraz wychodzi nam na spotkanie. Jeśli nie jesteśmy gotowi na to, co się teraz wydarza, nasza historia zamiast nam pomagać staje się dla nas przeszkodą, ponieważ bardziej jesteśmy zdominowani posiadaniem czegoś niż otwartością. Tylko w ten sposób zrozumiała staje się wymowa Chrystusowego przywołania:

„W owym czasie Jezus przemówił tymi słowami: «Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie. Wszystko przekazał mi Ojciec mój. Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić. Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie na siebie moje jarzmo i ucztujcie ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca, a

⁵⁵ Mt 21, 23-32.

znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię jest lekkie»⁵⁶.

Ludzie prośbę są prawdziwie mądrzy, są naprawdę roztropni: oni są tymi, w których przeszłość wydała owoc otwartości, wychowania do zajęcia postawy wobec tego wydarzenia, które dzieje się teraz. Dlatego weryfikacja przeszłości dokonuje się zawsze w teraźniejszości. Lecz czy jestem gotowy na sposób, w jaki Tajemnica poprzez charyzmat teraz mi się ukazuje? To jest prawdziwe wyzwanie, jakie rzuca nam ksiądz Giussani: trwa w ten sam sposób, poprzez odmienne człowieczeństwo, które wydarza się teraz. Ale czy my jesteśmy gotowi?

b) Nie interpretatorzy, ale świadkowie

Świadomość dotycząca metody wiary pozwala nam zrozumieć, że tym, czego potrzebujemy nie są interpretatorzy, lecz świadkowie: nie potrzebujemy kogoś, kto będzie nam wyjaśniał, ale kogoś, kto zaświadczy o przemianie, jaka teraz się dokonuje. W przeciwnym razie zapłaczymy się we własnych myślach. Dało się to zauważyć w minionych miesiącach, że można robić Szkołę wspólnoty nawet wbrew metodzie, jaką Szkoła wspólnoty nam dokumentuje.

„Otóż, szczególnie ważnym aspektem Szkoły wspólnoty jest ktoś, kto by «nauczał»: ktoś jeden – jedna, a może i kilka osób –, w których odnawiałoby się i rozszerzało początkowe zderzenie, stwarzając tym samym okazję, aby także w innych to pierwsze zdumienie się ponawiało. Trzeba zatem, aby ten, kto prowadzi Szkołę wspólnoty komunikował doświadczenie, przez które odnawiałby się ów początkowy zachwyt, a nie odgrywał tylko rolę lub spełniał «zadanie» prowadzącego. Nie jest komunikowaniem doświadczenia coś, czego punktem wyjścia jest widzenie siebie przez pryzmat pełnionej roli, postrzeganie siebie z poczuciem władzy i wyższości [właśnie jak uczeni w Piśmie], z roszczeniem nauczania. Tym bowiem, który naucza, jest tylko Duch Święty: to On sprawia pierwsze poruszenie i On je odnawia. Prowadzący Szkołę wspólnoty komunikuje doświadczenie, w którym na nowo wydarza się początkowe zdumienie, dokonuje tego, ukazując rację słów, którymi się posługujemy»⁵⁷. Dzieje się tak dlatego, że w chrześcijaństwie treść i metoda zbiegają się, jak to niedawno przypomniał Benedykt XVI: „W tajemnicy wcielenia Słowa, to znaczy w fakcie, że Bóg – tak jak my – stał się człowiekiem, zawiera się zarówno treść jak i metoda orędzia chrześcijańskiego»⁵⁸. To zaś mogłoby być odpowiedzią na jakąś potrzebę tych, którzy nas spotykają. Ponieważ w taki sposób

⁵⁶ Mt 11, 25-30.

⁵⁷ L. Giussani, *Qualcosa che viene prima* [Coś, co przychodzi wcześniej], op. cit., s. 4.

⁵⁸ Benedykt XVI, *Do uczestników zgromadzenia plenarnego Kongregacji do Spraw Duchowieństwa*, 16 III 2009.

również my możemy stać się świadkami, a przez to możemy dziś uobecnić wobec wszystkich chrześcijaństwo jako wydarzenie. Ewangelia opisuje tę dynamikę niemalże mimochodem (*en passant*): „Przybliżali się do Niego wszyscy celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać”⁵⁹. W Jezusie była jakaś powalająca atrakcyjność, która sprawiała, że zbliżali się do Niego, a nie oddalali. Zastanawiając się nad tym, może to i banalne, ale w tym zawiera się wszystko: ludzi pociągał Jego stosunek do nich, to jak żył, jak przeżywał rzeczywistość. To może wydawać się nieznaczące, jakby jakiś załączek czegoś, jednak właśnie to było źródłem tej odmienności, która dotarła aż tutaj, do każdego z nas. Jego obecność trwa w historii przez kogoś, kto tak właśnie żyje, w którego sposobie życia jest ta atrakcyjność. Świadczy o tym dokument Soboru Watykańskiego II, mówiący o świadkach: „Poprzez życie tych ludzi, którzy będą współuczestnikami naszego człowieczeństwa, w sposób jednak doskonalszy przemieniają się według wzoru Chrystusowego (por. 2 Kor 3,18), Bóg ukazuje ludziom naocznie swoją obecność i swoje oblicze. W nich do nas sam przemawia i daje nam znak Królestwa swego, do którego przemożnie pociągani jesteśmy, mając takie mnóstwo świadków (por. Hbr 12,1) i takie potwierdzenie prawdy Ewangelii”⁶⁰. Słowa te mówią o świadku, który jest jakimś przełożeniem na życie tego, o czym mówi Ewangelia. Podobnie jak pokazują to niektóre przepiękne świadectwa zawarte w książce Giovanni Parravicini zatytułowanej *Liberi* [Wolni], a wśród nich to opowiadające o pewnym więźniu, którego raz po raz przenoszono z jednego więzienia do drugiego, ponieważ po jakimś czasie nawracali się na chrześcijaństwo nawet strażnicy. Inne świadectwo opowiada, iż pewien sędzia o lewicowej orientacji umieścił swoją matkę w placówce prowadzonej przez naszych przyjaciół, mówiąc „nikt tak jak wy nie zajmuje się drugim człowiekiem”. Albo przykład chińskich buddystów, którzy zdumieni pięknem życia chrześcijańskiego w pewnej parafii poprosili o pogrzeb dla jednego z nich w kościele. Te wszystkie świadectwa pokazują trwanie w teraźniejszości owej atrakcyjności. A Charles Péguy dał nam opis tej nieziennej metody chrześcijańskiej w słowach: „Lecz przyszedł Jezus. Miał do dyspozycji trzy lata. On dobrze wykorzystał te swoje trzy lata. I nie roztrwonił tych swoich trzech lat, nie poświęcił ich na jęczenie, nie narzekał na złe samopoczucie i nieszczęścia swego czasu. [...] On ucinął krótko i w bardzo prosty sposób: On czynił chrześcijaństwo. Zaprowadzał świat chrześcijański. On nikogo nie osądzał ani nie oskarżał. On zbawiał”⁶¹.

⁵⁹ Łk 15, 1.

⁶⁰ Konstytucja *Lumen Gentium*, Soboru Watykańskiego II, nr 50.

⁶¹ Ch. Péguy, *Lui è qui* [On jest tu], BUR, Milano 1997, s. 110.

c) Pójście za i posłuszeństwo

Warunkiem, aby stać się świadkiem jest pójście za, ponieważ świadek jest tym, który podąża za tym, co się wydarza. I to jest właśnie uderzające kiedy czytamy lub słuchamy Dziejów Apostolskich. Po uzdrowieniu człowieka chromego Piotr i Jan zostali postawieni przed Sanhedrynem: „Wówczas Piotr napełniony Duchem Świętym powiedział do nich: «Przełożeni ludu i starsi! Jeżeli przysłuchujecie nas dzisiaj w sprawie dobrodziejstwa, dzięki któremu chory człowiek odzyskał zdrowie, to niech będzie wiadomo wam wszystkim i całemu ludowi Izraela, że w imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka – którego wy ukrzyżowaliście, a którego Bóg wskrzesił z martwych – że dzięki Niemu ten człowiek stanął przed wami zdrowy»⁶². W obliczu próby zakazania im opowiadania o tym wszystkim Piotr i Jan nie poddali się: „Kazali więc im wyjść z sali Sanhedrynu i naradzali się między sobą: Co mamy zrobić z tymi ludźmi, bo dokonali jawnego znaku, oczywistego dla wszystkich mieszkańców Jerozolimy. Przecież temu nie możemy zaprzeczyć. Aby jednak to nie szerzyło się wśród ludu, surowo zabrońmy im przemawiać do kogokolwiek w to imię! Przywołali ich potem i zakazali im w ogóle przemawiać i nauczać w imię Jezusa. Lecz Piotr i Jan odpowiedzieli: Rozsądźcie, czy słuszne jest w oczach Bożych bardziej słuchać was niż Boga? Bo my nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli»⁶³.

Co dla nich oznaczało być posłusznym? Uznać to, co widzieli i słyszeli: nie „być porządniejszym”, ale uznać to, czego Bóg pośród nich dokonał, a co oni zobaczyli i usłyszeli. Uczniowie dalej uczestniczyli w wydarzeniu Chrystusa przez to, co działo się w ich terażniejszości. Dokonany cud zaświadczał, że Chrystus pozostawał nadal obecny, choć w zupełnie inny sposób: przez cud a nie przez swoją ziemską obecność czy przez ukazywanie się. I uderzająca natomiast jest gotowość apostołów do rozpoznawania Go w działaniu. Jak powiada ksiądz Giussani: „Potrzeba czegoś, «co przychodzi wcześniej». Wszystko to, o czym mówiliśmy jest jedynie narzędziem rozwoju tego «czegoś co przychodzi wcześniej». Trzeba zatem, aby wydarzyło się na nowo to, co dokonało się na początku: nie «tak samo», jak na początku, ale «to samo», co wydarzyło się na początku: zderzenie z odmiennym człowieczeństwem, dzięki któremu to samo wydarzenie, które ich poruszyło wtedy, teraz się odnawia»⁶⁴. Tylko tak, idąc za, pozostajemy nadal w terażniejszości świadkami tego, co wydarza się obecnie.

„Bez posłuszeństwa nie istnieje towarzystwo. [...] Towarzystwa nie tworzy ten, który je prowadzi, ono bowiem jest dziełem Ducha Świętego, który wzbu-

⁶² Dz 4, 8-10.

⁶³ Dz 4, 15-20.

⁶⁴ L. Giussani, *Qualcosa che viene prima*, dz. cyt., s. 4.

dził je w czyimś sercu. I choć bogatsze ode mnie może być jakieś dziecko, to ośmielałam się powiedzieć, iż prowadzącym jestem ja⁶⁵. Nie należy gorszyć się tymi słowami księdza Giussaniego, który zawsze sprzeciwiał się wszelkim pokusom personalizmu w sposobie pojmowania posłuszeństwa (personalizm jest nieszczęściem wszelkiego rodzaju stowarzyszenia się ludzi), ucząc nas, że pójście za nie oznacza pójścia za jakąś osobą, ale za doświadczeniem, jakim ta osoba żyje. To nas czyni wolnymi w stosunku do osoby, której jesteśmy posłuszni.

2. Kwiat nadziei

Znakiem przewyżczenia pęknięcia między wiedzą i wiarą jest osiągnięcie takiej pewności, która byłaby w stanie podtrzymywać życie. To zaś widać dzięki nadziei. „Jeśli wiara jest rozpoznaniem Obecności, która jest pewna, jeśli wiara jest rozpoznaniem tej Obecności z pewnością, to nadzieja jest uznaniem owej pewności w odniesieniu do przyszłości, rodzącej się właśnie z tej Obecności⁶⁶. Z wiary, niczym kwiat, wyrasta nadzieja. Są wśród nas liczne znaki tej nadziei, lecz od początku pracy na Szkole wspólnoty ujawniła się wyraźnie pewna dwuznaczność w sposobie rozumienia nadziei. Liczne wypowiedzi na Szkole wspólnoty pokazały, że nadzieja jest pojmowana jako nasza zdolność, jako efekt naszych możliwości, czego potwierdzeniem jest fakt, że zaledwie uświadamiamy sobie, iż sobie nie radzimy, nasza nadzieja załamuje się, skoro to my jesteśmy punktem oparcia. Widzicie? Używamy Szkoły wspólnoty wbrew temu, czemu ona daje świadectwo. A ponieważ tekst Szkoły wspólnoty nie może zaprotestować przeciwko redukcji, jakiej go poddajemy, dlatego potrzebni są świadkowie, którzy będą w stanie z takim redukowaniem walczyć. Bez tego, kiedy widzimy załamanie się naszych możliwości, pozostaje jedynie pytanie „Któż to wie?”, bo „kresem naturalnej pewności jest pytanie: «Któż to wie?»⁶⁷. Jakże prawdziwe jest to, co mówi Pèguy: „By mieć nadzieję, [...] trzeba otrzymać już wcześniej, trzeba otrzymać wielką łaskę⁶⁸. Stąd też nadzieja jest testem wiary, otrzymanej łaski wiary, czyli rozpoznania Obecności, która jest obecna.

Przypomniał nam to Papież w niedzielę Zmartwychwstania:

„Z serca kieruję do każdego z was życzenia wielkanocne, powtarzając za św. Augustynem: «*Resurrectio Domini, spes nostra – zmartwychwstanie*

⁶⁵ L. Giussani, *Uomini senza patria (1982-1983)* [Ludzie bez ojczyzny (1982-1983)], dz. cyt., s. 110.

⁶⁶ L. Giussani, *Czy można tak żyć?* Wydawnictwo św. Stanisława BM, Kraków 2009, s. 176.

⁶⁷ Tamże, s. 176.

⁶⁸ Ch. Pèguy, *Przedśonek tajemnicy drugiej cnoty*, Wyd. Karmelitów Bosych, Kraków 2007, s. 40.

Pana jest naszą nadzieją» (św. Augustyn, *Kazanie* 261, 1). Tym stwierdzeniem wielki Biskup wyjaśniał swoim wiernym, że Chrystus zmartwychwstał, abyśmy my, choć przeznaczeni na śmierć, nie rozpaczali sądząc, że śmierć definitywnie pokonała życie. Chrystus zmartwychwstał, aby dać nam nadzieję. [...] Zmartwychwstanie zaś nie jest żadną teorią, lecz rzeczywistością historyczną objawioną przez Człowieka Jezusa Chrystusa za sprawą jego «paschy», to znaczy «przejścia», które otworzyło «nową drogę» między ziemią i niebem (zob. Hbr 10, 20). I nie jest to żaden mit ani sen, to nie jakaś wizja, utopia czy bajka, lecz wyjątkowe i niepowtarzalne zdarzenie: Jezus z Nazaretu, syn Maryi, który przed zachodem słońca w piątek został zdjęty z krzyża i złożony w grobie, zwycięsko opuścił grób. Istotnie, o święcie pierwszego dnia po szabacie, Piotr i Jan zastali pusty grób. Magdalena i inne kobiety spotkały Jezusa zmartwychwstałego; rozpoznali Go także przy łamaniu chleba uczniowie z Emaus. Zmartwychwstały ukazał się Apostołom wieczorem w Wieczerniku i jeszcze wielu innym uczniom w Galilei. [...] I faktem jest, że gdyby Chrystus nie zmartwychwstał tym, co zapanowałoby, byłyby po prostu «pustka». Jeśli odrzucimy Chrystusa i jego zmartwychwstanie, to nie ma dla człowieka ratunku i wszelka jego nadzieja kończy się rozczarowaniem⁶⁹.

Jeśli nie jesteśmy w stanie naprawdę poznać, czy Chrystus zmartwychwstał, jeśli nie potrafimy przewyciężyć pęknięcia między wiedzą i wiarą, to niemożliwa jest nadzieja. Jeśli nie ma miejsca na takie poznanie rzeczywistości, zmartwychwstania jako rzeczywistego faktu, udokumentowanego przez przemianę, jaką możemy widzieć teraz, podobnie jak widzieli ją ci, którzy spotkali Piotra i Jana, to nadzieja nie jest możliwa.

I tylko dlatego, że Chrystus zmartwychwstał, że On jest, możemy teraz spoglądać w twarz wielkiemu pytaniu: „Czy te pragnienia znajdują zaspokojenie, czy też nie? Oto zasadnicza kwestia. Te pragnienia podyktowane przez wymogi serca [pragnienia nieskończoności] mogą być pewne, że znajdują zaspokojenie [...] tylko pod jednym warunkiem [...], że człowiek zaufa i powierzy siebie Obecności wskazanej mu przez wiarę [obecność Chrystusa zmartwychwstałego]”⁷⁰. Oznacza to, że moje pragnienie może być zaspokojone tylko w takiej mierze, w jakiej powierzę siebie Obecności rozpoznanej przez wiarę. Wymogi serca mówią, że ich przedmiot istnieje, lecz pewność, że to się spełni, nie może być podtrzymywana przez nasze serce, pewność, że to się wydarzy, może wypływać wyłącznie z Obecności rozpoznanej przez wiarę. Formą, zatem, odpowiedzi na pragnienie każdego z nas jest sam Chrystus:

⁶⁹ Benedykt XVI, *Orędzie Ubi et Orbi. Niedziela Zmartwychwstania 2009*.

⁷⁰ L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 187.

Chrystus jest jedyną nadzieją zaspokojenia naszej miłości. On i tylko On jest w stanie zaspokoić wyczerpująco i prawdziwie pragnienie miłości, szczęścia, jakie w sobie nosimy, nic innego oprócz Niego nas nie zaspokoi w realny sposób. Dlatego nadzieja jest wypełnieniem pragnienia miłości. Wszyscy ludzie trawieni są pragnieniami, lecz jakże trudno znaleźć kogoś, kto mówi: „Boże, mój Boże, szukam Ciebie i pragnie Ciebie moja dusza. Ciało moje tęskni za Tobą jak zeschła ziemia łaknąca wody”⁷¹. Oto człowiek świadomy, że tylko On jest w stanie zaspokoić to pragnienie. Stąd też należy świętować Chrystusa, to, że Chrystus jest! Ksiądz Giussani powiada, że „pierwszą rzeczą, w której powinniśmy sobie pomagać, jest właśnie świętowanie oczywistości, że Chrystus istnieje, że w Chrystusie, który stał się Człowiekiem, jest ostateczny kres szczęścia”⁷². A kto może to świętować prawdziwie, czyli nie formalistycznie? Tylko ktoś, kto zdaje sobie sprawę z prawdziwej natury pragnienia serca (jak to powiedzieliśmy dzisiaj rano).

Jedną z największych trudności, na jaką napotkaliśmy na Szkole wspólnoty, było przejście dotyczące „nieuchronnej niepewności”. Ksiądz Giussani, który niczego, co dotyczy naszej ludzkiej wędrówki, przed nami nie ukrywa, stwierdza, że „pewność wiary rodzi pewność nadziei; ale sposób, w jaki ta pewność nadziei w nas jest wzbudzona, pozostawia w nas jakby pogubienie, jakąś udrękę, jakąś wątpliwość, która nie jest do końca wątpliwością, lecz niepewnością, ponieważ nie potrafimy ani wyobrazić sobie ani określić, jaka może być przyszłość”⁷³. Stąd też pojawia się owa nieuchronna niepewność, ponieważ jest to przejście, jakiś dystans pomiędzy momentem, w którym wskutek spotkania z Obecnością budzi się nadzieja, a momentem, w którym ona się spełnia. Widzieliśmy to w piosence *Monolog Judasza*: „Lecz potem mijały dni, a Jego Królestwo nie nadchodziło, ja już oddałem Mu wszystko, a On mnie zdradzał”⁷⁴. Judasz miał swoje wyobrażenie sposobu, w jaki Jezus powinien zaspokoić obudzoną w nim nadzieję. „Lecz czas wzrostu zna mój Pan”⁷⁵, jak śpiewaliśmy.

I oto alternatywa: czy powierzyć siebie komuś czy w sobie samych szukać rozwiązania. „Tymczasem życie, które powierza się mocy przeznaczenia objawionego w Chrystusie, które powierza się mocy Chrystusa, jest życiem, w którym dominuje radość. [...] Kiedy brakuje zawierzenia i pewności, alternatywą staje się utyskiwanie. Nie jest to jednak przeszywający serce jęk cier-

⁷¹ Ps 63, 2.

⁷² L. Giussani, *Affezione e dimora* [Miłość i przybytek], BUR, Milano 2001, s. 38.

⁷³ L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 196.

⁷⁴ C. Chieffo, *Il monologo di Giuda*, w: *Canti*, Cooperativa Editoriale Nuovo Mondo, Milano 2002, s. 205.

⁷⁵ *Il seme* [Ziarno], tamże, s. 214.

piącego dziecka, to jest utyskiwanie, zapychające serce i ucho słuchającego, które obciąża życie tych wszystkich, którzy nas otaczają, a nasze życie staje się wyrokiem dla innych, także dla innych: [...] życie – narzekanie⁷⁶. Musimy podjąć decyzję, czy powierzyć się rozpoznanej przez wiarę Obecności, która spełnia pragnienia i dotrzymuje obietnic, jednak zgodnie z zamysłem, który nie jest nasz, czy też narzekać. W tym musimy sobie towarzyszyć i pomagać.

Lecz jak to zrobić?

„Miejscem wydarzenia [nadziei], jest towarzystwo Kościoła; Kościół oznacza ludzi, którzy gromadzą się razem z jednego powodu: dla Chrystusa. Naszym towarzystwem jest tylko przyjaźń⁷⁷. Zwróćmy jednak uwagę, w jaki sposób ksiądz Giussani pojmuje relację między tym towarzystwem a naszym ludzkim zaangażowaniem:

„Pewność tego, co spotkałeś, albo jest rozumna – to znaczy świadoma swych motywów, swojej wartości, tego, co wyraża i co znaczy, albo nie jest rozumna – nie zna wartości słów, nie rozumie. W tym drugim przypadku boisz się przyszłości [widzicie? Jeśli się nie rozumie, jeśli wiara nie jest poznaniem, człowiek lęka się przyszłości]. Mówilem o tym, pokazując że towarzystwo jest odwrotnością utopii. Jeśli przeżywasz towarzystwo jako utopię [...], lękasz się przyszłości: «Któż to wie?!», «Któż to wie, czy to się dokona czy też nie?». Jeśli natomiast przeżywasz towarzystwo jako miejsce rozpoznane, [uwaga!], w którym rozum i wolność zaznają dla siebie obrony, wsparcia, rozkwitu, wówczas nie ma lęku, wręcz przeciwnie⁷⁸. Wówczas nie zwycięża strach. Towarzystwo nie może oszczędzić nam używania rozumu i wolności: powinno być miejscem, w którym zaznają obrony i wsparcia. „Jeśli towarzystwo jest postrzegane jako miejsce relacji z Chrystusem, wówczas czyni cię pewnym, lecz jeśli ono nie jest tak postrzegane, wówczas czyni z ciebie biednego, rozczarowanego człowieka: utopia. [...] A teraz, w ogólnej katastrofie, w całkowitym zamieszananiu, w sytuacji braku pewności, przy braku pozytywności i ideałów, w dzisiejszej jałowości, człowiek zaczyna myśleć, że jedyną rzeczą, która może przynieść mu wytchnienie jest łączenie się z innymi. Jak powiedział Eliot: «Tłoczą się jedni do drugich». W jedynym z chórów z *Opoki* Eliot zadaje sobie pytanie: «Co powiecie o mieście, które zbudowaliście? Tłoczmy się tutaj jedni do drugich» i w ten sposób delikatne ciepło zwierzęce uśmierza trochę chłód pozbawionego znaczenia życia⁷⁹. Istnieje pewien niewłaściwy, nieodpowiedni sposób bycia razem. Dlatego musimy być razem, by sobie nawzajem pomagać w tym rozpoznawaniu, w obronie rozumu pozwalającej nam

⁷⁶ L. Giussani, *Czy można tak żyć?*, dz. cyt., s. 218.

⁷⁷ L. Giussani *Si può (veramente) vivere così?*, dz. cyt., s. 267.

⁷⁸ Tamże, s. 267.

⁷⁹ Tamże, s. 287.

przewycięzać pęknięcie między wiedzą i wiarą, aby każdy mógł osiągnąć pewność, która pozwoli mu być pewnym, że Ten, który rozpoczął w nim „dobre dzieło, dokończy go do dnia Chrystusa Jezusa”⁸⁰.

3. Kultura i misja

Ostateczne przewyciężenie pęknięcia między wiedzą i wiarą – teraz tylko to zaznaczymy, a powrócimy do tego jutro – tkwi w sposobie pojmowania kultury, w naszych działaniach kulturowych. Jeśli chcemy zrozumieć, czy w was wiara jest prawdziwym poznaniem, czy zostało pokonane pęknięcie między wiarą i wiedzą, wystarczy przyjrzeć się temu, w jaki sposób wchodzimy w rzeczywistość, w jaki sposób patrzymy na wszystko i jak się do wszystkiego odnosimy. To spojrzenie na rzeczy i na okoliczności jest tym, co nazywamy kulturą, punktem widzenia, z którego wyrasta całe nasze życie. Kultura zatem jest testem zwycięstwa lub porażki wobec wspomnianego pęknięcia. Jeśli pozostanie dualizm między wiedzą a wiarą w sposobie patrzenia na żonę, na chorobę, na kryzys i pracę to będzie to znaczyło, że jesteśmy jak wszyscy inni. Jeśli natomiast nasze spojrzenie zdominowane jest nowością, która wkroczyła wraz z wiarą, wówczas życie wygląda zupełnie inaczej.

„Kultura – i nie może być inaczej – rodzi się ze smaku życia. [...] Tworzymy kulturę *Comunione e Liberazione*, tworzymy kulturę chrześcijańską, nową kulturę [...] wyłącznie w takiej mierze, w jakiej rozkwita nasze doświadczenie życia. I nie jest to nade wszystko sprawa zdolności erudycyjnych, jakichś nowych treści czy dziwnych i odmiennych obrazów do stworzenia. W grę wchodzi świadomość [wyrażająca się tym wszystkim, z czym mamy do czynienia]”⁸¹. Otóż, „Aby dawać świadectwo światu, aby żyć wymiarem misyjnym, trzeba pokazać dokonaną w nas przemianę, nie ma innego sposobu”⁸².

Zakończę z Péguy’em: „Bóg nas *potrzebuje*, Bóg *potrzebuje* swojego stworzenia. Skazał się niejako, skazał się na to. Brakuje mu nas, brakuje mu jego stworzeń. Ten który jest wszystkim potrzebuje tych którzy są niczym. Ten który wszystko może potrzebuje tych co nie mogą nic. Oddał pełnię swej władzy. Ten który jest wszystkim niczym jest bez tego który jest niczym”⁸³.

⁸⁰ Flp 1, 6.

⁸¹ L. Giussani, *Dall'utopia alla Presenza* [Od utopii do obecności], BUR, Milano 2006, s. 33-34.

⁸² L. Giussani, *Affezione e dimora* [Miłość i przybytek], dz. cyt., s. 133.

⁸³ Ch. Péguy, op. cit., s. 142.

Niedziela 26 kwietnia, rano

Na wejście i wyjście:

Wolfgang Amadeusz Mozart, Wielka Msza c-moll, KV427

Herbert von Karajan – Filharmonia Berlińska

„Spirto Gentil”, nr 24, Deutsche Grammophon

Ks. Pino. Nie wiemy, jak to się wydarzyło dwa tysiące lat temu, o której godzinie, w jakim zakątku domu Matki Bożej, ale w naszej nicości, z naszą potrzebą znaczenia, prawdy, miłości, pozytywności, z całą pokorą jesteśmy pewni, że to, co wydarza się teraz, jest tym samym, co zaczęło się w tamtym momencie. Nie „tak jak” się wydarzyło, ale „to, co” się wydarzyło, wydarza się teraz.

Anioł Pański

Jutrznia

■ SPOTKANIE PYTAŃ

Daive Prosperi. Napłynęło wiele pytań i zdaliśmy sobie sprawę, że większość z nich skupiła się wokół trzech fundamentalnych zagadnień: po pierwsze – co to jest odpowiedniość? Po drugie – prośba o pogłębienie punktu powtarzanego wielokrotnie w obydwu lekcjach – co to znaczy, że brakuje człowieczeństwa. Po trzecie – praca ascetyczna. I oczywiście jest to uderzające, ponieważ zastanawiając się nad drogą, jaką od kilku lat kroczymy, przy ciągłym nacisku na ludzkie ja, trudno nie zapytać: dlaczego nadal nie rozumiemy?

Otóż, zaczynam od razu od pierwszego pytania: „Zrozumieliśmy czym nie jest odpowiedniość, mamy intuicję odnośnie do tego, że to, co odpowiada nam instynktownie musi być poddawane pod osąd rozumu, by stać się doświadczeniem. Czym zatem jest odpowiedniość?”

Julián Carrón. Zatrzymajmy się nad wyjaśnieniem tego, czym jest doświadczenie, ponieważ dopóki tego nie zrozumiemy, nie mamy narzędzia do kroczenia ludzką drogą. To właśnie stąd biorą się wszystkie problemy, w sposobie przeżywania Szkoły wspólnoty i w tym, jak żyjemy. W ten spo-

sób wszystko jest beзуzyteczne, ponieważ jeśli nie osądzamy tego, czym żyjemy – a trudno zrozumieć, jak można osądzać nie widząc odpowiedniości – wówczas z pewnością nie kroczy my ludzką drogą.

Pamiętam, że ta sprawa była dla mnie czymś najistotniejszym w spotkaniu z ruchem: to dawało mi do rąk narzędzie pomagające kroczyć ludzką drogą, a bez tego również nie rozumie się wiary. Dlatego poświęćmy chwilę czasu, by od tego rozpocząć, a nie chodzi o jakiś ostatni przypis z ostatniej strony dwudziestej książki księdza Giussaniego. Chodzi o początek pierwszego tomu z serii PerCorso: co to jest doświadczenie?⁸⁴.

A zatem, z pomocą odpowiednich środków technicznych, zacznijmy: wracamy do szkoły, przyjaciele!

DOŚWIADCZENIE

Doświadczenie, powiada ksiądz Giussani (jak to usłyszeliśmy wczoraj) zazwyczaj redukuje my do próbowania (doznawania). I to zdaje się wynikać z danego pytania: aby mówić o doświadczeniu nie wystarcza próbowanie.

PRÓBOWAĆ

Moim uczniom przytaczałem następujący przykład: wyobraźcie sobie, że próbujemy przyswoić sobie jakieś zagadnienie z matematyki i nauczyciel po jego wyjaśnieniu daje nam do domu ćwiczenia do wykonania. Czy przypominacie sobie, jak to robiliście, kiedy byliście mali? Zabieraliście ćwiczenia i domu i próbowaliście je wykonać. Ale czy po wykonaniu zadanych ćwiczeń mieliście pewność, że rozwiązaliście je we właściwy sposób? Z pewnością nie! I zamiast raz powtarzaliście je pięciokrotnie – czy wtedy byliście pewni, że piąta próba była lepsza niż pierwsza? Nie! A wykonując te zadania dwieście tysięcy razy? Nie! Co to oznacza? Oznacza, że samo próbowanie (n. p. podejmując dwieście tysięcy razy próbę rozwiązania problemu) nadal nie daje mi pewności, że już to sobie przyswoiłem.

Otóż, tym może stać się życie: sumą prób, usiłowań, z których niczego się nie uczymy. Czy rozumiecie teraz to uporczywe naleganie księdza Giussaniego? Jeśli zatrzymujemy się tylko na próbowaniu, to niczego w życiu się nie uczymy, nie przeżywamy doświadczenia.

⁸⁴ Zob. L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., ss. 3-15.

Stąd też, aby próbowanie stało się doświadczeniem, potrzebne jest – i tu wkracza kolejny czynnik – wydanie osądu.

PRÓBOWANIE + WYDANIE OSĄDU

Pozostańmy przy naszym przykładzie: poszliśmy następnego dnia do szkoły i porównaliśmy nasze wyniki z rozwiązaniem podanym przez nauczyciela, zapisanym na tablicy. W ten sposób mogliśmy zweryfikować nasze usiłowania (nasze próby) z właściwą odpowiedzią: bez osądzania niczego nie rozumiem, niczego nie mogę być pewnym.

Czy do tego momentu jest to jasne? Zatem staje się zrozumiałe, dlaczego ksiądz Giussani tak nalega, że nie możemy się niczego nauczyć, że nie możemy prawdziwie przeżywać doświadczenia, jeśli zatrzymujemy się tylko na próbowaniu, bez wydawania osądu o tym, co próbuję.

Oczywiście, by jednak wydać osąd potrzebne jest kryterium osądu.

KRYTERIUM OSĄDU

Biorąc nasz przykład: kto nam dawał kryterium osądu? Nauczyciel.

Tu jednak wyłania się wielka kwestia podjęta przez księdza Giussaniego: czy jest taki nauczyciel, który mógłby dać mi kryterium osądu dla wszystkiego, czego doznaję w życiu? Jeśli istnieje jakiś guru roszcujący sobie do tego prawo, to jest on zarozumiałcem i sobie ze mnie żartuje. To tak, jakby mi chciał powiedzieć: „Biedaku, niczego nie rozumiesz: ja ci to wyjaśnię”. A to jest dokładnie to, co nam się przytrafia, kiedy komuś innemu powierzamy kryterium osądu. Jeśli bowiem kryterium osądu powierzamy komuś innemu, to stajemy się jego niewolnikami, jesteśmy – jak tłumaczy ksiądz Giussani – wyobcowani. I dlatego można bronić osoby, możemy bronić praw człowieka, wszystko, co chcecie, lecz jeśli pozbawiamy osobę kryterium osądu, to odbieramy jej godność. Ponieważ to tak, jakbyśmy powiedzieli: „Ty jesteś głupi: ja ci to wyjaśnię!”. A to jest pewien sposób postępowania, jakim kierujemy się między nami: „Nie rozumiesz czegoś? Ja ci to wyjaśnię”. Lecz to nie jest w porządku, ponieważ utrzymuje nas w infantyлизmie, w wyobcowaniu: będziemy musieli ciągle pytać przełożonego. Ja do takiego ruchu nie chcę należeć! Czy rozumiecie, że takie postępowanie jest sprzeczne z kryterium osądu z pierwszych stron serii PerCorso, że pozostaje w sprzeczności z tym, co nam zaproponował ksiądz Giussani?

A zatem, jakie jest to kryterium osądu? Kryterium osądu nie może być poza nami, w przeciwnym bowiem razie byłibyśmy wyobcowani. Zatem pierwszą cechą kryterium osądu jest to, iż jest ono w nas.

KRYTERIUM OSĄDU

- Jest w nas

Posłużę się przykładami, abyśmy wszyscy mogli to zrozumieć.

Żalóżmy, że Davide wskutek nieszczęśliwego wypadku złamał rękę i ma założony gips. Idzie do lekarza, mówiąc mu: „Panie doktorze, ten gips strasznie mnie uwiera, bardzo mnie boli”. A lekarz na to: „Nie może cię boleć. To niemożliwe, aby cię bolało: jestem laureatem Nagrody Nobla w zakresie zakładania gipsu! Niemożliwe więc, by cię bolało”. Czy to możliwe, by Davide powrócił do domu, mówiąc: „Faktycznie, nie boli. To przecież laureat Nagrody Nobla w zakresie zakładania gipsu, nie boli mnie”? Mogę uchodzić nawet za głupiego, ale to ja wiem, czy gips mnie uwiera czy nie, rozumiecie? Kryterium jest we mnie, a nie w jakimś guru czy ekspercie, który jest poza mną. A kiedy ból nadal dotkliwie doskwiera udaję się do innego lekarza. Kto ma się wypowiadać o tym czy mnie boli: ja czy ktoś inny – i gdybym nawet, żalóżmy, był głupi? – do tego momentu wszystko jest jasne.

Ktoś mógłby postawić mi zarzut: „Oczywiście, przykład z gipsem jest bardzo prosty, dlatego jest zrozumiały, a co z wolnością?”. Gdyby ktoś przyszedł do mnie i powiedział, że wolnością dla mnie jest to, abym resztę swojego życia spędził w więzieniu, ponieważ tak zostało postanowione na ostatnim kongresie największych geniuszy w dziedzinie filozofii, to czy poszedłbym do więzienia? Wszyscy wiemy, czym jest wolność, czy zatem pójdziemy do więzienia, ponieważ tak zdecydowali jacyś eksperci?

Moglibyśmy przytaczać różne przykłady aż do północy.

Kryterium jest w nas.

A zatem – i tu pojawia się druga cecha charakterystyczna kryterium osądu – czy każdy swobodnie o nim decyduje? Nie! Kryterium jest w nas, lecz nie my o nim decydujemy!

KRYTERIUM OSĄDU

- Jest w nas
- Lecz nie my o nim decydujemy

O kryterium osądu nie my decydujemy. Nie decydujemy nawet o numerze naszych butów, jak w tym przykładzie, do którego zawsze się odwoły-

wałem. Kryterium co do właściwego numeru butów jest we mnie, ale nie ja o nim decyduję. Gdybyśmy to my mogli zdecydować, wyobraźcie sobie ile byśmy zaoszczędzili, zwłaszcza podczas sezonowych obniżek cen (lecz nie byłoby tych obniżek, gdyby każdy dopasowywał się do tego kryterium osądu). Choć brzmi to śmiesznie, lecz tak właśnie jest. Jest czymś tak oczywistym, że to nie my decydujemy o kryterium i że musimy się poddać kryterium, jakie w sobie odnajdujemy: nie ma dla mnie żadnych innych butów prócz tych, które są dla mnie odpowiednie. Otóż to, kryterium jest we mnie, w mojej stopie i zaledwie usiłuję wcisnąć but, który jest za ciasny, stopa „krzyczy”: „to nie ten but!”. Te słowa: „to nie ten” są osądem. Czy to kryterium jest obiektywne, czy ja o nim decyduję? Niektórzy odpowiedzieli mi, że to oni decydują: „Kupuję buty ze względu na ich cenę, licząc na to, że może dopasują się do stopy”. Wspaniale, jak wielkie jest zamieszanie, skoro dochodzimy do takiego szaleństwa! Kryterium osądu jest w nas, lecz nie my o nim decydujemy, ono jest obiektywne.

Jakie jest zatem to kryterium osądu, które jest w nas i o którym nie my decydujemy, aby wchodzić w relacje ze wszystkim i by móc dojść do doświadczenia, czyli by wydawać osąd o wszystkim, czego próbujemy? Ksiądz Giussani nazwał je „doświadczeniem podstawowym”, czyli zespołem wymogów i oczywistości, które konstytuują nasze człowieczeństwo (prawda, sprawiedliwość, miłość, szczęście).

DOŚWIADCZENIE PODSTAWOWE
Zespół wymogów i oczywistości
(prawda, sprawiedliwość, miłość, szczęście)

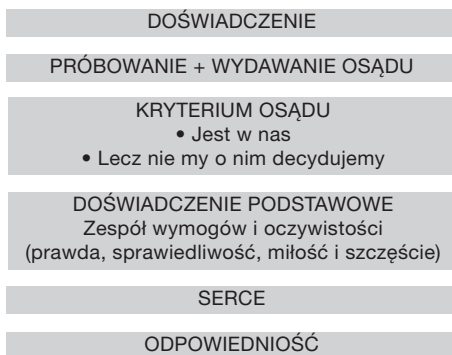
Syntetycznie możemy użyć biblijnego słowa „serce”, które nie jest tylko sentymentem, do którego zazwyczaj próbuje się je zredukować w języku potocznym, ale jest ono sumą rozumu i uczucia. To właśnie ksiądz Giussani rozumie jako zespół wymogów i oczywistości.

SERCE

To kryterium, czyli doświadczenie podstawowe, jest obiektywne. I właśnie tu każdy musi wytropić przykłady tego w swoim doświadczeniu. Ileż razy każdy z nas myślał: gdybym potrafił znaleźć odpowiednią pracę, albo – kiedy byliśmy młodszy – gdybym mógł iść na tamtą imprezę... Wiele razy praca lub impreza wypadły znakomicie, a my wracaliśmy do domu smutni. Jak powiedział Giacomo Leopardi w utworze *Wieczór świątecznego dnia*:

„Podobnie i mnie ścisłało się serce”. Ileż razy sprawy toczą się znakomicie, osiągamy to, co sobie zaplanowaliśmy, i to nam nie wystarcza. Czy zdarza się wam czasem takie doświadczenie? Czy widzicie, że to nie jest subiektywne? Zupełnie tak samo, jak z butami: jest ono tak obiektywne, że dopóki nie natrafię na odpowiednie, nie czuję się dobrze.

Stąd też słowem-kluczem jest słowo odpowiedniość.



Mamy w sobie kryterium, by wiedzieć co odpowiada wymogom mego serca. Często jednak zatrzymujemy się tylko na próbowaniu (odczuwam tęsknotę, pragnę posiadać...), i wtedy mówimy: „To jest właśnie to, co mi odpowiada. To zaś jest sposób, by usprawiedliwić między nami wszelką instynktowność (tak, wypowiedzmy to słowo!). To jednak jest kpina, która przede wszystkim uderza w ciebie! I wcale nie dlatego, że popełniasz błąd z moralnego punktu widzenia: dopuszczasz się błędu moralnego, ponieważ to nie jest dla ciebie odpowiednie, nawet gdybyś ty kpił sobie z moralności! Problem bowiem nie w tym, że ty kpisz sobie z moralności, ale że w ten sposób popadniesz w nihilizm! Moralność jest niczym przy nihilizmie, w którym możesz skończyć, nihilizmie wobec oczywistości, jaką w sobie masz.

Odczuwanie smutku lub pragnienie posiadania nie jest jeszcze doświadczeniem. Dzięki temu jednak budzą się pytania: czy to jest właśnie szczęście? Czy to jest zbieżne z moimi wymogami, z tym kryterium, które jest we mnie? Podobnie, jak przy próbowaniu butów: czy ta para odpowiada wymogom moich stóp?

Panujące zamieszanie widać wyraźnie przez to, w jaki sposób używamy słowa „odpowiedniość”. Widziałem to wyraźnie, kiedy zapraszano mnie, abym celebrował uroczystość zawarcia małżeństwa i w rozmowie

z narzeczonymi wychodziło na jaw ich przekonanie, że tak naprawdę to jedno drugiego miałyby uszczęśliwić. Wówczas starałem się im uświadomić, że druga osoba nie może ich uczynić szczęśliwą, ponieważ jej wymóg szczęścia – to doświadczenie podstawowe, które w sobie odnajduje, wymóg prawdy, piękna, sprawiedliwości – jest większy niż wszechświat cały, a doznawanie niewystarczalności wszystkiego jest najważniejszą sprawą życia.

Czy rozumiecie, dlaczego ksiądz Giussani zapraszał nas do czytania Leopardiego? Po to, byśmy zrozumieli, czym jest ten podstawowy wymóg, który w Leopardim był tak obecny, tak cieleśnie obecny. Ciągle mnie zadziwia to, że właśnie w nim ksiądz Giussani, mając trzynaście lat, znalazł sobie towarzysza drogi. Cóż za rodzaj doświadczenia człowieczeństwa miał ksiądz Giussani, by za towarzysza drogi obrać sobie kogoś takiego, kto mówił, że wszystko jest zbyt małe, maleńkie wobec możliwości ducha! A ksiądz Giussani zawsze nam to powtarzał, ale myśmy tego nie rozumieli! Wszystko w obliczu możliwości ducha jest zbyt małe, maleńkie: żona, praca, sukces, polityka... Wszystko jest zbyt małe, maleńkie w obliczu możliwości ducha! Jeśli tego nie rozumiemy, to jesteśmy jak wszyscy inni. Dlaczego? Dlatego, że mylimy to, co lubimy i co nam się podoba, z tym, co nam odpowiada. I jeżeli nie zaczniemy osądzać, będziemy się w nieskończoność oszukiwać: i to nie tylko dlatego, że popełniamy zło albo że nie jesteśmy spójni z jakąś normą moralną. Oszukujesz sam siebie – to jest znacznie gorsze – ponieważ to nigdy nie będzie ci odpowiadało, nigdy nie będzie odpowiednie do odczuwanego wymogu szczęścia. Musimy się zdecydować, czy chcemy na serio potraktować pragnienie szczęścia, doświadczenie podstawowe, które w sobie odkrywamy, czy chcemy wziąć na serio nasze człowieczeństwo! Czy też wolimy robić to, co nam się wydaje i co nam się podoba, tak, jak to czynią wszyscy inni? Jeśli tak, to niepotrzebnie przybywamy tutaj, by później mówić, że postępujemy w ten sposób, ponieważ „tak mi powiedział Carrón”! Nic z tego! To, co teraz mówię, to jest wszystko, co miałem i mam do powiedzenia na temat odpowiedzialności. Nie róbmy zsopek!

Czy zatem rozumiecie, jak wielka praca na nas czeka, jeśli jest w nas choć odrobina czułości względem nas samych, choć trochę miłości do nas samych, jeśli naprawdę pragniemy naszego dobra, szczęścia dla nas i szczęścia dla naszych przyjaciół, dla naszych dzieci, szczęścia świata? Jeśli nie przeżywamy doświadczenia, to nie jesteśmy w stanie zrozumieć różnicy między tym, co chodzi nam po głowie (naszymi wyobrażeniami) a Chrystusem. Ponieważ ostatecznie, jeśli kryterium jest jedynie to, co nam się wydaje i podoba, to i Chrystus staje się jedną z myśli, która może mi się

podobać lub nie podobać. Nie jest natomiast Tym, który czyni możliwym doświadczenie odpowiedniości, o której mówił ksiądz Giussani, jedynej prawdziwej odpowiedniości, która jest niemożliwa dla człowieka, jeśli nie spotka Chrystusa. Dlatego trzeba nam celebrować Chrystusa, świętować Chrystusa.

Rozumiem doskonale, że często czujemy się zakłopotani wobec tego wszystkiego, co spotkaliśmy, ponieważ albo to jeszcze nie jest naszym doświadczeniem, albo opieramy się temu, co nam naprawdę odpowiada i szukamy usprawiedliwień dla wszelkiej naszej instynktowności. Czy to jest jasne?

Prosperi. W świetle tego jaśniejsze staną się kolejne pytania.

Pytanie drugie. „Brakuje człowieczeństwa: to wyrażenie powracało wielokrotnie w twoich lekcjach. Co zatem oznacza, ujmując rzecz pozytywnie, mieć człowieczeństwo. Niekiedy to określenie wydaje się mieć bardzo niejasną otoczkę. Co nam pomaga odróżnić człowieczeństwo tak, jak ty o nim mówisz od naszych nieuchronnych o nim wyobrażeń?

Carrón. Zamieszanie, jak widzicie, dotyczy kryterium osądu, ponieważ ono nie pochodzi z zewnątrz tego, czego doznajemy, lecz dotyczy tego, co próbuję: we mnie, który na ludzki sposób angażuję się w to, co próbuję. Z tego powodu potrzebne jest człowieczeństwo. Jeśli sprowadzam moje człowieczeństwo jedynie do tego, co mi się wydaje i podoba, to przyczyniam się do dalszego rozwoju zamętu.

Dzięki odpowiedniości, niezależnie od wyobrażeń, człowiek zaczyna mieć kryterium osądzania, kiedy coś jest prawdziwie ludzkie, a kiedy nie. Ileż to razy zdarzyło się wam powrócić z jakiegoś przyjęcia, zdobyć pracę, ukończyć studia, a jednak mieć poczucie jakiejś głębokiej niewystarczalności? Czy to naprawdę konieczne, abym wam mówił o doświadczeniu, które wy przeżywacie? Czyż my wszyscy go nie współdzielimy?

Problem w tym, czy kiedy sobie to uświadamiamy, jesteśmy uczciwi wobec przeżywanego doświadczenia, wobec tego, co z niego wypływa. Ponieważ, aby nadal kierować się tym, co nam się wydaje i podoba, powinniśmy zaprzeczyć doświadczeniu nieodpowiedniości. I to wcale nie oznacza, że w nas nie zapalają się ostrzegawcze lampki, owszem, wszystkie są zapalone! I znakomicie zdajemy sobie sprawę z różnicy między wyobrażeniami a prawdziwym osądem odpowiedniości!

Trzeba zatem, abyśmy w tym sobie pomagali, abyśmy w tym zakresie rzucali sobie ciągle wyzwanie, w przeciwnym razie wciąż będziemy tkwić w zamieszaniu, zważywszy na ogólną sytuację, o której mówiliśmy

wczoraj. Stąd też trzeba podjąć tę naprawdę ważną pracę. Jeśli nie zaczniemy przeżywać doświadczenia i nie będziemy wobec niego uczciwi – aby odróżnić to, co mi się wydaje i podoba, od tego co jest dla mnie odpowiednie – wciąż będziemy tkwili w zamieszaniu. A to nie pozostaje bez konsekwencji: robimy to, co nam się wydaje i podoba, a nie jesteśmy zadowoleni, osiągamy to, czego pożądamy i nie jesteśmy zadowoleni. Brakuje bowiem odpowiedniości serca. Jak to rozpoznać? Można to rozpoznać będąc uczciwym wobec doświadczenia. I nie chodzi o to, abym wam to teraz wyjaśniał; patrzcie, przypatrujcie się waszemu doświadczeniu. Jak w przykładzie z gipsem: to nie ja mam wam tłumaczyć kiedy on was uwiera, a kiedy nie. Wiecie czy nie wiecie, kiedy was uwiera? I podobnie, wiecie czy nie wiecie kiedy jesteście zadowoleni? Czy wiecie kiedy w życiu czujecie się naprawdę spełnieni, czy też nie? Otóż, jeśli nie będziemy osądzać (nie dostrzeżemy tego, co jest dla nas odpowiednie) będziemy wciąż tkwili w zamieszaniu.

Prosperi. „Czy można prosić o pogłębienie pojęcia ascezy, rozumianej jako praca rozumu i woli? W jaki sposób ta praca wspiera pewność, że Chrystus ocala moje okoliczności? W jaki sposób towarzystwo wspiera osobistą pracę ascetyczną?”

Carrón. Praca ascetyczna jest osądzeniem, powiedział nam ksiądz Giussani. Jedynym sposobem, by zacząć przeżywać doświadczenie wolności, jest osądzenie. Jeśli nie osądzamy, tkwimy wciąż w coraz większym zamieszaniu i jesteśmy coraz bardziej uwikłani. Życie jest ciągłym osądem wszystkiego, co się wydarza. Musimy zdecydować: chcemy czy nie chcemy uczestniczyć w przygodzie zaproponowanej nam przez księdza Giussaniego. W przeciwnym razie będziemy jedynie powtarzać jego zdania, nie rozumiejąc ich i na dłuższą metę stanie się to męczące, gdyż niczego w życiu nie zmienia, tak jakby nie było możliwe nauczenie się jeszcze czegoś od życia.

Praca ascetyczna jest nieustannym porównywaniem tego, co chodzi nam po głowie, naszych wyobrażeń, naszego myślenia o tym, czym jest życie, mojego wyobrażenia na temat tego, co mnie może uszczęśliwić, z tym, co mnie rzeczywiście uszczęśliwia. Czy konieczne jest, bym wam to ponownie wyjaśniał czy też potraficie rozeznaczyć się w tym sami? Zaangażowanie się w tę sprawę jest naprawdę życiową decyzją. Nasze życie, przynależność do ruchu jest udziałem w tej to przygodzie. Jeśli tak nie jest, to charyzmat jest martwy i pogrzebany – rozumiecie? – niezależnie od faktu, że jest nas tutaj dwadzieścia sześć tysięcy, ponieważ nie żyjemy tym,

co nam zakomunikował ksiądz Giussani jako doświadczenie, jako ludzką drogę. I to jest wielka decyzja, jaką trzeba podjąć na zakończenie Rekolekcji: jesteśmy czy nie jesteśmy gotowi podjąć się tej pracy, uczestniczyć w tej przygodzie poznawczej (by zacząć rozróżniać białe od czarnego). Osądzanie bowiem jest rzeczą przysparzającą nam najwięcej trudności. A potem, skoro nie osądzamy, to prosimy innych, by za nas rozwiązywali różne sprawy.

W czym towarzystwo nas wspiera? W tym, że zamiast ci wyjaśniać, jest dla ciebie wyzwaniem. Jak postępował Jezus w stosunku do uczniów? Czy oszczędził im może pracy związanej z osądem? Od pierwszego momentu mówił: „Chodźcie i zobaczcie, osądźcie sami”. Nie tracił czasu na wyjaśnianie; „Chodźcie i zobaczcie, osądźcie sami”. Jezus wychodził z założenia, że przecież nie są głupcami, aby nie potrafili pojąć czy to, co widzą odpowiada im, czy też nie. A kiedy – w tym zdarzeniu, które wielokrotnie już przywoływaliśmy – wszyscy się od Niego odwrócili, Jezus raz jeszcze nie oszczędza uczniów: „Czy i wy chcecie odejść?”. Nie mówi, zostając tylko z uczniami: „Litości, przynajmniej wy pozostaniecie, nie zostawiajcie mnie samego!”. Podejmuje ryzyko pozostania samemu, ale nie wyręcza ich w osądzie: „Czy i wy chcecie odejść?”. Czy tymi słowami zachęca ich może do odejścia? Nie, ale pomaga im podjąć pracę ascetyczną. Bez tego pytania Jezusa uczniowie być może zostaliby przy Nim, ale tylko formalnie, bez zrozumienia. Co czyni Jezus przez tego rodzaju prowokację? Pozwala im zdać sobie sprawę z przeżywanego doświadczenia i pomaga im wydobyć z wnętrza ich doświadczenia rację ich pozostania przy Nim: „Jeśli odejdziemy od Ciebie, do kogóż pójdziemy?”.

Taka świadomość rodzi się dzięki Komuś, kto prawdziwie jest przyjacielem: On nie zatrzymał się na wyjaśnianiu, on ich sprowokował, wskutek czego oni pozostali przy Nim ze świadomością i pewnością, jakiej nie mieli przedtem. Czy my dla siebie jesteśmy takimi przyjaciółmi, czy też nie? W przeciwnym razie drwimy sobie z siebie, ponieważ przyjaźń jest ciągłym przywoływaniem się do relacji z Tajemnicą. To jest niesamowicie poruszające u księdza Giussaniego, gdyż on jest jedynym, który na serio traktuje wszystkie czynniki tego, co dała nam Tajemnica, czyli serce do oceniania wszystkiego. Stawia nas w lepszej sytuacji w obliczu prowokacji Jezusa wobec uczniów: „Czy i wy chcecie odejść? Czy Ja muszę wam tłumaczyć kim dla was jestem? Co przeżyliście w doświadczeniu? Co przez nie poznaliście?”. W ten sposób uczniowie zrozumieli rację, dla której pozostali. Nie pozostaniemy chrześcijanami, nasza wiara szybko się przeterminuje – zapewniam was o tym – jeśli nie podejmiemy tej pracy, nie będziemy bowiem wiedzieli dlaczego tutaj zostajemy, a kiedy zmieni się nasz stan

ducha, będziemy uważać, że gdzie indziej byłoby nam lepiej. Bez takiej pracy ascetycznej nie zrozumiemy ostatecznej racji naszego bycia tutaj.

Prosperi. „Mówiłeś, że problemem nie jest brak Chrystusa, ale brak człowieczeństwa. Wydawać się może, że człowieczeństwo jest wstępnym warunkiem do poznania Chrystusa jako odpowiedzi na wymogi serca, tymczasem ja, patrząc na moje doświadczenie, uświadamiam sobie, że moje człowieczeństwo rozkwitło właśnie dzięki spotkaniu z Chrystusem, wcześniej bowiem byłam znacznie bardziej skostniała i niezdolna do rozpoznawania moich wymogów pierwotnych. Czy mógłbyś wyjaśnić zależność zachodzącą między Chrystusem i człowieczeństwem?”.

Carrón. Aby móc rozpoznać Chrystusa, aby móc rozpoznać odmienność Chrystusa, potrzebne jest do tego człowieczeństwo⁸⁵. A człowieczeństwo mamy wszyscy, nikt nie może powiedzieć, że go nie ma, że nie jest osobą. Otóż to: przestańmy mówić, że nie mamy człowieczeństwa! Człowieczeństwo posiadamy wszyscy – używamy go lub nie, to jest już inna sprawa – i dlatego możemy znaleźć tego Kogoś, kto nam odpowiada. Gdyby każdy z nas zastanowił się nad tym, dlaczego jest tutaj, to zauważyłby, że w spotkaniu z pewnymi osobami przynajmniej przeczuł, że istnieje dla niego jakaś nadzieja: nadzieja na to, że życie może być czymś większym, piękniejszym, przeżytym w bardziej ludzki sposób. Taki jest podstawowy stan rzeczy dlatego, że Pan Bóg, który postanowił uczynić nas uczestnikami szczęścia, posyłając Swego Syna, stworzył nas z tym sercem, abyśmy dzięki niemu mogli Go rozpoznać w momencie spotkania z Nim. To wszystko Bóg zawarł w swoim stwórczym planie: stworzył nas dla Siebie, dla tej pełni, jaką On tylko może nam dać. Mówi nam o tym pierwsza strona Pisma Świętego: stworzył nas na Swój obraz, czyli uczynił nas dla siebie. W Ogrodzie rajskim ukazała się pełnia ludzkiego ja: stworzył nas, abyśmy mogli z Nim współdzielić życie, abyśmy w relacji z Nim odnaleźli szczęście. Zgodnie z całą tradycją chrześcijańską nasze „ja” jest właśnie takim pragnieniem piękna, pełni, które swoje spełnienie osiągnie tylko w

⁸⁵ Zob. L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie* (Pallottinum, Poznań 2002, s. 9): „Przy podejmowaniu tematyki dotyczącej hipotezy objawienia w ogólności oraz objawienia chrześcijańskiego nie ma nic ważniejszego od pytania o rzeczywistą sytuację człowieka. Nie można byłoby w pełni zdać sobie sprawy ze znaczenia Jezusa Chrystusa, gdyby wcześniej nie nastąpiło właściwe uświadomienie sobie natury tego dynamizmu, który sprawia, że człowiek jest człowiekiem. Chrystus rzeczywiście jawi się jako odpowiedź na to kim ja jestem, i tylko pełna uwagi, a także delikatności oraz pasji świadomość samego siebie może mnie „otworzyć na oścież” i przygotować do rozpoznania, podziwiania, dziękowania, do życia Chrystusem. Bez tej świadomości nawet imię Jezusa Chrystusa staje się tylko zwyczajnym imieniem”.

tym Jedynym, który mu odpowiada. Stąd też dopóki Go nie odnajdzie, serce nasze nie zazna spokoju. Człowieczeństwo, zatem – powiada ksiądz Giussani, oszczędzając nam zbytecznych rozważań – jest konieczne dla rozpoznania Chrystusa, aby dokonywać tego porównania między wymogiem piękna, który ma, a tym co spotyka.

Prawdą jednakże jest również druga część pytania: spotkanie z Chrystusem przyczynia się do rozkwitu człowieczeństwa. Przyczynia się do jego rozkwitu dlatego, że czyni mnie świadomym tego, czego pragnę, rozbudza moje ja. Z tej racji wiele osób złości się na ruch, mówiąc: „Najpierw rozbudza moje człowieczeństwo, a potem go nie spełnia”. Ale skoro je rozbudził?! Skoro je rozbudził, to już jesteśmy bardziej sobą, jesteśmy bardziej ludzcy, a zatem mamy większą możliwość uchwycenia tej odpowiedniości. Stąd też, im bardziej ktoś żyje doświadczeniem chrześcijańskim, im bardziej ktoś przeżywa relację z Chrystusem, tym pełniej objawia się bogactwo jego pragnienia. Ono nie usuwa pragnienia, ale skoro jest Ktoś, kto mnie coraz silniej pociąga, bardziej zaspokaja, czyni bardziej szczęśliwym, to i moje pragnienie jest coraz większe. Dlatego dziwi mnie, kiedy później mówimy, że cokolwiek innego jest w stanie mnie zaspokoić. Ów rozkwit człowieczeństwa – jak widzicie – jest warunkiem, aby rozpoznać Chrystusa. Dlatego czuję potrzebę, by odnajdywać Go każdego ranka. Czym byłby dzień – po tym, jak Go spotkałem – gdybym nie mógł żyć pamięcią o Nim, czym byłby poranek, gdybym nie mógł powiedzieć do Chrystusa Ty? Podobnie jak dla osoby zakochanej, czym byłby poranek bez osoby, którą kocha? Albo dla dziecka – czym byłoby jego życie, gdyby nie widziało twarzy swojej mamy?

Pamięć o Chrystusie, zatem, nie jest dołożeniem jeszcze jednego ciężaru więcej („Uff, muszę jeszcze żyć pamięcią!”). Pozwól, że cię zapytam: powiedz mi, jak możesz żyć, nie żyjąc pamięcią? Jak możesz patrzeć na siebie, kochać samego siebie, nie pamiętając o Chrystusie, zwłaszcza po tym, jak Go spotkałeś i zobaczyłeś, że On jest jedynym, który zaspokaja życie, że jest jedynym, który prawdziwie odpowiada na wymóg szczęścia, towarzystwa, które masz? Powiedz mi, jak to robisz? Jak możesz żyć nie żyjąc milczeniem? Milczenie bowiem rodzi się z Wydarzenia, ponieważ w obliczu wydarzającej się odpowiedniości człowiekowi odejmuje mowę: kim Ty jesteś Chryste, że aż tak potrafisz wypełnić moje życie? Wszystko wypełnia się milczeniem, Twoja obecność napelnia mnie milczeniem. Człowiekowi odejmuje mowę wówczas, gdy znajduje się w obliczu doświadczenia piękna, pełni, darmowości uderzających tak bardzo, że brak słów. Tym właśnie jest milczenie. Milczenie chrześcijańskie rodzi się z Obecności, z pełni Obecności: a moją odpowiedzią, aby Jej nie utracić, jest

trwanie w milczeniu. Jeśli nie odczuwamy potrzeby takiego milczenia, to nie znaczy, że nie jesteśmy dobrymi członkami ruchu CL: może natomiast oznaczać, że nic nam się nie wydarzyło i nie wydarza, co napełniałoby nas milczeniem. Tu nie chodzi o jakiś wykaz reguł: wszystko rodzi się jako przejaw Wydarzenia, które napełnia życie milczeniem.

Prosperi. Powiedziałeś, że sam Chrystus jest formą odpowiedzi na nasze pragnienie. „Kiedy ktoś nie odnajduje się w swojej pracy i pragnie znaleźć inną, piękniejszą, albo pragnie spotkać kobietę, by z nią stworzyć rodzinę, albo kiedy małżonkowie pragną dziecka... – co to znaczy, że sam Chrystus jest formą odpowiedzi na nasze pragnienia? Chrystus jest konsystencją mojego życia, lecz co to znaczy, że jest formą mojego pragnienia?”.

Carrón. Oznacza jedno: On sam jest tym, czego ja tak naprawdę pragnę! Często zdarza nam się mylić nasze częściowe pragnienia z ostatecznym pragnieniem serca. Zobaczcie, czy nie jest to prawdziwe: mamy pracę i ona nam nie wystarcza, ženimy się, wychodzimy za męża i to nam nie wystarcza, mamy dzieci i one nam nie wystarczają? Dlaczego ciągle coś nam nie wystarcza? Właśnie dlatego, że – jak powiada Leopardi – nosimy w sobie pragnienie czegoś większego. W tym tkwi nasza wielkość, my natomiast usiłujemy ciągle ją pomniejszać, naszą wielkością bowiem jest wielkość naszego pragnienia. Prawdziwą wielkością człowieka, prawdziwą tajemnicą człowieka, jego prawdziwym paradoksem jest to, że będąc istotą ograniczoną, pragnie nieskończoności. I to jest właśnie to, przyjaciele, czego my ciągle jeszcze nie rozumiemy. Jeśli nie rozumiemy, że tym, czego pragniemy jest nieskończoność, to powiedzcie mi: po co mielibyśmy być chrześcijanami, po co mielibyśmy tracić czas, by uczestniczyć w rekolekcjach? Jeśli naszym doświadczeniem nie jest fakt, że Tajemnica stworzyła nas właśnie po to, by napełnić nas szczęściem przekraczającym wszelkie nasze przewidywania, to czy warto być chrześcijanami?

Jeśli uzasadnione jest doznawanie tych wszystkich częściowych pragnień, to jednak jedynym, który naprawdę realizuje owo nieskończone pragnienie człowieka, jest tylko On. Dlatego formą odpowiedzi na nasze pragnienia jest Chrystus. Jeśli tak nie jest, to co oznacza dla nas spotkanie z Chrystusem? Skoro nie pojęliśmy znaczenia spotkania z Chrystusem, również rozumność naszego przyłgnięcia do wiary nie będzie jasna. Dlatego mówię o „krótkiej dacie ważności”, czyli krótkotrwałości, jeśli ktoś nie rozumie prawdziwego problemu, do którego wciąż wychowywał nas ksiądz Giussani, cytując poetę Cesare Pavese: tym, czego poszukujemy w

przyjemnościach jest nieskończoność i nikt z nas nie zrezygnuje nigdy z jej poszukiwania. Takie jest właśnie nasze doświadczenie: możemy mieć wszystko, co tylko chcemy, ale to nam nie wystarcza, i coraz bardziej zdajemy sobie z tego sprawę. Dlaczego możemy powiedzieć, że nam nie wystarcza? Ponieważ obecne w nas kryterium jest tak obiektywne, że uzmysławia nam, iż to czego, pragniemy jest znacznie większe od tego, co sami możemy osiągnąć. Oto paradoks: nasze serce jest takim pragnieniem, my jednak jesteśmy ograniczeni i wszystko, co czynimy jest małe, ograniczone, niezdolne do zaspokojenia nieskończonego pragnienia. I właśnie dlatego albo jest Chrystus (Ktoś, kto przychodzi z zewnątrz i wypełnia moje serce) albo zaczniemy od razu płakać, ponieważ to, czego pragniemy nie istnieje. Oto dlaczego świętować Chrystusa może jedynie ktoś, kto rozumie, że naturą pragnienia jest nieskończoność, jak na przykład Leopardi, św. Augustyn czy Samarytanka.

Dopóki nie zdamy sobie z tego sprawy, dopóty nie pojmiemy, jakiej łaski dostąpiliśmy w spotkaniu z Chrystusem; nie przeżyjemy zdumienia tym, że Ktoś ulitował się nad naszą nicością i obdarzył nas tą absolutnie nieoczekiwaną łaską, na którą nikt z nas nie zasłużył, a której wielu poszukuje po omacku. My tę łaskę otrzymaliśmy, lecz czasami postępujemy tak, jak byśmy jej nie posiadali, dlatego żyjemy ogarnięci zamętem, sądząc, że cokolwiek innego może być odpowiedzią dla naszej natury, na głębię i znaczenie tego pragnienia. Kiedy mówię, że brakuje w życiu pragnienia, to chcę powiedzieć, że nie rozumiemy natury naszego pragnienia. Brakuje nam Tajemnicy.

To uzmysławia nam, że albo podejmiemy tę pracę, tę ascezę albo z niczego nie będziemy zadowoleni (nawet jeśli osiągniemy to, co osiągają inni), a nade wszystko nie zrozumiemy naprawdę i nie napelni nas radością fakt, że jest Chrystus. Nie zrozumiemy też wagi spotkania z księdzem Giussanim.

Prosperi. „Chcielibyśmy lepiej zrozumieć ten krok, a mianowicie, że ktoś idzie nie tyle za jakąś osobą, ile za jej doświadczeniem, i jak nie uczynić z tego ostatecznego alibi dla wprowadzania w życie własnej miary. Na przykład: jeśli idziesz za kimś i ten ktoś cię rozczarowuje albo zdradza, wówczas często pojawia się obiekcja dotycząca doświadczenia”.

Carrón. Trzeba to doświadczenie porównywać z tym, czym żyjemy. Ksiądz Giussani zakomunikował nam doświadczenie, którym on żył, a ono pozostaje prawdziwe nawet wtedy, gdybym ja następnego dnia dopuścił się zdrady. Ono jest i pozostanie prawdziwe zawsze, ponieważ tym, co de-

cyduje o odpowiedności lub jej braku nie jest to, co ja mówię lub co mówi ksiądz Giussani, lecz to czego każdy z nas doznaje w swoim doświadczeniu, poddając je osądowi. Stąd też ktoś idzie za doświadczeniem drugiego, który mu je komunikuje tak jak potrafi, czasami po omacku. Nie idziemy za osobą ze względów personalnych, ponieważ tak powiedział szef, to nie byłoby ludzkie, to nie jest ludzkie! Lecz jeśli on komunikuje ci doświadczenie, którym żyje, a ty jesteś zainteresowany, by się uczyć, to pójście za nim utożsamia się z pójściem za doświadczeniem, którym on żyje w taki sposób, byś ty mógł je uczynić swoim. I ono pozostanie twoim nawet wtedy, gdyby on je zdradził. Nie chcę, byśmy powtarzali zdania księdza Giussaniego (bądź moje), lecz aby to doświadczenie było nasze, by stało się naszym. Kiedy bowiem czegoś chcemy, to chcemy, aby to było nasze, tak jak w przykładzie z matematyką – kiedy nauczyciel coś nam wyjaśniał, to chcieliśmy to sobie przyswoić (uczynić naszym). A wy nie pragniecie tego? Mówi o tym ksiądz Giussani wyjaśniając posłuszeństwo: pójście za kimś dotąd, dopóki człowiek poruszony doświadczeniem tego, który nim żyje, w pewnym momencie odkrywa je jako całkowicie zgodne z nim samym, tak że w końcu zaczyna iść za samym sobą, uderzony doświadczeniem tamtego. Jeśli tak nie czynimy, to nadal będziemy powtarzać zdania księdza Giussaniego, nie żyjąc jednak doświadczeniem, którym on żył.

Idziemy za doświadczeniem, którym ktoś żyje. To zaś musi oznaczać, że nie zatrzymujemy się na naszej mierze, ponieważ chcąc zatrzymać się na własnej mierze poszlibyśmy wbrew temu, co wyraźnie wynika z doświadczenia, którym on żyje. A jeśli potem ktoś usiłuje jeszcze usprawiedliwiać swoje obiekcje błędami drugich, to już naprawdę tylko jego problem.

Prosperi. „Skoro chrześcijaństwo jest «Wydarzeniem», to jaki sens ma angażowanie się w się wartości chrześcijańskie i w ich obronę?”

Carrón. Pytanie to odnosi się do trzeciego punktu z drugiej lekcji, nad którym chciałem się chwilę zatrzymać w celu jego pogłębienia: chodzi o sprawę kultury. Wydaje mi się, że obecnie, po pracy minionego roku, możemy trochę lepiej zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Jako przykład weźmy przypadek doświadczenia przeżytego w związku ze sprawą Eluany: co takiego wiele razy czyniliśmy? Pod pewnymi względami coś, co jest zupełnie słuszne: broniliśmy wartości życia. Lecz pytam was bardzo szczerze: czy gdyby ktokolwiek z was znalazł się w podobnej sytuacji, to wystarczyłoby wam bronienie życia? Czy moglibyśmy stanąć wobec tego typu sytuacji jedynie z obroną wartości życia? Odpowiedzcie mi!

Popatrzcie, przyjaciele: jak postąpił wobec nas ksiądz Giussani, aby bronić życia? Nie żeby nie potwierdzał znaczenia życia, wagi człowieka i osoby. Aby jednak pomóc nam to zrozumieć – powiem krótko – zakomunikował nam pewną gorączkę życia. A Chrystus? Aby wyjaśnić nam, czym jest życie, co stanowi o wartości człowieka, przyjął ludzką postać, stał się człowiekiem! Zasady i wartości – jak nie przestaje podkreślać Papież – stały się ciałem i krwią. My jednak często nie rozumiejąc, że owe zasady i wartości mogliśmy poznać dzięki spotkaniu z Chrystusem poprzez ruch, który wypełnił nasze życie znaczeniem, zmieniamy metodę. A metoda jest jedna, ta którą zastosowała Tajemnica wobec nas, abyśmy mogli zrozumieć (i która w spotkaniu stała się naszym doświadczeniem). My natomiast wobec innych chcemy zastosować inną metodę, a to pokazuje, że nie rozumieliśmy wartości poznawczej spotkania: tego, że do nas owa miłość do życia przychodzi dzięki przeżytemu spotkaniu!

I to jest właśnie to, co znakomicie wyraził Romano Guardini w swoim dziele *Koniec epoki nowożytnej*: „Od początku czasów nowożytnych zaczyna się rozwijać kultura niechrześcijańska. Przez długi czas odnosi się to tylko do treści Objawienia, a nie dotyka wartości etycznych, indywidualnych lub społecznych, które się rozwinęły pod jego wpływem [przez długi czas broniono wartości, niekoniecznie będąc chrześcijanami]. Co więcej, kultura nowożytna twierdzi, że jej podstawy opierają się na tych wartościach”. Ludzie Oświecenia nie zamierzali przekreślać wartości chrześcijańskich, rozumiejąc, że były one konsekwencją czegoś większego, co wydarzyło się w historii, ale nie chcieli pójść za Kościołem, nie chcieli już uznawać Chrystusa za kogoś decydującego dla życia. A zatem bronili owoców przyniesionych przez Chrystusa, odrywając je od ich początku; chcieli tworzyć chrześcijaństwo bez Chrystusa, stając w obronie wartości chrześcijańskich w oderwaniu od źródła, od miejsca, skąd one wypływały. „Prawdę mówiąc, wartości te [...] są jednak związane z Objawieniem”, i my dobrze to rozumiemy, ponieważ my także bylibyśmy jak wszyscy inni, gdyby nie spotkanie z ruchem. Co my mielibyśmy do powiedzenia na temat sprawy Eluany, gdybyśmy nie spotkali ruchu? Powiedzcie mi... To, co wszyscy! „W ten sposób [Bóg] wyzwala w człowieku siły, które same w sobie są «naturalne» [uznanie tych wartości jest dla nas możliwe do osiągnięcia na drodze naturalnej], ale które by się inaczej nie rozwinęły. Człowiek uświadamia sobie wartości, które same w sobie są oczywiste, ale które stają się widzialne dopiero w świetle Objawienia”. Jeśli nie rozumiemy tego, że choć same w sobie są oczywiste, lecz widzialne stają się dopiero w świetle spotkania chrześcijańskiego, to wówczas bombardujemy innych wartościami, sądząc, że w ten sposób będą je w stanie zrozumieć.

A potem narzekamy, zastanawiając się, dlaczego oni tego nie rozumieją. Ale i my w ten sposób niczego byśmy nie pojęli. Przecież Jezus nie stał się człowiekiem przez pomyłkę. Nie, stał się człowiekiem, ponieważ bez tego nie potrafilibyśmy zrozumieć. I nie w tym rzecz, że te wartości nie są prawdziwe, ale w tym, że drogę do ich przyjęcia, zrozumienia, do zobaczenia ich człowieczeństwa odnaleźliśmy dopiero wtedy, gdy uznaliśmy Chrystusa. Guardini, mówiąc o minionych latach (wyobraźmy sobie, gdyby żył obecnie), odnotowuje, że „w rzeczywistości ukazała się pustka, która już dawno istniała. [...] Nadchodzące czasy przyniosą tu straszne, ale zbawienne wyjaśnienie. Chrześcijanin nie może się cieszyć, gdy spotyka się z dechrystianizacją. [...] ale dobrze będzie, gdy ta nierzetelność [wypracowana przez kulturę nowożytną: chęć obrony wartości bez Chrystusa; a dziś, jak widzimy, nie broni się nawet wartości] ujawni się. Wtedy się okaże jak wygląda rzeczywistość, gdy człowiek się odrywa od Objawienia i przestaje korzystać z tego, co mu ono dawało”⁸⁶. Obecnie dotykamy tego w namacalny sposób, teraz kiedy zaczynamy widzieć tego owoce. To, czego nikt sobie nie wyobrażał, a mianowicie, że można dojść do zanegowania życia i wszystkiego, co jest w najwyższym stopniu oczywiste, mamy to obecnie jak na dłoni (dla nas to wszystko jest oczywiste, dzięki używaniu rozumu kształtowanego wewnątrz Kościoła). Ustępują dwuznaczności, prowadząc nas do oczyszczenia i pogłębienia wiary. Musimy sobie z tego zdawać sprawę, ponieważ coraz częściej będziemy odkrywali, że jesteśmy ludźmi bez ojczyzny, coraz mniej rozumiani. A zatem, w jaki sposób możemy przeciwstawić się temu niebezpieczeństwu? Guardini podpowiada nam dwa warunki: „dojrzałość osądu i wolność wyboru”. Bez nich szybko staniami się podobni do wszystkich innych.

Ksiądz Giussani był w pełni świadomy tej sytuacji, kiedy inicjował ruch, ponieważ zdawał sobie sprawę, że ten proces już w 1954 roku był w toku, kiedy zdawało się, że wszystko jest jeszcze w pełnym rozkwicie; stworzył środowisko, w którym moglibyśmy na nowo odkrywać wartości przez odkrywanie wiary. Nie możemy zatem bronić wartości w sposób abstrakcyjny, ale musimy budować ruch, tak jak to czynił ksiądz Giussani: a to nazywa się świadectwo.

Jeśli nie będziemy tak postępować, nie będziemy uczciwi wobec sposobu, w jaki Tajemnica przywiodła nas do siebie i to będzie przyczyną powstawania jakiegoś dualizmu w kulturze, w przejawach naszych działań kulturowych. Tymczasem ksiądz Giussani mówił o kulturze, że jest ona „ścieżką wychowawczą ruchu zmierzającą do obudzenia wydarzenia

⁸⁶ R. Guardini, *Koniec czasów nowożytnych*, Znak, Kraków 1969, ss. 77, 80 i 84.

życia”. I tylko wewnątrz tego wydarzenia życia możliwe staje się komunikowanie wartości. Rzecz nie w tym, że nie mamy bronić wartości, ale byśmy nade wszystko zrozumieli, że tylko owo wydarzenie życia może je w obudzić w nas i w innych. „Aby jednak życie się mogło przebudzić, konieczne jest obalenie wszelkiego dualizmu. [...] Tym zaś, co niszczy dualizm jest osąd, że tylko miłość do Chrystusa jest jedyną racją dla której warto żyć [czy rozumiecie? To jest prawdziwy wyraz naszej kultury]. Gdy brakuje wiary jako wartości odpowiednio jednoczącej pojawiają się osądy cząstkowe, prowadzące do podziałów. [...] Tylko kiedy przewyciężony zostaje dualizm, realizuje się rzeczywista obecność kulturalna [jakaś widzialna i publiczna odmienność]”⁸⁷.

To jest zasadnicza kwestia, którą musimy zrozumieć. Jak bowiem napisał kard. Angelo Scola w jednym ze swych artykułów na łamach „Avvenire”⁸⁸: metodą, drogą, jest proponowanie wydarzenia chrześcijańskiego w jego pełni i nieredukowalności, dochodząc następnie do wyjaśniania jego aspektów, konsekwencji, wartości.

Dlatego też tak bardzo interesują nas wybory do Parlamentu Europejskiego, ponieważ gra toczy się o wszystko, zważywszy na to, że we wszystkich ustawach, jakie są przygotowywane na poziomie europejskim podstawową tarczą strzelecką, pierwszym celem, jest Kościół. Stąd też racją naszego zainteresowania wyborami jest obrona w Europie *libertas Ecclesiae* [wolności Kościoła]. Nie wystarczy myślenie, że jakaś odpowiednia ustawa jest w stanie rozwiązać ludzki problem: widzieliśmy to, że wychodząc od słusznych ustaw dotyczących rodziny czy życia wcale nie powstrzymaliśmy destrukcji, jaka rozgrywa się na naszych oczach. Jeśli możemy wydawać właściwe ustawy, to i dobrze, lecz nade wszystko musimy bronić *libertas Ecclesiae*, by móc kontynuować doświadczenie życia, pozwalające nam odzyskiwać wartości, które obecnie zostały zagubione. Z tej to racji w Europie potrzebni są świadkowie, pomagający to rozumieć. To, o co walczymy nie jest rzeczą drugorzędną, walczymy bowiem o możliwość życia, o to, by instytucja nie dławiła doświadczenia, którym żyjemy. I tego doświadczenia musimy bronić za wszelką cenę.

⁸⁷ L. Giussani, *Comunità cristiana e cultura*, “CL-Litterae Communionis” nr 6, czerwiec 1977, s. 9.

⁸⁸ Zob. A. Scola, *Altro che egemonia mondana. Offerta di una speranza da “investire” quaggiù*, “Avvenire”, 20 II 2009. s. 2.

MSZA ŚWIĘTA

HOMILIA KSIĘDZA PINO

W tych dniach, w tej godzinie wydarza nam się to samo doświadczenie, o którym mówią karty Ewangelii Łukasza. Kto wprowadza nas w prawdę, w całość rzeczywistości? To, co teraz mamy przed oczami, to, czego wysłuchaliśmy przez te trzy dni, to wydarzanie się Jego Obecności, fizycznej, rzeczywistej, konkretnej, w ciele.

Pan w swojej czułości nie boi się naszego niedowiarstwa, nie boi się tego braku człowieczeństwa, przez które uważamy go za zjawę również wtedy, gdy stoi przed nami, nie boi się tego, że blokujemy się w naszych instynktach, w trwogach, w lęku.

Siła obecnego Chrystusa, obecnego fizycznie dzisiaj, pozwala nam przejść całą drogę poznania: „Patrzcie na moje ręce, patrzcie na moje stopy, patrzcie na fakty, patrzcie na znaki. Dajcie mi jeść” (Por. Łk 24, 36-42). To w Jego obecności cała historia, wszystkie proroctwa stają się ciałem, substancją, rzeczywistością dotykana, widzialna, za którą można iść.

Bez łaski tej historii, bez ludzkiej odmienności, która się wydarzyła i wydarza się przed naszymi oczami, Chrystus pozostałby dla nas zjawą i ostatnim słowem byłaby niepewność wobec rzeczywistości i strach wobec przyszłości. Wielką pracą jest ta prostota, która pozwala się pociągnąć sile Jego obecności, tej czułości, której nic nie może się oprzeć.

Dotknęła nas, dotyka, ta sama rzeczywistość, co tamtych jedenastu, nie „tak, jak” zdarzyło się w tamtej sali dwa tysiące lat temu, ale „to, co” się wydarzyło, wydarza się nam: to fakt. A Chrystus mówi do nas to, co powiedział jedenastu. Tutaj tkwi cała prawda, sens i odpowiedzialność naszego życia: „Jesteście tego świadkami”. (Łk 24, 48).

OTRZYMANE TELEGRAMY

Z okazji rekolekcji Bractwa Komunia i Wyzwolenie na temat „Metoda wypływa z wiary”, Ojciec Święty kieruje do licznie zgromadzonych uczestników serdeczne pozdrowienia i życzenia, zapewniając o swojej duchowej bliskości. Jednocześnie, wyrażając pragnienie, by to spotkanie wzbudziło odnowioną wierność Chrystusowi na zawsze i hojniejsze zaangażowanie w dzieło ewangelizacji, modli się o obfite dary Niebios oraz z serca udziela Księdzu i odpowiedzialnym za Bractwo i wszystkim przybyłym specjalnego apostołskiego błogosławieństwa.

*Kardynał Tarcisio Bertone
Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości*

Najdrożsi,
odnawianie się pięknego gestu Rekolekcji na nowo zawiązuje wątek wiążącej nas głębokiej komunii.

Wiara jako metoda oznacza to samo, co pasjonujące stwierdzenie Jezusa „*Ja jestem drogą, prawdą i życiem*”. Augustyn celnie je odczytuje, mówiąc, że Jezus jest drogą do prawdy i do życia.

Jak bardzo ważne jest kroczenie w jedność tą drogą (metoda), uczy nas z wigorem charyzmat księdza Giussanigo. Ciągły nacisk kładziony przez niego na metodę jest z pewnością podstawą owocnego charyzmatu, którym obdarował go Duch.

Odpowiedzialnością każdego z nas i wszystkich wspólnot Komunii i Wyzwolenia jest to, by wiara stawała się metodą życia.

Zapewniam Was o mojej modlitwie, by również w tym roku dar nawrócenia narodził się w Was z mocy Ducha, abyście mogli być *żywą ofiarą* dla wszystkich naszych braci ludzi poprzez świadomą przynależność do Świętej Matki Kościoła.

W Panu pozdrawiam Was i błogosławie

*J.E.W. kardynał Angelo Scola
Patriarcha Wenecji*

Kochany księżu Juliánie,
pragnąłbym przekazać moje pozdrowienie wszystkim przyjaciółom z Bractwa Komunia i Wyzwolenie zgromadzonym na Rekolekcjach w Rimini. To są dni łaski nie tylko dla Ruchu, ale dla całego Kościoła i całego świata. Bądźmy tego świadomi my, którzy żyjemy w misji Kościoła.

Na spotkaniu kapłanów z Bractwa Ameryki Łacińskiej Cleuza dziękowała za nasze „tak” powtarzane przez te wszystkie lata, ponieważ to pozwoliło na jej „tak” i na spotkanie, które zmieniło jej życie. Z drugiej strony jej „tak” pomaga nam przeżywać w prawdzie charyzmat księdza Giussaniego i kroczyć teraz śladami, które ty, Juliánie, nam wyznaczasz.

Oby te Rekolekcje były momentem wzrastania w spotkaniu, które daje satysfakcję naszemu życiu i wzbudza pragnienie komunikowania wszystkim piękną tego, co nam się wydarzyło.

Serdeczne uściski

J.E. Filippo Santoro
Biskup Petropolis

WYŚLANE TELEGRAMY

*Jego Świątobliwość
Benedykt XVI*

Wasza Świątobliwość, ponad 26 tysięcy członków Bractwa „Komunia i Wyzwolenie”, zgromadzonych w Rimini i łączących się drogą satelitarną z 63 krajami świata przeżyło doroczne Rekolekcje, które zaczerpnęły tytuł z nauczania księdza Giussaniego: „Metoda wypływa z wiary”. Pogłębiliśmy świadomość, że wobec obecnej sytuacji – kryzysu na wszystkich polach – potrzebujemy spotkania z odmiennym człowieczeństwem, w którym wydarzenie zmartwychwstałego Chrystusa staje się czymś obecnym teraz jako odpowiedź na pytanie naszego serca, ponieważ jest to metoda wiary, jak powiedział Wasza Świątobliwość ostatnio w niezwykłych słowach: „W tajemnicy wcielenia Słowa, w fakcie, że Bóg stał się człowiekiem tak, jak my, tkwi zarówno treść, jak i metoda chrześcijańskiego orędzia”.

Pewni, że tylko wierność tej metodzie wybranej przez Boga może uczynić nas wobec wszystkich świadkami chrześcijańskiej nowości w sytuacji kryzysu spowodowanego rozłamem między rozumem a wiarą, powierzamy Matce Boskiej najbliższe podróże apostolskie Waszej Świątobliwości do Abruzji i na Bliski Wschód, pragnąc być coraz aktywniejszymi współpracownikami Jego pasji dla człowieka i Chrystusa, która rzuca światu wyzwanie jako miłosierdzie, ratujące nas od zagubienia.

Ks. Julián Carrón

*J.E. Kardynał Tarcisio Bertone
Sekretarz Stanu*

Eminencjo, ponad 26 tysięcy członków Bractwa „Komunia i Wyzwolenie” oraz inni połączeni przez satelitę z 63 krajów, przeżyło doroczne Rekolekcje na temat „Metoda wypływa z wiary”.

Telegram wysłany w imieniu Ojca Świętego umocnił członków bractwa w pewności i radości, że mogą służyć Piotrowi w świadectwie wobec wszystkich ludzi o nowym, zrodzonym z wiary człowieczeństwie.

Niech Maryja wyznacza Waszej Eminencji drogę posługiwania Kościołowi jako pasję ukazywania tego, co wnosi Chrystus w los ludzi.

Ks. Julián Carrón

J.E. Kardynał Angelo Bagnasco
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch

Eminencjo, ponad 26 tysięcy członków Bractwa „Komunia i Wyzwolenie” oraz inni połączeni przez satelitę z 63 krajów, przeżyło doroczne Rekolekcje na temat „Metoda wypływa z wiary”. Coraz pewniejsi, że Chrystus zwyciężył i pozostaje między nami, ofiarują swe działania, by Kościół żył we Włoszech jako żywa wspólnota realizująca konstytutywne wymogi serca.

Niech Matka Boska wspiera poświęcenie Eminencji dla życia ludu chrześcijańskiego w naszym Kraju.

Ks. Julián Carrón

J.E.. Josef Clemes
Papieski Sekretarz Rady do spraw Świeckich

Eminencjo, ponad 26 tysięcy członków Bractwa Komunia i Wyzwolenie oraz inni połączeni przez satelitę z 63 krajów, przeżyło doroczne Rekolekcje na temat „Metoda wypływa z wiary”. Znaczącym punktem odniesienia dla medytacji było nauczanie Benedykta XVI, który wciąż świadczy, że w Chrystusie spotykają się treść i metoda chrześcijańskiego orędzia.

Jako *christifideles laici* idziemy za Ojcem Świętym, który zaprasza nas do ukazywania światu tego, co wiara wnosi w życie ochrzczonych.

Ks. Julián Carrón

J.E. Kardynał Angelo Scola
Patriarcha Wenecji

Eminencjo droga, przesłany nam list czyni nas bardziej świadomymi, że nasza kruchość spotkała się z miłosierdziem w oczach Ojca; przychodzi ono do nas przez charyzmat, przedstawiając się coraz bardziej jako droga, aby wymogi konstytuujące nasze serce znalazły tę odpowiedź, idąc za którą wszyscy będą mogli zobaczyć – a my pierwsi – poznawczą treść wiary, zwłaszcza, gdy jak dziś, rzeczywistość rzuca jeszcze większe wyzwanie nadziei ludzi.

Niech Maryja wyprasza Eminencji to, czego pragnie Jego serce.

Ks. Julián Carrón

J.E. Filippo Santoro

Biskup Petropolis

Ekscelencjo, również i my idziemy dalej za tym, czemu Pan pozwala wydarzać się na naszych oczach za sprawą Cleuzy i Marcosa, sprowokowani ich świadectwem do poznawania z taką samą wiarą, jak oni. Módlmy się za siebie wzajemnie, byśmy pozostawali wierni metodzie, wybranej dla nas przez Pana, który pozwolił nam spotkać księdza Giussaniego.

Ks. Julián Carrón

SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE

Pod redakcją Sandro Chierici

(Przewodnik po przeźroczach wybranych ze zbiorów Historii sztuki, towarzyszących słuchaniu fragmentów muzyki klasycznej podczas wchodzenia do salonu i wychodzenia z niego).

Wychodząc od Stworzenia, pokaz przeźroczy w pierwszej części prezentuje niektóre postaci Starego Testamentu, przeżywające wiarę jako posłuszeństwo znakom, które Bóg zsyła: Noe, Abraham, Izaak, Jakub i wreszcie Józef.

Przez fakt Wcielenia Chrystusa wiara staje się świadectwem konkretnego doświadczenia, spotkania, wyzwolenia od zła, przebaczenia, miłosierdzia, zwycięstwa nad śmiercią, chwały. To doświadczenie rodzi miłość człowieka do Chrystusa, na którą Chrystus odpowiada swoją, jeszcze większą miłością. Paweł jest nowym człowiekiem pochwyconym przez Chrystusa, który przez chrzest staje się nowym stworzeniem, a w uścisku ze św. Piotrem ukazuje pełny wymiar Kościoła, dając każdemu z nas możliwość wydarzenia się spotkania z Chrystusem dzisiaj.

Wszystkie przeźrocza pochodzą ze zbiorów muzealnych Bazyliki w Monreale.

- 01 – Stworzenie nieba i ziemi
- 02 – Stworzenie światła i ciemności
- 03 – Stworzenie wody
- 04 – Oddzielenie ziemi od wody
- 05 – Stworzenie ciał niebieskich
- 06 – Stworzenie zwierząt
- 07 – Stworzenie Adama
- 08 – Umieszczenie Adama w ogrodzie Eden
- 09 – Stworzenie Ewy
- 10 – Ewa przedstawiona Adamowi
- 11 – Bóg poleca Noemu zbudowanie arki
- 12 – Budowa arki
- 13 – Wejście zwierząt do arki
- 14 – Potop
- 15 – Opuszczenie arki przez zwierzęta

- 16 – Przymierze Boga z Noem
- 17 – Trzej Aniołowie w gościnie u Abrahama
- 18 – Gościnność Abrahama
- 19 – Bóg nakazuje Abrahamowi złożyć ofiarę z Izaaka
- 20 – Ofiara Izaaka
- 21 – Spotkanie Izaaka i Rebeki przy studni
- 22 – Podróż Izaaka i Rebeki
- 23 – Błogosławieństwo Izaaka dla Jakuba
- 24 – Sen Jakuba
- 25 – Walka Jakuba z Aniołem
- 26 – Zwiastowanie
- 27 – Nawiedzenie
- 28 – Narodzenie
- 29 – Pokłon Trzech Króli
- 30 – Sen Józefa
- 31 – Ucieczka do Egiptu
- 32 – Ofiarowanie w świątyni
- 33 – Jezus w świątyni wśród doktorów
- 34 – Chrzest Jezusa
- 35 – Uzdrawienie trędowatego
- 36 – Uzdrawienie człowieka z uschniętą ręką
- 37 – Uzdrawienie z kobiety z krwotoku
- 38 – Uzdrawienie teściowej Piotra
- 39 – Uzdrawienie zgarbionej kobiety
- 40 – Uzdrawienie z przepukliny wodnej
- 41 – Uzdrawienie dziesięciu trędowatych
- 42 – Uzdrawienie dwóch niewidomych
- 43 – Uzdrawienie paralityka
- 44 – Uzdrawienie chromych i niewidomych
- 45 – Uzdrawienie paralityka
- 46 – Chrystus i Samarytanka
- 47 – Rozmnożenie chlebów i ryb
- 48 – Wskrzeszenie syna wdowy z Naim
- 49 – Wskrzeszenie córki Jaira
- 50 – Wskrzeszenie Łazarza
- 51 – Przemienienie
- 52 – Maria Magdalena obmywa stopy Chrystusowi
- 53 – Ostatnia Wieczerza
- 54 – Jezus przed Piłatem
- 55 – Ukrzyżowanie

- 56 – Zstąpienie do piekieł
- 57 – Kobiety u grobu
- 58 – *Noli me tangere* [Nie dotykaj Mnie]
- 59 – Spotkanie z uczniami w drodze do Emaus
- 60 – Wieczera w Emaus
- 61 – „Czyż serce w nas nie pałało?”
- 62 – Niedowiarstwo Tomasza
- 63 – Pięćdziesiątnica
- 64 – Nawrócenie św. Pawła
- 65 – Chrzest Pawła
- 66 – Ucieczka Pawła z Damaszku
- 67 – Przekazanie listów dla Tymoteusza i Tytusa
- 68 – Spotkanie Piotra i Pawła

Spis treści

WIADOMOŚĆ OD JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI BENEDYKTA XVI 3

Piątek 24 kwietnia, wieczór

WPROWADZENIE 4

MSZA ŚWIĘTA — *HOMILIA KSIĘDZA MICHELE BERCHI* 12

Sobota 25 kwietnia, rano

PIERWSZA MEDYTACJA — „*Myśmy uwierzyli i poznali,
że Ty jesteś Świętym Boga*” (J 6, 69) 13

MSZA ŚWIĘTA — *HOMILIA J.E. KARDYNAŁA STANISŁAWA RYŁKO* 30

Sobota 25 kwietnia, popołudnie

DRUGA MEDYTACJA — *Obecność Chrystusa dzisiaj* 36

Niedziela 26 kwietnia, rano

SPOTKANIE PYTAŃ 51

MSZA ŚWIĘTA — *HOMILIA KSIĘDZA PINO* 69

OTRZYMANE TELEGRAMY 70

WYŚLANE TELEGRAMY 72

SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE 75
